



Harlequin[™] Światowe Życie[®]

Lynne Graham Uroda i pieniądze



Lynne Graham
Uroda i pieniądze

Światowe Życie

28



Lynne Graham



Uroda i pieniądze

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy dwaj starsi członkowie zarządu firmy Dionides Shipping powtarzali pytania, na które już dawno udzielono odpowiedzi, Atreus skupił uwagę na brązowej rzeźbie w stylu art déco, stojącej po przeciwnej stronie sali konferencyjnej. Przedstawiała hiszpańską tancerkę o pełnych biodrach, jedynie na wpół ubraną w coś, co najwyraźniej miało uchodzić za cygański strój.

Gdy Atreus objął stanowisko dyrektora generalnego rodzinnej firmy, był zaskoczony tą dekoracją. Rozneglizowana postać ani trochę nie pasowała do konserwatywnego światopoglądu jego dziadka.

- Przypomina moją pierwszą miłość - wyjaśnił mu dziadek z nieobecny spojrzeniem. - Poślubiła innego mężczyznę.

Atreus nie wyobrażał sobie, że podobny zawód mógłby spotkać jego - postawnego, czarnowłosego mężczyznę o oczach ciemnych jak smoła, który zawsze był obiektem pożądania. Już jako nastolatek nie mógł opędzić się od pięknych, chciwych kobiet, pragnących zdobyć jego względy oraz fortunę.

Dwukrotnie padł ofiarą fałszywych oskarżeń o ojcostwo, postanowił więc, że weźmie za żonę wyłącznie kobietę z okazałym majątkiem i o podobnej pozycji społecznej. Przestrożą był dla niego nieżyjący już ojciec, który w wieku czterdziestu lat nieoczekiwanie opuścił żonę i dziecko i uciekł z parającą się pozowaniem do obrazów modelką, znaną z żywiolowych tańców na stołach.

Wczesne dzieciństwo urodzonego z tego związku Atreusa upłynęło pośród wybryków rodziców, którzy zatracili się w pogoni za przyjemnościami. Nic dziwnego, że później, wychowywany przez surowego wuja i ciotkę, zaczął wystrzegać się wszelkich porywów serca. To one doprowadziły jego ojca do upadku. Atreus poprzysiągł sobie, że nie powtórzy jego losu.

Jednak brązowy posąg kobiety nabrał ostatnio dla Atreusa szczególnego znaczenia. Przypominał mu o zdarzeniu, które miało miejsce kilka tygodni wcześniej w jego posiadłości. Gdy ciepłym letnim popołudniem przechadzał się po lesie, natknął się na brunetkę o pełnych kształtach, która kąpała się nago w rzece. Obecność kobiety na jego prywat-

nym terenie doprowadziła go do pasji. Zapłacił przecież majątek za odosobnioną posiadłość, a zatrudnieni przez niego liczni ochroniarze mieli strzec jego prywatności przed intruzami i obiektywami aparatów.

Jak na ironię, wspomnienie krągłości tamtej kobiety nie dawało mu spokoju - ani za dnia, ani w nocy. A przecież ani trochę nie przypominała eleganckich blondynek, które zwykle go pociągały.

W ogóle nie była w jego typie. Jak dowiedział się od zarządcy majątku, Lindy Ryman była ekscentryczną miłośniczką zwierząt, która utrzymywała się ze sprzedaży własnoręcznie wyrabianych świec i potpourri. Regularnie chodziła do kościoła, była szanowaną członkinią lokalnej społeczności, a swoje pełne kształty na co dzień ukrywała pod długimi spódnicami i wełnianymi swetrami.

W pierwszej chwili potraktował ją surowo, przekonany, że - jak wiele kobiet przed nią - celowo zaaranżowała ich spotkanie. Gdy jednak zorientował się, że Lindy nie jest podstępna kusicielką, wysłał jej bukiet kwiatów i przeprosiny. Zdumiało go, że zignorowała ten gest i nie zadzwoniła pod numer, który dołączył do kwiatów.

Zirytował się, zdawszy sobie sprawę, jak wiele czasu poświęcił rozmyślaniom o tej kobiecie. Rozważał zaoferowanie jej rekompensaty za wyprowadzenie się z domku, który wynajmowała na jego terenie. Co z oczu, to z serca, pomyślał. Jej wyprowadzka będzie najlepszym lekarstwem na to, co mu doskwierało. Był przecież zbyt inteligentny i zbyt rozsądny, by ulec wdziękom kobiety pod każdym względem dla niego nieodpowiedniej.

- Rozstałeś się z Sarah? - powtórzyła Lindy, wpatrując się w Bena.

- Zaczęła traktować nasz związek zbyt poważnie. Dlaczego kobiety zawsze to robią? - zapytał

Ben z udręczoną miną mężczyzny, któremu wiecznie naprzykrzały się zadurzone wielbicielki.

Spójrz w lustro, a zrozumiesz, o mało nie powiedziała Lindy. Ją samą, jeszcze na studiach, oczarowały blond włosy, zielone oczy i smukła sylwetka Bena. Jednak on od razu umieścił Lindy w szufladce z napisem „koleżanki”. Nie mogła z niej uciec. Ben

spotykał się wyłącznie z drobnymi, szczupłymi dziewczynami, przy których Lindy czuła się wielka i niezgrabna.

Dawna fascynacja Benem minęła, a Lindy tylko obserwowała, jak owija on sobie wokół palca kolejne ślicznotki. Nie interesowały go poważne związki, a jedynie dobra zabawa. Jednak mimo błyskotliwej kariery inwestora w londyńskim City i szeregu kosztownych gadżetów - luksusowego samochodu, eleganckich garniturów, karnetu na elitarną siłownię - nie wydawał się szczęśliwy.

- Skoro nie byłeś tak zaangażowany jak ona, może to i lepiej, że się rozstaliście - odparła Lindy.

Było jej żal Sarah, która, sądząc z opowieści Bena, była bardzo miłą dziewczyną. Z pewnością rozpaczała po jego stracie - tak jak i Lindy niegdyś rozpaczała, choć nigdy przecież nie byli razem.

- Wyśmienicie gotujesz - westchnął Ben, biorąc kolejny kęs kruchego ciasta marchewkowego.

Zacisnęła wargi, zauważywszy w duchu, że ta umiejętność nie podnosi jej szans u płci przeciwnej. Jak sądziła, jej problemy wynikały z tego, że było jej po prostu za dużo. Od kiedy w szkole przyrównano ją do starożytnej bogini płodności i bezlitośnie wyśmiewano z tego powodu, znienawidziła swój pełny biust i okrągłe biodra. Diety i ćwiczenia nie przynosiły żadnych efektów. Choć nie miała nadwagi, wstydziła się swego dużego apetytu.

Lindy, jedynaczka pochodząca z biednej rodziny, przerwała studia prawnicze, by zaopiekować się matką, która zapadła na nieuleczalną chorobę. Po jej śmierci była zdecydowana kontynuować studia, jednak wyjątkowo ciężki atak mononukleozy udaremnił jej powrót na uczelnię. Gdy wreszcie wyzdrowiała, straciła zainteresowanie do nauki i podjęła pracę w biurze.

Wynajmowała wtedy mieszkanie z przyjaciółkami, Elinor i Alissą. Obie jednak szybko wyszły za mąż, wyjechały za granicę, założyły rodziny i spotykały się rzadko. Ale właśnie w czasie pobytu w letnim domku Elinor i jej męża Jasima Lindy zakochała się w wiejskim życiu. Gdy tylko znalazła domek do wynajęcia w przystępnej cenie - nie-

wielką stróżówkę na skraju rozległej posiadłości - zrobiła śmiały krok i na dobre wypro-wadziła się z miasta.

Od tamtej pory zarabiała, robiąc to, co lubiła najbardziej. Hodowała lawendę i ró-że, wyrabiała świece i potpourri, które sprzedawała przez internet. Gdy brakowało jej pieniędzy, podejmowała prace dorywcze, ale większość czasu pochłaniała jej pomoc w schronisku dla zwierząt. Przygarnęła stamtąd dwa psy - Samsona i Salcesona. Choć zna-jomi twierdzili, że marnuje sobie młodość, Lindy była zadowolona ze swego domu, skromnego dochodu i prostego życia.

W każdym Edenie czaił się jednak wąż, przyznała ze smutkiem. Jej wężem okazał się Atreus Dionides - nowy, niesłychanie bogaty właściciel Chantry House - okazałej georgiańskiej rezydencji w rozległym majątku. Przez niego nie mogła już przechadzać się swobodnie po hektarach parków i lasów. Co gorsza, jedyne spotkanie z tym męż-czyzną upokorzyło ją i zdenerwowało tak bardzo, że zaczęła rozważać przeprowadzkę.

- Czy Pip na pewno nie sprawi ci problemu? - zapytał Ben, zbierając się do wyj-ścia.

- Będzie mu tu dobrze.

Wrodzona szczerłość Lindy kazała jej uniknąć odpowiedzi. Pip nie był bynajmniej jej ulubionym gościem.

Piesek rasy chihuahua należał do matki Bena, która zawsze powierzała go opiece syna, gdy wyjeżdżała na wakacje. Złośliwy Pip, gdyby był większy, z pewnością mu-siałby nosić kaganiec. Bez przerwy warczał, szczekał i gryzł, wystawiając na próbę cier-pliwość nawet kochającej psy Lindy.

- Nie powinieneś był tu parkować - powiedziała Lindy, odprowadziwszy Bena do samochodu. - Zarządca kazał mi zadbać, żeby moi goście zatrzymywali się przed bramą wjazdową do posiadłości.

- Ten nowy właściciel nieźle utrudnia ci życie - odparł Ben.

Usiadł za kierownicą i otworzył okno.

Gdy przez wysoką bramę wjechała długa czarna limuzyna, Lindy zamarła. Po chwili przykucnęła, by schować się za sportowym autem Bena.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał.

- Nie odjeżdżaj, dopóki nie przejedzie ta limuzyna! - syknęła Lindy czerwona jak burak.

Samochód sunął powoli po drodze, aż zniknął za rogiem. Lindy wstała. Jej fiołkowe oczy pełne były napięcia i niepokoju.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał Ben.

- Nieważne. - Lindy niezbyt przekonująco wzruszyła ramionami.

Umówiła się z Benem na odbiór Pipa w następny piątek, po czym popędziła do domu, w którym piesek już warczał na schowanego pod krzesłem Salcesona.

Minęło sześć tygodni od spotkania z Atreusem Dionidesem. Na samo jego wspomnienie ciarki przechodziły jej po plecach. Wciąż nie mogła pogodzić się z faktem, że grecki potentat ujrzał ją zupełnie naga. Nie dość, że jako pierwszy mężczyzna widział ją w takim stanie, to jeszcze doszczętnie ją upokorzył. Gdyby przypuszczała, że ktoś może ją zobaczyć, nie odważyłaby się zdjąć choćby skarpetki. Wstydziła się pokazywać publicznie nawet w kostiumie kąpielowym, a na kąpiel bez ubrania w rzece zdecydowała się po raz pierwszy... i ostatni!

Za każdym razem, gdy wspominała tamto popołudnie, wzdrygała się i przeklinała swoją głupotę. Był to najgorętszy dzień lata, a ona spędziła cały poranek, rozładowując dostarczone do schroniska siano. Cała lepka od potu wracała na rowerze do domu. Nagle zapragnęła ochłodzić się w rzece. Kamienie tworzyły w jej korycie bezpieczny naturalny basen, w którym Lindy często pluskała się poprzedniego lata.

Tyle że wtedy posiadłość wciąż jeszcze należała do starszego pana, który przez większość czasu przebywał za granicą i w żaden sposób nie ograniczał swobody mieszkańcom majątku. Natomiast Atreus Dionides nie tylko zainstalował nowoczesny system zabezpieczeń, ale także kazał zarządcy niezwłocznie wysłać do wszystkich mieszkańców list informujący o nowych zasadach korzystania z terenu i podkreślający, że właściciel życzy sobie prywatności i spokoju.

Tamtego upalnego dnia Lindy chciała tylko na chwilę zamoczyć stopy w zimnej wodzie. Nigdy nie widziała żywej duszy w zakątku nad rzeką, a rosnące nad brzegiem drzewa i krzewy szczelnie go osłaniały. Ponieważ był środek tygodnia, a ona wiedziała, że Dionides odwiedza rezydencję tylko w weekendy, uległa pokusie i spontanicznie zro-

biła coś zupełnie nie w swoim stylu. Zrzuciła ubranie, zostawiła je na brzegu i weszła do przezroczystej, chłodnej wody.

- Co ty tutaj robisz? - po kilku minutach groźny męski głos brutalnie przerwał orzeźwiająca kąpiel.

Ze strachu Lindy o mało nie wyskoczyła ze skóry. Obróciła się i widząc stojącego na brzegu mężczyznę, natychmiast zanurzyła się po szyję.

Ubrany w elegancki czarny garnitur, białą koszulę i jedwabny krawat mężczyzna wyglądał dziwacznie w otoczeniu lasu. Rozpoznała go od razu, gdyż widziała jego zdjęcie w artykule o nowym właścicielu Chantry. Nawet na czarno-białej fotografii był niezwykle przystojny, choć z surowych rysów jego twarzy bił chłód. Natomiast na żywo okazał się ideałem śródziemnomorskiej urody, która zwałiłaby z nóg każdą kobietę.

- To teren prywatny - powiedział.

Lindy skrzyżowała ręce na piersiach, by je zasłonić.

- Przepraszam - wydusiła. - Więcej się to nie powtórzy. Gdy tylko pan odejdzie, wyjdę z wody i ubiorę się.

- Nigdzie nie pójdę. Nie powiedziałaś mi jeszcze, co tutaj robisz.

- Straszny dzisiaj upał. Postanowiłam trochę popływać dla ochłody.

- Naga i w pełnej gotowości na moje przyjście? - odparł Grek szyderczym tonem. - Nie interesują mnie nagie pannice w lasach ani szybkie numerki na świeżym powietrzu. Tracisz czas.

Gdy Lindy zdała sobie sprawę, że Dionides podejrzewa ją o rozmyślne zaaranżowanie spotkania, była w tak ciężkim szoku, że tylko wlepiała w niego zdumiony wzrok.

- Który z moich pracowników powiedział ci, że tutaj przyjdę? - warknął.

- Zawsze pan tak paranoicznie reaguje? Robi mi się naprawdę zimno. Proszę odejść, a ja zniknę z pana terenu w mgnieniu oka.

Wzmianka o paranoi najwyraźniej go rozsierdziła. Wyprostował szerokie plecy, zacisnął zęby i przeszył ją spojrzeniem ciemnych jak węgiel oczu.

- Kto cię poinformował?

- Nikt, przysięgam. Po prostu przejeżdżałam przez las. Wynajmuję domek w pana majątku. A teraz chciałabym wyjść na brzeg i wrócić do siebie.

- Mieszkasz tutaj? A zatem weszłaś na mój teren mimo wyraźnego polecenia, by szanowano moją prywatność?

- Mieszkam w stróżówce. Gdybym wiedziała, że jest pan dziś w domu, nie ośmieliłabym się tego zrobić - odpowiedziała szczerze. Przeszył ją lodowaty dreszcz. Potrafiła wytrzymać zimną wodę tylko wtedy, gdy mogła w niej pływać i skakać. - A teraz proszę, by zachował się pan jak dżentelmen i... kontynuował spacer.

- Dżentelmeni dawno wyginęli. - Wyjął z kieszeni telefon komórkowy. - Dzwonię po ochroniarzy. Zajmą się tobą.

Lindy nie mogła dłużej tego znieść.

- Przeprosiłam pana. Co jeszcze mogę zrobić? Jestem kobietą, która stoi naga w lodowatej wodzie, a pan chce wzywać kolejnych mężczyzn, żeby zobaczyli mnie w tym stanie? Jest mi zimno i chcę się ubrać!

- Tego ci nie bronię.

Nie mogła dłużej czekać. Było jej tak zimno w stopy, że wzdrygnęła się z bólu. Doszczętnie upokorzona i rozzłoszczona jego uporem, wynurzyła się z wody, unikając jego wzroku. Dionides nawet się nie obrócił. Stał w miejscu, niewzruszony.

Fakt, że żaden mężczyzna nie widział jej wcześniej bez ubrania, uczynił to przeżycie jeszcze bardziej bolesnym. Nie tracąc czasu na osuszenie się i włożenie bielizny, z trudem wciągnęła dzinsy i T-shirt na mokrą skórę i ruszyła do domu.

Dotarła do niego oszołomiona i zapłakana, nie mogąc pogodzić się z poniżeniem, jakiego doznała. Czterdzieści osiem godzin później Dionides przysłał jej okazały bukiet kosztownych kwiatów oraz kartkę z przeprosinami, zaproszeniem na kolację i numerem telefonu. Nie mogła się nadziwić, jak wielki miał tupet. Jego zaproszenie obudziło w niej tylko złość i frustrację.

Lindy przyjaźniła się z Phoebe Carstairs - siostrą Emmy, kierowniczką schroniska, a zarazem gospodynią Dionidesa. Dzięki temu doskonale zdawała sobie sprawę z jego reputacji kobieciarza. Phoebe nigdy nie widziała swojego pracodawcy dwukrotnie w towarzystwie tej samej kobiety.

Twierdziła, że gustował w drobnych blondynkach. Lindy zrozumiała, że Dionides przywykł do ciągłych pochwał, zachwyków i łatwego seksu z kobietami, które dostarczały mu rozrywki najwyżej na jeden weekend.

Lindy do nich nie należała. Jak Dionides śmiał w ogóle sugerować, że chciałyby się z nim zobaczyć po tym, jak ją potraktował? Nad rzeką pokazał swe prawdziwe oblicze. Tak, może i był znakomitym biznesmenem, który zmienił podupadającą firmę w giganta żeglugi. Może i był zabójczo przystojny i niebywale bogaty. Ale pod piękną maską o klasycznych rysach tkwił zimny, pozbawiony uczuć i manier, za to pełen pogardy wobec kobiet mężczyzna. Nie miała ochoty więcej go widzieć.

Zobaczyła go jednak prędzej, niż się spodziewała - i to w okolicznościach, które nie pozwalały na okazanie antypatii, jaką do niego żywiła.

Sypialnia Lindy była jedynym pokojem w jej domku, z którego roztaczał się widok na rezydencję Chantry. Właściwie widziała stamtąd tylko zachodnie skrzydło rozległego budynku, które od kilku tygodni adaptowano na pomieszczenia dla służby. Zasłonięte rusztowaniami, nie prezentowało się chwilowo najlepiej. Tuż przed północą, gdy Lindy zasłaniała okna przed pójściem do łóżka, na bezchmurnym niebie dostrzegła kłęb dymu unoszący się z dachu. Marszcząc brwi, wpatrywała się w niebo tak długo, aż ujrzała kolejny. Na dachu nie było komina, a zresztą nikt tam jeszcze nie mieszkał.

Wyteżając wzrok, zacisnęła palce na zasłonie. Starła się opanować paralizujący strach przed pożarem, na myśl o którym zawsze oblewał ją zimny pot.

Czy to możliwe, że budynek płonął?

Widząc pomarańczowy blask w ciemnym dotąd oknie, sięgnęła po telefon i wezwała straż. Następnie w gorączkowym pośpiechu zbiegła na dół i z komórki zadzwoniła do Phoebe Carstairs, która mieszkała w wiosce. Phoebe wybiegła do ogrodu, by spojrzeć na stojącą w oddali rezydencję.

- Boże drogi, widzę stąd dym! - zawołała. - Trzeba ratować dom - jest pełen bezcennych mebli i obrazów.

- Phoebe... - przerwała Lindy, gdy znajoma przedstawiała jej swój plan zaangażowania do pomocy wszystkich sąsiadów. - Czy ktoś tam teraz jest?

- Pan Dionides przyjechał dziś po południu... No i jest kotka, Dolly. Pożyczyłam ją od Emmy, żeby łapała myszy. Właśnie dzwonię do pana Dionidesa... z telefonu domowego... ale nie odbiera. A jeśli stracił przytomność od dymu? Lindy, mieszkasz bliżej. Zapukaj tam i obudź go, zanim spali się w łóżku!

Starając się nie wpaść w panikę, Lindy wybiegła na dwór i wskoczyła na rower. Nie mogła pozwolić, by lęk przed ogniem powstrzymał ją przed zrobieniem tego, co do niej należało.

Gdy dojechała do rezydencji, w żadnym oknie nie świeciło się światło. Zostawiła rower na żwirowym podejździe, pobiegła po schodkach do frontowych drzwi i zastukała ciężką kołatką najgłośniej, jak potrafiła. Gdy zabołało ją ramię, zmieniła rękę. Zanim masywne drzwi wreszcie się otworzyły, już słyhać było nadjeżdżające wozy strażackie.

- Co, do diabła? Jest po północy - Atreus Dionides wpatrywał się w nią groźnie, marszcząc brwi.

Mimo późnej pory miał na sobie elegancki prążkowany garnitur. I choć jego czarne włosy były w nieładzie, a na mocnej szczęce pojawił się cień zarostu, wciąż wyglądał niezmiernie atrakcyjnie.

- Zachodnie skrzydło się pali! - wydusiła.

Dionides spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- O czym ty mówisz?

- Pana dom się pali! Zachodnie skrzydło, górne piętro!

Zszedł po schodach i pokonał odległość dzielącą go od płonącej części tak szybko, że nie mogła dotrzymać mu kroku. Przystanął, widząc łunę rozświetlającą ciemności, a z ust wyrwało mu się greckie przekleństwo. Zaraz jednak przystąpił do działania.

W jego stronę szło kilku potężnych mężczyzn, którzy wyskoczyli z samochodu terenowego. Byli to ochroniarze podążający wszędzie za nim. Gdy wydał im kilka poleceń, ruszyli do środka.

- Czy to bezpieczne? - zapytała zmartwiona Lindy.

- Gdyby nie było bezpieczne, nie wysyłałbym ich tam. Ognisko pożaru znajduje się z dala od biblioteki, a mój laptop i ważne dokumenty muszą zostać ocalone.

Lindy nie mogła się nadziwić, że Atreus skupia się wyłącznie na interesach, gdy bezcenne malowidła wiszące na ścianach były zagrożone. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, jak szybko przemieszcza się ogień? Przeszył ją dreszcz na wspomnienie przerażającego zdarzenia z dzieciństwa. Zaciskając mocno pięści, obróciła się i podeszła do Phoebe, która stała w otoczeniu mieszkańców wioski. Wszyscy stali bez ruchu, przyglądając się z dziwną fascynacją, jakby zahipnotyzowani czekali na zbliżającą się katastrofę.

- Nie ma czasu do stracenia - powiedziała Lindy. - Musimy wynieść dzieła sztuki.

Uformował się łańcuch ochotników, a po chwili ze ścian zdejmowano już pierwsze obrazy i przekazywano je przez okna z rąk do rąk. Lindy, zdolna organizatorka, pokierowała akcją, a gdy do sąsiadów dołączyli ochroniarze i pracownicy majątku, operacja ratunkowa przebiegała jeszcze sprawniej.

Niebawem przyjechały dwa wozy strażackie, a Atreus zaczął naradzać się z dowódcą. Strażacy podnieśli drabiny i rozwinęli węże. Rezydencja Chantry stała na wzgórzu, a gdyby ogień się rozprzestrzenił, wodę trzeba byłoby pompować z pobliskiego jeziora.

Zadanie wyniesienia cennych przedmiotów ze środka ułatwił fakt, że wiele pomieszczeń czekało jeszcze na remont, więc stały puste. Kiedy tempo akcji zwolniło, Lindy z trwogą obserwowała strumienie wody skierowane na płonący budynek oraz obłoki ciemnego dymu wznoszące się w nocne niebo. Jego zapach wywoływał u niej mdłości.

- Ogień zajął dach - wycedził Atreus.

- Czy kot się wydostał? - zapytała Lindy, przypomniawszy sobie, co powiedziała jej Phoebe.

Atreus odciągnął ją na trawnik, gdy pod wpływem żaru w jednym z okien z hukem pękła szyba.

- Jaki kot? Nie mam żadnych zwierząt.

Zdezorientowana rzuciła mu szybkie spojrzenie i pobiegła do Phoebe. Pod dom podjeżdżała właśnie furgonetka, do której miały zostać załadowane ułożone na brezencie obrazy.

- Czy Dolly się wydostała? - zapytała gorączkowo Lindy.

- Zapomniałam o niej! - przyznała gospodyni. - Zamknęłam ją na noc w kuchni. Nie chciałam, żeby wyszła i buszowała w nocy po domu.

Strażacy zabronili Lindy wstępu do rezydencji. Ze łzami w oczach przeszła na tył domu, zastanawiając się, czy znajdzie w sobie odwagę, by wejść do środka przez otwarte na oścież drzwi.

Choć miała nogi z waty, gdy pomyślała o kotce, wzięła głęboki oddech i ruszyła jej na ratunek.

Biegła długim korytarzem, mijając niezliczone zamknięte drzwi. Na ułamek sekundy zamarła bez ruchu, gdy zapach dymu obudził w niej jeszcze straszniejsze wspomnienia. Ale rozsądek wziął górę. Porwała z pralni ręcznik i przycisnęła go do twarzy. Mimo to, zanim znalazła się przy kuchennych drzwiach, oddychanie przychodziło jej z coraz większym trudem.

Gdy usłyszała łomot za drzwiami, odwaga o mało jej nie opuściła. Jednak myśl o tym, co musi przeżywać Dolly i wspomnienie jej własnego strachu, gdy jako dziecko była uwięziona w płonącym domu, dodały jej sił. Złapała klamkę przez ręcznik i otworzyła drzwi. W tym samym momencie za jej plecami rozległ się okrzyk mężczyzny.

- Nie otwieraj... Nie! - grzmiał, ale napędzana adrenaliną Lindy nawet się nie obejrzała.

Z przerażeniem odkryła, że strop płonie. W kuchni panował upał; wypełniał ją nienaturalny pomarańczowy blask zapowiadający nieuchronną katastrofę. Lecz choć na podłodze żarzyły się kawałki drewna, pomieszczenie wciąż było nietknięte.

Dolly, stara czarno-biała kotka o zielonych oczach, schowała się pod stołem, wyraźnie przestraszona. Miała zjeżoną sierść. Lindy ruszyła do przodu i złapała Dolly akurat w momencie, gdy ponad jej głową rozległ się przeraźliwy huk. Mimowolnie zatrzymała się i w nieracjonalnym odruchu spojrzała na sufit.

Nagle ktoś odciągnął ją i wziął na ręce. W tej samej chwili na stół spadła płonąca belka i stoczyła się na podłogę, zaledwie kilka metrów od niej. Gdy Lindy zdała sobie sprawę, że kilka sekund wcześniej stała w tamtym miejscu, jej ciało zwiotczało gwałtownie.

Atreus wyniósł ją i szamoczącego się kota na dwór, mijając rozzłoszczonego strażaka. Postawił ją na ziemi, a Lindy, kaszląc i parszając, z ulgą wciągnęła w płuca świeże powietrze.

- Jak mogłaś być tak nieodpowiedzialna?! - krzyknął Atreus, najgłośniejszym jak potrafił. - Dlaczego nie zawróciłaś, kiedy cię zawołałem?!

- Nie słyszałam.

- Naraziłaś swoje i moje życie, żeby ratować zwierzę!

Wstrząsnęły nią te słowa. W tej samej chwili wróciło wspomnienie pożaru, w którym wiele lat wcześniej zginął jej ojciec. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie mogłam po prostu zostawić tam Dolly!

Kotka leżała teraz skulona w ramionach Lindy.

Nie zwracała uwagi na trzaskające płomienie, które trawiły dach, ani wołanie krzających się wokół ludzi. Miała dość wrażeń na jeden dzień. Wiedziała, że jest już bezpieczna.

- Mogłaś zginąć albo poważnie się poparzyć - skarcił ją Atreus.

- Jest pan bohaterem - wycodziła przez zęby Lindy. - Dziękuję za uratowanie mi życia.

Starając się opanować złość, Atreus przyjrzał się jej. Nie była piękna, ale miała w sobie coś, co go urzekło. Czyżby lśniące, przejrzyste oczy? Burza długich, ciemnych włosów? A może krągłe kształty, które przeniknęły do jego snów i stały się przyczyną wielu niespokojnych nocy? Była niezwykle emocjonalna, w przeciwieństwie do powściągliwych, opanowanych kobiet, do których przywykł.

Jej wilgotne oczy miały kolor ametystu, a pełne usta były soczyste niczym brzoskwinia. Jeszcze drżała, jak gdyby płonąca belka wciąż wisiała nad jej głową. Wściekłość Atreusa stopniowo zmieniała się w pożądanie.

- Pewnie wydaję się panu niewdzięczna - ciągnęła Lindy. - Ale bardzo panu dziękuję. A Dolly tak bardzo się bała. Nie widział pan?

Atreus zaklął pod nosem po grecku.

- Widziałem tylko ciebie.

Gdy spojrzała w jego rozplómięte oczy, wstrzymała oddech. Zbliżył się do niej niczym drapieżnik, którym, jak sądziła, był w głębi duszy. O nic nie prosił - po prostu brał to, czego pragnął. A gdy jego zmysłowe usta dotknęły jej warg, nieprzygotowane ciało Lindy w jednej chwili ogarnęła namiętność - niczym ogień, który trawi wyschnięte drewno. I choć chciała odsunąć się od niego, nie znalazła w sobie wystarczającej siły woli...

- Zaskoczyłaś mnie - powiedział Atreus, gdy uniósł głowę i spojrzał na nią z aprobatą. - Jesteś gorętsza niż tamten ogień, *mali mou*.

Lindy nabrała powietrza w płuca. Unikając wzroku Atreusa, kątem oka dostrzegła Phoebe, która przyglądała jej się niepewnie z odległości kilku metrów.

- Przepraszam, że przeszkadzam, panie Dionides - powiedziała. - Ale pomyślałam, że zajmę się kotem.

Lindy na miękkich nogach odsunęła się od Atreusa i podała starszej kobiecie kota. Nie potrafiła spojrzeć Phoebe w oczy. Była w szoku.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Możemy zrobić u mnie herbatę, kawę i kanapki - powiedziała Lindy do Phoebe, gdy nieco ochłonęła. - Wszystkim przyda się przerwa, a mój dom będzie najdogodniejszym miejscem. Pójdę tylko po rower. Jeśli nie masz nic pilniejszego do roboty, wsiadaj do samochodu i jedź za mną.

Nawet gdy znalazła się już w swoim bezpiecznym domu, Lindy nie potrafiła opanować drżenia rąk. Okiełznała co prawda myśli, ale jej ciało wciąż było w szoku. Oparłszy się o zlewozmywak, zrobiła kilka głębokich oddechów. A więc wpadła do płonącego domu i uratowała Dolly. Tylko to się liczyło. Nie pozwoliła, by sparaliżował ją strach. Nie należała do histeryczek. Teraz powinna pozostawić przeszłość za sobą i zachować spokój. Było już po wszystkim i nikomu nic się nie stało.

Jej dłonie wreszcie się uspokoiły. Lindy poczuła, że znów ma kontrolę nad własnym ciałem. Zdała sobie sprawę, że w ramionach greckiego potentata czuła się zupełnie bezbronna. To prawda, że pożar obudził w niej wspomnienia, które wytrąciły ją z równowagi. Ale żeby od razu tak przyłgnąć do niego?

Z drugiej strony, co oznaczał ten pocałunek? Oczywiście, że nic. Oboje byli zestresowani i szczęśliwi, że wyszli z pożaru bez szwanku. Na Boga, przecież ona w ogóle nie była w typie Dionidesa - ani drobna, ani piękna, ani nawet szczególnie zadbana. Lindy spojrzała na swoją sztruksową spódnicę i sweter, zaśmiała się niewesoło. Ten pocałunek należał do tych szalonych, niewytłumaczalnych rzeczy, o których szybko się zapomina...

Nie, to niemożliwe. Nigdy nie zapomni tego, co czuła przy Atreusie. Chyba tylko całkowita amnezja wymazałaby z jej pamięci wspomnienie tej słodko-gorzkiej przyjemności - słodko-gorzkiej, bo doznanie było tak intensywne, że sprawiało jej ból. Bo poddała mu się zupełnie bezwolnie, opuściły ją resztki samokontroli. Żaden mężczyzna nie doprowadził jej dotąd do takiego stanu. Zresztą nie było okazji - nie spotkała dotąd swojego księcia, pocałowała jedynie w swoim czasie kilka żab. Atreusa żadną miarą nie można było nazwać żabą.

Wreszcie zjawiała się Phoebe z koszem pełnym prowiantu. Właściciel wiejskiego sklepu otworzył go specjalnie po to, by sprzedać jej chleb i wędliny. Dorzucił też od siebie stos papierowych kubków. Obie kobiety zabrały się do przygotowywania kanapek.

- Lindy? - Pełen napięcia głos Phoebe przerwał ciszę. - Nie obraż się, ale chyba musisz być ostrożna przy panu Dionidesie. Bardzo szanuję go jako pracodawcę, ale nie mogłam nie zauważyć, że bardzo łatwo owija sobie kobiety wokół palca. Chyba żadnej z nich nie traktuje poważnie.

- Ten pocałunek nic nie znaczył. Ot, jedna z tych głupich rzeczy, które zdarzają się pod wpływem chwili - powiedziała Lindy z udawanym rozbawieniem. - Nie wiem, co w nas wstąpiło, ale to na pewno się nie powtórzy.

- Nie chciałabym, żeby cię wywiódł w pole.

- Jestem odporna i nie mam skłonności do robienia głupstw - odparła Lindy.

Powtórzyła sobie w duchu to zdanie, kiedy godzinę później zjawił się u niej Atreus. Dostrzegła go w swoim zatłoczonym salonie. Nie wystarczyło w nim miejsc dla wszystkich, więc niektórzy siedzieli na oparciach krzeseł, stali albo opierali się o ściany. Atreus górował nad resztą gości, a jego ciemna głowa była z daleka widoczna. Rozmawiał przez telefon komórkowy.

Lindy oderwała wzrok od jego surowej, męskiej twarzy i zauważyła, że rękaw marynarki Atreusa jest rozdarty, a mankiety i przód koszuli - osmalone. Martwiła się, czy nic mu się nie stało.

Gdy dostrzegła błysk w jego ciemnych oczach, czmychnęła do kuchni, zanim ją zobaczył. Serce biło jej tak mocno, jak gdyby właśnie przebiegła maraton. Atreus był piękny - nie znalazła lepszego określenia. W jednej chwili dostała zastrzyk świeżej energii, która przepędziła zmęczenie.

- Zaparzyć więcej herbaty? - zapytała Phoebe.

- Chyba na razie wystarczy.

Kuchenne drzwi otworzyły się. Gdy Lindy zobaczyła, kto w nich stoi, poczuła się jak głupiutka nastolatka w konfrontacji z dorosłym, który wie, że jest w nim zadurzona.

- A więc tu jesteś - powiedział Atreus. - Chodź do pokoju.

- Jestem bardzo zajęta...

- Jesteś wulkanem energii. Niezwykle pracowitą kobietą. Jestem pod wrażeniem, ale teraz przyda ci się odpoczynek - oznajmił, zamykając jej dłoń w swojej, i pociągnął ją w stronę drzwi.

Lindy zmarszczyła brwi. Zawsze czuła się niezręcznie, gdy ktoś ją chwalił.

- Robiłam to samo co wszyscy.

- Bardzo umiejętnie nimi pokierowałaś. Widziałem cię w akcji. Jesteś niebywale sprawną organizatorką.

Po tej nieoczekiwanej lawinie komplementów nie mogła złapać tchu, nie mówiąc już o wyduszeniu z siebie słowa. Gdy stanęli w drzwiach do salonu, wszystkie głowy obróciły się w ich stronę. Lindy oblała się rumieńcem. Widząc ciekawskie spojrzenia, odwróciła wzrok.

- Nie trzeba wiele, by w wiosce rozeszły się plotki - uprzedziła Atreusa.

- Nie sądziłem, że przeszkadzałoby to kobiecie, która w biały dzień rozbiera się do naga i wskakuje do rzeki.

- Wciąż mam panu za złe to, jak zachował się pan tamtego dnia.

Atreus nie był przyzwyczajony do błagania o wybaczenie. Kobiety nieodmiennie ułatwiały mu życie, udając, że nie zauważają jego błędów czy niedopatrzeń. Nie czyniły mu wyrzutów, gdy w ostatniej chwili odwoływał spotkanie lub pokazywał się publicznie z inną towarzyszką - w obawie, że więcej do nich nie zadzwoni. Nauczył się już, że gdy w grę wchodził seks, wszystko uchodziło mu na sucho.

- Był pan grubiański i nieprzyjemny, a w dodatku mnie pan poniżył! - wypaliła Lindy.

- Przeprosiłem cię - przypomniał jej ze zniecierpliwieniem. - Rzadko to robię.

To prawda, przeprosił. Lindy zaczęła się zastanawiać, czy ma prawo wciąż żywić do niego urazę. W końcu ocalił ją przed śmiertelnym zagrożeniem i udowodnił, że w sytuacji kryzysowej jest opanowany, odważny i opiekuńczy. Wciąż jednak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że traktowanie kobiet z szacunkiem nie leżało w jego naturze.

- Nie rozumiem, dlaczego pan ze mną flirtuje - powiedziała.

- Nie?

Jego oczy lśniły pod czarnymi rzęsami. Lindy przeszył gwałtowny dreszcz podniecenia i aż do bólu zapagnęła, by znów ją pocałował. Oszołomiona, odwróciła wzrok i weszła do kuchni.

Ułamek sekundy później w domu zgasły wszystkie światła. Rozległ się szmer niezadowolenia, a następnie bezowocne pstrykanie włączników. Do kuchni wszedł Atreus.

- Twoje źródło energii musi być połączone ze źródłem Chantry, a u mnie wyłączono dopływ prądu ze względów bezpieczeństwa - powiedział. - Włączenie zajmie trochę czasu, na pewno nie nastąpi to dzisiaj.

- No to świetnie - wymamrotała Lindy, odgarniając włosy ze spoconego czoła.

Bez prądu nie mogła wziąć upragnionego prysznica.

Sąsiedzi zbierali się do wyjścia, dziękując wylewnie za gościnność.

- Ty też już idź, Phoebe - nalegała Lindy. - To była długa noc i powinnaś odpocząć. I tak już prawie posprzątałyśmy.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście.

- Może przenocujesz u mnie? Mamy przynajmniej prąd.

- Świt już się zbliża. Poradzę sobie - zapewniła.

Gospodyni, która mieszkała w małym domku z mężem i piątką dzieci, miała już dostatecznie wiele osób na głowie.

Lindy wymacała latarkę pod zlewozmywakiem i odprowadziła Phoebe do drzwi, po czym zamknęła je na klucz.

- Lindy?

Wzdrygnęła się, słysząc charakterystyczny akcent Atreusa. Głos dobiegał z sąsiedniego pokoju.

- Myślałam, że już pan poszedł - przyznała, wytyczając wzrok.

- Ładnie bym ci podziękował za pomoc, zostawiając cię tu bez światła i ogrzewania! Wynająłem apartament w Headby Hall i chciałbym, żebyś ze mną pojechała.

- Nie mogę tego zrobić - wybąkała Lindy, zaskoczona zaproszeniem do najbardziej ekskluzywnego hotelu w okolicy.

- Nie bądź nierozsądna. Pewnie masz taką samą ochotę na prysznic i odpoczynek jak ja. Za cztery godziny muszę wrócić do domu, żeby porozmawiać z rzeczoznawcami z zakładu ubezpieczeń i z ekipą remontową.

- Poradzę sobie.

- Naprawdę wolisz siedzieć tutaj, nieumyta i zmarznięta, zamiast jechać ze mną w bardziej cywilizowane miejsce?

Zacisnęła zęby. Ton głosu Atreusa zdawał się sugerować, że dokładnie takiego zachowania się po niej spodziewał.

- Proszę dać mi kilka minut - powiedziała nagle. - Spakuję się.

Sama nie mogła się nadziwić, że się zgodziła. Przyświecając sobie latarką, wrzuciła do torby piżamę i ubranie na zmianę. Psy miały wodę, jedzenie i wygodne budy. I choć były przyzwyczajone do spania w domu, Lindy stwierdziła, że przez noc nic im się nie stanie.

Starając się zachować spokój, usadowiła się w limuzynie. Chwilę później pożałowała jednak swojej decyzji i już chciała powiedzieć o tym Atreusowi, gdy znów zadzwonił jego telefon. Słuchała, jak rozmawia z kimś po grecku, i zastanawiała się, czego właściwie się boi. W końcu to miłe z jego strony, że zaproponował jej schronienie z dala od zimnego, ciemnego domu bez ciepłej wody.

Lindy nigdy wcześniej nie była w Headby Hall. Boleśnie zdała sobie sprawę ze swojego lichego ubrania, gdy przechodzili przez hol. Chciała jak najszybciej przedostać się do windy, niezauważona przez nikogo.

- Nie jest pan zmęczony? - zapytała ze zdumieniem, gdy Atreus skończył kolejną rozmowę.

- Adrenalina wciąż działa.

- Przykro mi z powodu domu. Wiem, że prace remontowe były już prawie zakończone.

- Mam więcej domów.

Niewiele myśląc, Lindy położyła dłoń na jego ramieniu.

- Ma pan rozdarty rękaw. Nic się panu nie stało? - zapytała z zaniepokojeniem.

Atreus spojrział w jej pełne ciepła i współczucia oczy. Patrzyła na niego tak, jak gdyby tłumiała przemożną chęć przytulenia go. Jeszcze żadna kobieta tak na niego nie spoglądała. Tym, z którymi miał dotąd do czynienia, łatwiej przychodziło branie niż dawanie.

- To tylko zadrapanie - powiedział.

Kiedy drzwi windy rozsunęły się, przeszli prywatnym korytarzem do drzwi, które otworzył jego pracownik. Lekko skrępowana Lindy weszła do okazałego, luksusowo urządzonego salonu. Do jednej sypialni wnoszono właśnie eleganckie walizki, a przez drzwi drugiej widać było jej starą torbę.

- Zamówiłem dla nas coś do jedzenia. Nic nie jadłaś, kiedy do ciebie przyszedłem - zauważył Atreus.

- Przebiorę się - wymamrotała Lindy i weszła do swojego pokoju.

W przyległej do sypialni łazience wzięła prysznic. Cudownie było splukać z siebie zapach dymu, którym przesiąkły jej ubrania i skóra. Następnie wysuszyła włosy i włożyła czysty strój - długą zieloną spódnicę i kremowy T-shirt. Skrzywiła się na widok swojego odbicia w lustrze. Jej lśniące brązowe włosy ułożyły się w naturalne fale, których nie znosiła, a w dodatku była przekonana, że twarz ma czerwoną jak pomidor.

Gdy weszła do salonu, przy stole stał wózek pełen jedzenia. Atreus już na nią czekał, ubrany w czarne dżinsy i rozpiętą pod szyją koszulę. Miał wilgotne włosy. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, po czym uśmiechnął się, a Lindy zakręciło się w głowie. Atreus przyciągał ją jak magnes, emanował energią, która obezwładniała jej rozsądek.

Lindy usiadła i zaczęła skubać bez apetytu kilka przekąsek, podczas gdy Atreus opowiadał jej o spotkaniach umówionych na następny dzień. Już sam dźwięk jego głosu wywoływał w niej dreszcze. A ponieważ tak intensywne doznania były dla niej czymś zupełnie nowym, uznała je za niewłaściwe i niebezpieczne.

Gdy tylko nadarzyła się okazja, wstała i wygładziła spódnicę wilgotnymi dłońmi.

- Jestem bardzo zmęczona. Pójdę już spać. Bardzo dziękuję za kolację... no i bardzo przyjemnie było wziąć ciepły prysznic - dodała z promiennym uśmiechem.

I tak po prostu zniknęła.

Atreus długo patrzył na zamknięte drzwi do jej sypialni i zastanawiał się, czy kiedyś jakaś kobieta z rozmysłem zignorowała wysyłane przez niego sygnały. Nigdy. Był teraz rozdarty między rozbawieniem a frustracją.

Lindy oparła się o drzwi, dumna z tego, że udało jej się nie ulec najprzystojniejszemu, najseksowniejszemu mężczyźnie, jakiego kiedykolwiek знаła. Wciąż nie mogła się nadziwić, że mu się spodobała. A może po prostu była jedyną kobietą w okolicy, z którą mógł spędzić resztę nocy? Nie miała wątpliwości, że chciał zakończyć ją we wspólnym łóżku.

Postąpiłaby bardzo niemądrze, zgadzając się na to. Wizja przygody na jedną noc z mężczyzną, którego prawie nie znała, wywoływała u niej odrazę. A z drugiej strony cichy głosik w jej głowie podpowiadał, że być może, byłoby to jedyne w swoim rodzaju doświadczenie. Zawstydziły ją własne myśli.

Nigdy nie sądziła, że w tym wieku będzie jeszcze dziewicą; tak po prostu wyszło. Atreus był pierwszym mężczyzną od czasów Bena, który naprawdę ją pociągał. Owszem, była ciekawa seksu, ale nie na tyle, by przeprowadzać eksperyment. Skoro było jej wstyd, kiedy zobaczył ją nagą w rzece, jak mogłaby spojrzeć mu w przyszłości w oczy, gdyby poszła z nim do łóżka?

Przyrzekła sobie, że zachowa rozwagę, i położyła się nago do łóżka, rozkoszując się chłodem świeżej pościeli. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej zmęczona, ale wciąż była podminowana. Odprężenie przychodziło jej z trudem, choć na wygodnym materacu ręce i nogi ciążyły jej jak ołów. Ustawiła budzik w komórce na ósmą i zaczęła liczyć w myślach owce. Kilka minut później pogrążyła się w głębokim śnie.

Jednak sny nie przyniosły jej ukojenia. Pożar obudził zbyt wiele traumatycznych wspomnień i choć przed pójściem do łóżka starała się odpędzić od siebie te przerażające obrazy, nie udało ich się całkowicie odegnąć.

- Lindy... obudź się!

Podderwała się ze snu i zdała sobie sprawę, że ktoś potrząsa ją za ramię. Usiadła gwałtownie na łóżku i otworzyła oczy. Zamiast okropnej sceny, która rozgrywała się pod jej zamkniętymi powiekami, ujrzała skąpany w blasku lampy nieznamy pokój. Zdezo-

rientowana i wstrząśnięta tym, co przed chwilą przeżywała, zdała sobie sprawę, że trzęsie się i szlocha.

- Miałaś jakiś sen. Już się obudziłaś - powiedział Atreus, siadając na brzegu łóżka.

Nie miał na sobie koszuli; najwyraźniej przed wejściem do jej pokoju wciągnął tylko dżinsy.

Lindy dopiero teraz uświadomiła sobie jego obecność i zamarła.

- Obudziłam pana?

- Krzyczałaś na cały głos. Pewnie przyśnił ci się zły sen - odparł.

Przeszył ją silny dreszcz.

- To nie był sen - wyznała, szlochając. - Kiedy miałam cztery lata, spalił się mój dom.

Atreus zmarszczył brwi, obserwując, jak z brody spływają jej łzy. Naprawdę płakała - i nie była to żadna kokieteria. Jej nos zrobił się czerwony, a oczy spuchły. W tej autentycznej rozpaczce było coś tak poruszającego, że otoczył ją ramieniem - nagłym i niemal niezdarnym ruchem.

Była to jedna z nielicznych chwil w jego życiu, kiedy poczuł, że traci grunt pod stopami. Pocieszenie nie przychodziło mu naturalnie. Dorastając w rodzinie znanej z powściągliwości i sztywnych manier, nauczył się unikać emocji jak ognia. Nie utrzymywał bliskich kontaktów z żyjącymi krewnymi, a w dodatku nigdy nie był w poważnym związku z kobietą. Zawsze wycofywał się, gdy tylko romans zaczynał nadmiernie się komplikować.

Ciepło jego ramienia dodało Lindy otuchy. Z całych sił starała się powstrzymać szlochanie i burzę uczuć, która w niej szalała.

- Po wszystkim mama powiedziała mi, że tata musiał zasnąć z papierosem w dłoni, od którego zajęła się kanapa. Był pijany - mama leżała wtedy w szpitalu. Kiedy się obudziłam, spod drzwi unosił się dym i dziwnie pachniało.

- A mimo to wpadłaś dziś do płonącego domu, żeby ocalić kota? - zapytał z mieszaniną złości i niedowierzania w głosie.

Ale Lindy wciąż tkwiła myślami w przeszłości.

- Chciałam zejść na dół, ale u podnóża schodów zobaczyłam płomienie. Byłam przerażona i zaczęłam wołać tatę... - załamał jej się głos. Ukryła twarz w śniadym ramieniu Atreusa. - Mignął mi przed oczami. Ale dopiero dziś przypomniałam sobie, że w ogóle go wtedy zobaczyłam. Szedł po mnie, ale dopadł go ogień! - szlochała.

Atreus objął ją drugim ramieniem i przyciągnął do siebie. Wracał myślami do chwili, gdy bezinteresownie przyjechała do jego domu i rzuciła się do pomocy. Żadnym słowem ani gestem nie zdradziła, ile ją to kosztowało.

- Jesteś niezmiernie odważną kobietą, *mali mou*.

- Jestem zupełnie zwyczajna - powiedziała, gdy udało jej się złapać oddech, i stłumiła kolejny szloch. - Nie wiem, dlaczego płaczę przez coś, co stało się tak dawno.

- Pożar sprawił, że wszystkie te wspomnienia wróciły. A jak udało ci się uratować?

- Pewnie wyciągnął mnie strażak, ale nie pamiętam tego. Miałam niebywale szczęście, że przeżyłam... - umilkła. - Przepraszam, że pana obudziłam.

- Nie obudziłaś. Nie mogłem spać - wyznał, zanurzając palce w jej potarganych włosach, by obrócić jej twarz ku sobie.

Spojrzał na nią roziskrzonymi oczami i pocałował ją z namiętnością, która przełamała wszystkie jej bariery ochronne. Łapiąc z trudem oddech, Lindy utonęła w tych żarliwych, odurzających pocałunkach. Pragnienie, które w niej obudził, z każdą chwilą stawało się coraz silniejsze.

- Przecież my się nawet nie znamy! - zaprotestowała, gdy pociągnął ją na poduszki.

- To doskonały sposób, żeby się bliżej poznać, *glikia mou* - zapewnił Atreus. - Ty pragniesz mnie, ja pragnę ciebie. W czym problem?

- Bo ja... nie robię takich rzeczy.

- Nie będziesz musiała robić zupełnie nic - powiedział, mając tylko jedno na myśli.

- Nie jest pan w moim typie.

- Trzeba było powiedzieć to wcześniej.

Atreus odsunął się, by spojrzeć na nią lśnącymi, pełnymi ciekawości oczami.

Lindy skrzyżowała ręce na piersiach.

- Uwielbiam na ciebie patrzeć - wyznał, przesuwając dłonią wzdłuż linii jej talii i bioder. - Masz wspaniałe kształty.

Szczerłość bijąca z tego komplementu nieco złagodziła jej onieśmienie. Mimo-
wolnie rozchyliła ramiona. Zdała sobie sprawę, że podoba jej się, jak Atreus patrzy na
nią i podziwia ją. Nagle poczuła się jak bogini, która zeszła na ziemię, by oczarować
śmiertelników.

- Patrzyłeś wtedy, nad rzeką - powiedziała z wyrzutem, pozwalając sobie na po-
ufałość.

- Oczywiście, że tak. Twoje piękno zaparło mi dech w piersiach.

Ledwie skończył mówić, gdy Lindy wyprostowała się i ponownie odszukała usta-
mi jego pełne, zmysłowe wargi. Smakowała go jak najlepsze wino. Wzniecił w niej pra-
gnienie, któremu nie mogła się oprzeć.

- Czy to oznacza zgodę?

- Tak - wyszeptała.

Po raz pierwszy w życiu poczuła się niezwykle śmiała i seksowna. Uciszyła we-
wnętrzny głos nakazujący jej umiar i opanowanie. Opadła na poduszki. Kiedy na wpół
świadoma zauważyła, że Atreus zdejmuje spodnie, na chwilę ogarnęła ją panika.

- Nie pozwól, żebym zaszła w ciążę - powiedziała. - Nie zabezpieczam się.

- Nie podjąłbym takiego ryzyka - zapewnił i przyciągnął ją do siebie niecierpliwy-
mi dłońmi. - Pragnę cię do bólu.

- Czy to będzie boleć? - zapytała.

W jego roziskrzonych oczach pojawiła się dezorientacja.

- Dlaczego miałoby boleć?

- Nigdy tego nie robiłam...

Atreus przyglądał się jej.

- Będę pierwszy?

Drżąc na całym ciele, pokiwała głową.

Patrząc w jej fiołkowe oczy, Atreus przyznał w duchu, że ta dziewczyna nie prze-
staje go zaskakiwać.

- Będę bardzo delikatny, *gliskia mou* - przyrzekł.

On - mężczyzna, który nigdy dotąd nie starał się być delikatny...

- Byłaś wspaniała - powiedział Atreus z uśmiechem pełnym aprobaty.

- Ty też - wyszeptała Lindy, starając się za wszelką cenę odeprzeć falę wstydu i z wątpienia w siebie.

Objęła go i pocałowała, zmagając się z resztkami żalu i wątpliwości. Pomyślała, że nie może wyrzucać sobie tego, czego nie może zmienić.

Zdumiony tym czułym pocałunkiem, Atreus przyciągnął ją mocno do siebie.

- Nie mogę doczekać się następnego razu - powiedział.

Otworzyła szeroko oczy.

- Nie interesują mnie jednorazowe przygody - dodał.

- Nie?

Uśmiechnął się szeroko.

- I ciebie chyba też nie...

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Samson i Salceson wylewnie powitały Lindy, kiedy wróciła do domu. Natomiast Pip skubał jedynie swój pokarm i warczał za każdym razem, gdy pozostałe psy zbliżały się choćby na kilka metrów do jego miski. Ponieważ Atreus już czekał niecierpliwie w środku, Lindy zarzuciła swoje zwykłe obowiązki i weszła z powrotem do domu w asyście psów.

Samson, terier rasy Jack Russell ze sterczącymi uszami i skłonnością do traktowania każdego człowieka jak dawno niewidzianego przyjaciela, pobiegł przywitać się z Atreusem. Salceson trzymał się z tyłu, a Pip gwałtownie przyspieszył i szczekając wściekle, zatopił zęby w łydce mężczyzny. Samson również zaczął szczekać, a przerażona Lindy ruszyła, by zaprowadzić spokój i odczepić Pipa od jego ofiary o zagniewanym spojrzeniu.

- Najmocniej przepraszam. To bardzo źle wychowany pies. Dziękuję, że nie dałeś mu kopniaka. - Lindy wreszcie oddzieliła Pipa od łydki i zawołała: - O Boże, zgubił ząb!

- Ciągle tkwi w mojej nodze? - zapytał Atreus.

- Nie, leży na dywanie - odparła Lindy, głucha na ironię. Gdy zajrzała do pyska niesforenego chihuahua, zszokował ją widok jego spuchniętych dziąseł. - Nie zdawałam sobie sprawy, że ma takie problemy z zębami. Musi go to bardzo boleć. Biedactwo.

Podczas gdy Lindy z wielkim współczuciem uspakajała psiego napastnika, Atreus w milczeniu przeżywał swoją złość. Nie znosił psów, a atak Pipa tylko wzmógł jego niechęć.

- Podjedziesz ze mną do domu? - zapytał.

Lindy utkwiała osłupiały wzrok w jego twarzy.

- Wolalabym nie zwracać uwagi na naszą... nową... - umilkła, nie znalazłszy odpowiedniego słowa.

- Intymną zażyłość? - zaproponował.

Na dźwięk tych słów pobladła. Przed oczami stanął jej obraz łóżek i zmiętej pościeli. Wizja ta natychmiast obudziła w niej wyrzuty sumienia.

- Tak. Nie chcę, żeby ktokolwiek się dowiedział.

Atreus nie był przyzwyczajony do takich wyznań. Kobiety zwykle chwaliły się poufałością z nim, a nie ukrywały jej. On jednak zawsze wysoko cenił sobie dyskrecję i rozwagę. Dionidesowie znani byli w końcu z niechęci do rozgłosu. Choć nie dało się uniknąć przenikania do publicznej wiadomości narodzin, ślubów i pogrzebów, a także sporadycznych wzmianek w prasie biznesowej, Atreus i jego krewni bronili się przed popularnością i nie znosili krzykliwego, ekstrawaganckiego stylu życia sławnych ludzi.

- Zachowam całkowitą dyskrecję - zapewnił ją. - Będziemy widywać się w weekendy, kiedy tu przyjeżdżam.

Lindy wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Do tej pory nie wyobrażała sobie, że mogliby stworzyć jakikolwiek związek.

- Nic nas nie łączy - zauważyła.

- Różnice są inspirujące - stwierdził, odrywając wzrok od szczirowatego psa w jej ramionach, który szczerzył na niego kły, zanim Lindy wysłała go do kuchni. Terier rzucił u jego stóp gumową kość i patrzył na niego wyczekująco, a drugi pies, mały i włochaty, nie wiedząc czemu przyglądał mu się dokładnie tak samo. Atreus postanowił dać wyraz swoim odczuciom. - Nie lubię zwierząt. A zwłaszcza w domu.

- Pewnie nie miałeś zwierzątka w dzieciństwie - odpowiedziała Lindy ze współczuciem. Jego uwaga ani trochę jej nie zmieszała. - Szkoda. Ale szybko przyzwyczaisz się do moich psów.

Spróbowała wyobrazić sobie spotkania z nim w weekendy, znajdowanie czasu dla niego między jej codziennymi zajęciami - ale nie potrafiła. Myśl, że mógłby stać się częścią jej życia, była nie do pojęcia.

- Z drugiej strony nie rozumiem, dlaczego chcesz się ze mną widywać - powiedziała.

Atreus nigdy dotąd nie spotkał się z taką reakcją. Poczł ukłucie winy. W Lindy nie było ani trochę próżności. Niemal skrzywił się na myśl, jak szczerze i spontanicznie przytuliła go w hotelu. Nie znała reguł jego gry i prawdopodobnie pozwolił się zranić.

Ale w końcu wszystko zrozumie. Będzie musiała, bo on nie wyobrażał sobie, że mógłby się z nią nie spotykać. Była silna, dyskretna i szczerza - a te cechy bardzo cenił, choć rzadko znajdował je u kobiet. Przyniesie mu odprężenie w weekendy i odmianę po

długich, stresujących godzinach pracy oraz nudnych wydarzeniach towarzyskich. Gdy spojrzał w jej zdziwione fiołkowe oczy, zdał sobie sprawę, że pragnie jej nawet bardziej niż przedtem. Siła tego pożądanego zaniepokoiła go, ale przede wszystkim kazała mu wziąć ją w ramiona i pocałować z nieopanowaną namiętnością...

- Chcę cię zabrać z powrotem do łóżka - wyznał z nutką frustracji w głosie. - Jeden raz to zdecydowanie za mało. Niestety, mam spotkanie.

- I to niejedno - powiedziała z uśmiechem.

- Chodź ze mną albo jedź do hotelu. Tutaj nie możesz nic zrobić bez prądu.

- Nie mogę, co prawda, wyrabiać świec, ale brak prądu nie przeszkadza w cięciu lawendy i robieniu potpourri.

- Ale nie musisz tego robić teraz.

Rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. Lindy wyrzwała przez okno i zobaczyła samochód przyjaciela.

- To Ben - oznajmiła.

- Ben? - Atreus podszedł do okna i spojrzał na zaparkowane na podjeździe bmw.

- Mój przyjaciel. Przyjechał po Pipa, tego pieska, który cię ugryzł. To pies jego matki - wyjaśniła.

Ben wszedł prosto do holu.

- Mam dziś wolne, więc stwierdziłem, że przyjadę wcześniej. Mniej to koliduje z moim życiem towarzyskim - wymownie przewrócił oczami.

Lindy natychmiast poinformowała go o spuchniętych dziąsłach Pipa i kazała mu zawieźć pieska do weterynarza.

- Być może, przez bolące zęby jest taki zły. Trzeba je wyleczyć - wyjaśniła. - Zaraz go przyniosę.

- Nie zaprosisz mnie do środka? - zapytał. Ale Lindy już zniknęła. - A skąd się wzięła ta limuzyna przed domem? - zawołał za nią.

Sekundę po tym, jak Lindy wróciła z Pipem w jego koszyku transportowym, w drzwiach salonu stanął Atreus.

- Należy do mnie.

Lindy przedstawiła ich sobie, jak gdyby było to coś najzwyczajniejszego w świecie. Ben rozpoznał nazwisko Atreusa i od razu stał się bardziej oficjalny.

- Rezydencja Chantry o mało się wczoraj nie spaliła - wyjaśniła Lindy. - Zebrało się sporo ludzi i trochę pomogliśmy.

- A Lindy pomogła najbardziej ze wszystkich - wtrącił Atreus.

Lindy napięła całe ciało, kiedy Atreus objął ją w talii. Ben zauważył to i posłał jej pytające spojrzenie. Oblała się rumieńcem.

- Chciałbym cię zabrać na obiad w ramach podziękowania za to, że zaopiekowałaś się Pipem - oznajmił.

- Niestety, Lindy jest już zajęta - odpowiedział spokojnie Atreus.

- Przepraszam - wybąkała Lindy, zastanawiając się, skąd to nagłe zaproszenie.

Gdy jednak wyczuła napięcie między dwoma mężczyznami, zrozumiała: Ben był ciekaw. Nagle poczuła się jak kość, którą ciągną dwa psy. Zirykowało ją zarówno niespodziewane zaproszenie Bena, jak i zuchwałe założenie Atreusa, że jego propozycja okaże się ważniejsza. A przecież była ważniejsza, przyznała Lindy w duchu, nawet jeśli nie podobał jej się sposób, w jaki ją złożył.

- W takim razie zadzwonię do ciebie później - powiedział sztywno Ben.

- Nie, nie jedź jeszcze. Zrobię kawę.

Atreus otworzył drzwi z lodowatym spojrzeniem.

- Przyjadę po ciebie o dwunastej.

Kilka sekund po wyjściu Greka, Ben zapytał:

- Co, do diabła, robił tu ten facet?

Lindy miała ochotę powiedzieć mu, by pilnował swojego nosa, ale uznała, że bliscy przyjaciele mają prawo do takich pytań.

- Flirtuje ze mną, to wszystko - odparła.

Nawet nie rozważała wyznania mu prawdy.

- Oczywiście, że to wszystko - stwierdził Ben z przekonaniem. - Wątpię, że skusiłabyś Atreusa Dionidesa na coś więcej. Jest miliarderem, potentatem żeglugi i spotyka się z nieziemsko pięknymi kobietami.

- Zrobię kawę - wycedziła Lindy przez zaciśnięte zęby, odpierając upokarzającą chęć, by oznajmić Benowi, że choć jemu nie wydaje się atrakcyjna, Atreus ma odmienne zdanie.

Ben nie został długo, bo Lindy potrzebowała trochę czasu, by przebrać się na obiad. Nie zachowywał się przy niej tak naturalnie jak zwykle, a ona nieśmiało zastanawiała się, czy sugestia, że interesował się nią inny mężczyzna, mogła zirytować jej przyjaciela.

Włożyła najelegantszy strój, jaki miała w szafie - czarny żakiet ze spodniami. Atreus wysłał ochroniarza, by odebrał ją spod drzwi, a gdy weszła do limuzyny, poddał ją półminutowym oględzinom.

- Wolę, kiedy kobiety noszą spódnice - powiedział wreszcie.

- Czyżby? - Lindy zachnęła się na tę uwagę. - Mam to sobie zapisać w kajeciku i nigdy więcej nie wkładać spodni?

- Kim jest Ben? - zapytał Atreus, ignorując jej reakcję.

Lindy spojrzała na niego ze zdumieniem, po czym roześmiała się.

- Uważałam go za miłość swojego życia, kiedy byłam osiemnastoletnią studentką. Niestety, on nie myślał o mnie w ten sposób. Wreszcie to przebolełam i zostaliśmy przyjaciółmi.

Atreus przymknął powieki, pozwalając, by jego gęste, czarne rzęsy przysłoniły lśniące oczy. Nie spodobał mu się Ben, a wyznanie, że Lindy była w nim niegdyś zakochana, spotęgowało jego zastrzeżenia. Szczycił się jednak tym, że nigdy nie był zaborczy wobec swoich kochanek.

Widząc pełne napięcia spojrzenie jej fiołkowych oczu, uśmiechnął się. Przejrzał ją na wylot. Była zadowolona, że zaprosił ją na obiad, ale bała się, że ktoś zobaczy ją w jego towarzystwie.

- Zjemy w apartamencie - wyszeptał i wziął ją za rękę, by przyciągnąć do siebie na tylnym siedzeniu limuzyny.

- Atreus... - wydusiła po długim pocałunku, który odurzył ją jak narkotyk. - W całej historii świata nie było dwojga bardziej niepasujących do siebie ludzi niż my.

- Masz bardzo staromodne poglądy, ale podoba mi się to - powiedział, przesuwając ustami wzdłuż jej szyi, aż zadrżała. - Tak samo, jak tobie podoba się to... mam rację?

- No cóż...

- Powiedz prawdę.

- Po prostu wydaje mi się to nieprzyzwoite. Ja nie jestem taka! - zaprotestowała, przerażona, że w biały dzień leży na tylnym siedzeniu limuzyny.

- Skąd miałabyś wiedzieć, jaka tak naprawdę jesteś, skoro nie miałaś dotąd kochanka? Edukowanie cię zapowiada się niezwykle interesująco.

Lindy spuściła wzrok.

Co też ją opętało? Gdzie się podziały jej rozsądek i ostrożność?

Minęły z dwudziestoma sześcioma latami samotności i zaniżonej samooceny, odpowiedział cichy głos w jej głowie. Nie było to złe życie, ale brakowało w nim gwałtownych uniesień.

- Czy musimy od razu jeść obiad? - zapytał Atreus zmysłowym głosem.

Lindy starała się przełknąć ślinę, ale nie była w stanie. Ogarniało ją coraz większe podniecenie i choć starała się je zwalczyć, już wiedziała, jak wielki wpływ miał na nią Atreus i jak bardzo się przy nim zmieniała. Jeśli taki efekt udało mu się osiągnąć w ciągu dwudziestu czterech godzin...

Ale to nie mogło, nie miało prawa trwać dłużej. To, co się działo, było szaleństwem, przyciąganiem się przeciwieństw. Czymś nagłym, zaskakującym i seksownym, ale skazanym na to, by szybko się wypalić, pozostawiając ją bardzo nieszczęśliwą.

Gdy jednak spojrzała na niego, stwierdziła, że zniesie perspektywę każdej rozpaczy, jeśli oznacza to, że przez jakiś czas będzie miała go tylko dla siebie...

Cztery miesiące później Lindy i Atreus wciąż spotykali się niemal w każdy weekend.

Lindy była teraz zakochana po uszy i tak szczęśliwa, że każdego ranka budziła się z uśmiechem na twarzy. Jednak pewnego dnia ten stan został zburzony przez zdjęcie w plotkarskiej rubryce gazety. Zrobiona na balu charytatywnym fotografia przedstawiała Atreusa z inną kobietą - piękną brunetką uwieszoną u jego ramienia. Choć na widok

zdjęcia robiło jej się słabo, postanowiła, że nie poruszy tego tematu. Nie chciała wydać się Atreusowi zaborcza. Już sama myśl o tym uwłaczała jej godności, a poza tym wiedziała, że Atreus nie tolerował takiego zachowania.

Jednak po kilku niespokojnych nocach stwierdziła, że nie może milczeć. Potrzebowała zapewnienia, że jest jedyną kobietą w jego życiu. Zdecydowała, że w następny weekend przy kolacji u niego ostrożnie poruszy kwestię tego, co robił w ciągu tygodnia.

Georgiańska rezydencja została przywrócona do dawnej świetności w rekordowym czasie przez budowniczych i dekoratorów, którzy pracowali przez całą dobę. Ten błyskawiczny remont był dla Lindy niezwykle pouczający. Atreus nie obniżył swoich standardów ani o centymetr, a przedsięwzięcie zostało zakończone w tempie, które większość fachowców uznałaby za nieprawdopodobne.

Kiedy w czasie kolacji nie pojawiła się żadna dogodna okazja do poruszenia dręczącego ją problemu, Lindy stała się zniecierpliwiona i rozkojarzona.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał Atreus, gdy odchodzili od stołu.

- O czym ty mówisz? - Lindy spojrzała na niego z niepokojem.

Czuła się jak skończony tchórz przez to, że nie podjęła w porę palącej kwestii.

- Jesteś taka milcząca. To do ciebie niepodobne.

- W tym tygodniu w rubryce plotkarskiej ukazało się twoje zdjęcie z inną kobietą - wypaliła.

Choć Atreus dobrze wiedział, o kogo, jakie miejsce i jaką gazetę chodzi, nic po sobie nie pokazał.

- Naprawdę?

- Byłeś z nią na balu charytatywnym. Kim ona jest?

- Znajomą... Mam ich wiele.

- Pewnie uważasz, że nie mam prawa pytać, prawda? Ale nie chcę być jedną z tłumu kobiet, z którymi sypiasz - wyznała.

Wyrzuty sumienia, które rzadko dręczyły Atreusa, teraz ogarnęły go z całą mocą. Zawsze wystrzegał się przed określaniem granic związków i składaniem obietnic, których mógłby nie dotrzymać. Ale jej naiwna szczerość i wyraźne zaniepokojenie przebiły jego emocjonalny pancerz.

- Lindy...

- Powiedz mi prawdę. Muszę wiedzieć. Szczerze mówiąc, prawie nie zmrużyłam oka, od kiedy zobaczyłam to zdjęcie.

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Myślałem, że jesteś bardziej racjonalna - skarcił ją. - Zawsze mam tylko jedną partnerkę, ale różne znajome towarzyszą mi podczas przyjęć charytatywnych i innych spotkań.

Lindy odetchnęła z ulgą.

Zawsze mam tylko jedną partnerkę.

Właśnie to chciała usłyszeć. Zdała sobie sprawę, że nigdy nie ustalała żadnych zasad w ich związku. Zakochała się tak szybko, że nie zdążyła nawet pomyśleć o regułach. A zresztą Atreus należał do mężczyzn, którzy od razu złamaliby każdą zasadę, jaką ktoś inny spróbowałby im narzucić.

Wczesnym rankiem leżała w łóżku, podczas gdy on jeszcze spał. Jej ciało było ciężkie po namiętnej nocy, a serce lekkie od miłości i zadowolenia. Ale myślami wciąż wracała do rozmowy po kolacji. Choć odpowiedź Atreusa uspokoiła ją, była przekonana, że straciła w jego oczach, zdradzając swą rozpaczliwą potrzebę pocieszenia. Być może wydała mu się słaba i niepewna siebie - a przecież Atreusa pociągały silne, zdecydowane kobiety. I taka właśnie będzie, pomyślała. Silna, pewna siebie, niewymagająca żadnych zapewnień. Drugi raz nie popełni tego błędu.

Ponad rok po tym, jak Lindy podjęła tę decyzję, Ben Halliwell złożył jej kolejną z coraz częstszych niezapowiedzianych wizyt. Lindy porzuciła pakowanie potpourri i zaprosiła go na kawę. Ben spałaszował dwie domowej roboty babeczki serowe, zanim przeszedł do sedna.

- Jeśli chcesz wiedzieć, na czym tak naprawdę stoisz, rzuć okiem na to - powiedział, kładąc przed nią stronę wyrwaną z kolorowego magazynu.

Gdy Lindy spojrzała na nie, poczuła ból, jak gdyby jej serce przeszła płonąca strzała. Oblał ją zimny pot. Była to jeszcze jedna fotografia Atreusa z inną kobietą - zjawiskowo piękną blondynką z klejnotami wokół szyi, ubraną w wytworną wieczorową

suknię. Lindy niezdarnym ruchem cisnęła zdjęcie z powrotem w stronę Bena, patrząc na niego z wyrzutem. W końcu to nie pierwsze takie zdjęcie, które widziała, i zapewne nie ostatnie. Ale złościło ją to, że Ben nie przepuścił ani jednej okazji, by skrytykować Atreusa i przedstawić go w niekorzystnym świetle.

- Atreus brał w poniedziałek udział w imprezie charytatywnej na rzecz dziecięcego hospicjum - wyjaśniła. - Ta kobieta jest pewnie jedną z organizatorek.

- Przestań wmawiać sobie nieprawdę i bez przerwy go usprawiedliwiać! - Ben nie był w stanie ukryć irytacji. - Carrie Hetherington jest bogatą bywalczynią salonów z licznymi koneksjami. Najwyraźniej Dionides nie wstydzi się z nią pokazywać publicznie.

- Mnie też się nie wstydzi. To ja poprosiłam go, żeby zachował dyskrecję, a nie odwrotnie. Nie chciałam, by mnie z nim widziano, nie chciałam, by ludzie plotkowali. Umarłabym, gdyby nasze zdjęcie trafiło do gazet.

Ben jęknął głośno.

- Jak możesz ciągle być tak naiwna? To nie jest żadna dyskrecja z jego strony. Stałaś się jego wstydliwą tajemnicą!

Lindy uderzyła pięściami w stół i gwałtownie wstała.

- Jak śmiesz tak mówić?

Na chwilę zakręciło jej się w głowie, a przed oczami zaczęły latać gwiazdki. Uznała, że za szybko zerwała się z miejsca, i zrobiła kilka głębokich oddechów, aż oszołomienie ustąpiło.

- To prawda, czy ci się to podoba, czy nie - ciągnął Ben, nie zauważwszy nawet, jak bardzo pobladła. - Jesteś jego kochanką, a nie partnerką. Widuje się z tobą tylko w weekendy, kiedy tu przyjeżdża. Nigdzie cię nie zabiera.

- Nie jestem jego kochanką! - syknęła.

- Ale nie jesteś też kociakiem w rozmiarze 34 z jego świata. Więc jakie właściwie jest twoje miejsce?

Lindy wpatrywała się w niego pełnymi bólu oczami.

- Dlaczego my w ogóle o tym rozmawiamy? Dlaczego ciągle atakujesz Atreusa?

- Jesteśmy przyjaciółmi od lat, a Atreus od osiemnastu miesięcy się tobą bawi. Traktuje cię tak, jak gdyby był żonatym mężczyzną, a ty - jego kochanką na boku.

- Atreus traktuje mnie bardzo dobrze! - zaprotestowała, opadając z powrotem na fotel.

- Jest miliarderem. Może sobie pozwolić na hojność.

- Nie mówię o pieniądzach - powiedziała z niesmakiem. - Nie rozumiesz tego, co nas łączy.

- To raczej ty nie rozumiesz. Zakochałaś się w nim i pogrążyłaś w świecie fantazji. Uśpiłaś cały swój zdrowy rozsądek. A ja tylko próbuję cię obudzić. Marnujesz czas z Dionidesem. On nie da ci tego, co chcesz - spuentował z przekonaniem.

- Nie wiesz, czego chcę.

- Nie? - Ben spojrzał na nią ironicznie. - Takie życie cię nie satysfakcjonuje. Pragniesz małżeństwa i bezpieczeństwa, ale przystałaś na romans, który postrzegasz jako szczyt miłości. Odpowiedz mi na jedno pytanie. Skoro jesteś tak szczęśliwa z Atreusem, dlaczego jeszcze nie przedstawiłaś go Elinor i Alissie?

- Elinor i Alissa nie bywają zbyt często w Anglii - broniła się Lindy. Jedna z jej przyjaciółek mieszkała na Bliskim Wschodzie, a druga także spędzała większość czasu za granicą.

- Pewnie w ogóle nie wiedzą o jego istnieniu!

Lindy oblała się rumieńcem, bo Ben był bliższy prawdy, niż miała ochotę przyznać. Minęło zaledwie kilka tygodni, od kiedy wreszcie zadzwoniła do przyjaciółek i powiedziała im o Atreusie.

- Oczywiście, że wiedzą, ale nie chcę już o tym rozmawiać. Nie podoba mi się, jak krytykujesz Atreusa, i nie zamierzam więcej roztrząsać z tobą mojego związku.

- Przemyśl tylko to, co ci powiedziałem - nalegał Ben. - Albo zapytaj Dionidesa, dokąd zmierza ten związek. Gwarantuję, że nie spodoba ci się to, co usłyszysz.

By zmienić temat, Lindy zapytała Bena o jego niedawny awans. Żaden temat nie był bliższy jego sercu. Jej napięcie powoli ustępowało, ale w środku nadal czuła przykrą pustkę.

- Za dwa tygodnie idę na wesele szefa - poinformował ją Ben, gdy zbierał się do wyjścia. - Kiedy dostałem zaproszenie, od razu pomyślałem o tobie, bo odbędzie się w

Headby Hall, niedaleko stąd. Wiem, że dość późno o tym wspominałam, ale może pójdziesz ze mną?

Lindy spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie wiem...

- Proszę - westchnął Ben. - Wyglądałbym żałośnie, gdybym przyszedł sam.

Lindy roześmiała się, gdy wyobraziła sobie żałośnie wyglądającego Bena. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego jego niegdyś bogate życie erotyczne tak bardzo ostatnio zwolniło. Już nie miał nowej dziewczyny co kilka tygodni, a ponieważ przybyło mu wolnego czasu, w ostatnich miesiącach widywała go częściej niż dotychczas.

- W porządku. Powiedz tylko kiedy. Zapiszę to w kalendarzu.

- Czy to nie doprowadzi do kłótni z Atreusem? - zapytał drwiąco Ben.

- Oczywiście, że nie. Atreus nie ma pretensji o to, co robię.

Odważne słowa, powiedziała sobie w duchu po wyjściu Bena. W rzeczywistości w weekendy nie robiła nic, co kolidowałoby ze spotkaniami z Atreusem, a on i Ben nie przypadli sobie do gustu podczas ich jedyne go spotkania. Przed wizytą Bena miała doskonały nastrój, ponieważ był piątek i do przyjazdu Atreusa zostało już tylko kilka godzin. Ale pytania i uwagi Bena zepsuły jej dzień. Przyjaciel trafił w jej czuły punkt.

Lindy żyła w zasadzie od weekendu do weekendu i nic pomiędzy nimi się nie liczyło. Był to po prostu czas, który musiała przetrwać, zanim znów mogła zobaczyć się z Atreusem. Zanim Ben okrutnie podsunął jej tamto zdjęcie pod nos, właściwie ignorowała fakt, że Atreus żył w zupełnie innym świecie, gdy nie było go przy niej. Czy to dlatego, że przestała kupować gazety i czasopisma po tym, jak ujrzała jego zdjęcie z kolejną kobietą?

Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie. Atreus już dawno wyjaśnił jej, że jego kontakty miały charakter towarzyski, a nie erotyczny. Im lepiej go poznawała, tym bardziej mu ufała, a romans, który - jak niegdyś przypuszczała - miał szybko się wypalić, przetrwał i stawał się coraz poważniejszy.

Od półtora roku Lindy żyła w ciągłym upojeniu szczęściem. Atreus dzwonił do niej niemal codziennie. I naprawdę się o nią troszczył. Czyż nie przyleciał natychmiast z Grecji, dowiedziawszy się, że trafiła do szpitala po tym, jak samochód potracił jej rower?

Czyż nie czekał przy jej łóżku, gdy obudziła się w środku nocy? Czy kiedy wróciła do domu, nie czekał na nią nowiutki samochód, i to na specjalnie przygotowanym dla niej miejscu parkingowym?

Właśnie tego samochodu dotyczyła ich pierwsza prawdziwa kłótnia. Nie miała zamiaru go przyjąć, a on usilnie przekonywał ją, jak niebezpieczna jest jazda na rowerze. Ich wymiana zdań stała się tak ostra, że Lindy ustąpiła z autentycznej obawy, że może stracić Atreusa. Drugą kością niezgody było to, że Atreus nie chciał przyjmować od niej pieniędzy za najem.

- Jak możesz oczekiwać, że to zrobię? - pytał ze złością. - Tak dużo pracujesz, żeby się utrzymać. Sądysz, że o tym nie wiem? Po co miałabyś mi płacić, skoro mam więcej pieniędzy, niż byłbym w stanie wydać do końca życia?

Ta kwestia wciąż pozostawała nierozstrzygnięta. Lindy uparcie dbała o to, by płacić mu co miesiąc, a Atreus kazał odsyłać pieniądze na jej konto. Wzdrygnęła się, gdy zaczęła się zastanawiać, co też musiał pomyśleć o tej całej sprawie zarządca majątku.

Zbyt wiele osób wiedziało o jej związku z właścicielem Chantry. Naiwnością było ludzi się, że tak się nie stanie. Atreus miał wielu służących, a w jego rezydencji spotkała nawet pastora z jej kościoła. Sąsiedzi z pewnością o wszystkim wiedzieli, ale pilnowali własnego nosa; dopiero Ben otwarcie poruszył tę kwestię. Ale jakie on miał do tego prawo? Ben, który - z tego co wiedziała - ani razu nie był w poważnym związku z kobietą!

Koło osiemnastej Lindy zeszła po schodach ze spakowaną torbą i psami. Miała na sobie dobrze skrojoną grafitową spódnicę, miękki fioletowy sweterek i skórzane buty na obcasie. Od kiedy poznała Atreusa, zaczęła stopniowo wymieniać garderobę. Nowo odnalezione zadowolenie ze swojego ciała popchnęło ją do eksperymentowania z ubraniami, które lepiej podkreślały figurę. Bezkształtne spódnice i luźne swetrzyska powędrowały na kiermasz używanej odzieży. Jej wiecznie potargana czupryna przeistoczyła się w sprężystą fryzurę, która uwydatniała rysy twarzy. Lindy odkryła dla siebie także makijaż.

Ze smutkiem przyznała jednak, że nawet jeśli Atreus zauważył zmianę w jej wyglądzie, nic nie powiedział. Jej nowy wizerunek nie skłonił go też do tego, by gdzieś ją zabrać i pokazać się z nią publicznie. Bo choć powiedziała mu niegdyś, że nie chce, by ją

z nim widziano, teraz łaknęła podobnego zaproszenia. Nie zamierzała go jednak nękać pytaniami o przyszłość. Czuła się bezpieczna i szczęśliwa...

Dwadzieścia minut później przed jej domem zatrzymała się limuzyna, a Lindy wraz z psami wdrapała się do środka. Luksusowy pojazd zawiózł ją pod samą rezydencję. Gdy dojechali, szofer otworzył drzwi, starając się nie nadepnąć na jej pupili. Phoebe Carstairs pracowała tylko w dni powszednie, a w weekendy przed wizytą Atreusa do rezydencji przyjeżdżał francuski kucharz i kilkoro greckich służących, którzy zapewniali oczekiwany przez niego wysoki standard obsługi.

Lindy była spięta, gdy ruszyła za Dmitrim prosto do biblioteki, w której Atreus urządził gabinet...

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Atreus stał przy oknie biblioteki, rozmawiając przez telefon. W grafitowym garniturze, idealnie skrojonym na jego wysoką, potężną sylwetkę, prezentował się jak ucieleśnienie męskiej elegancji. Gdy tylko obrócił się w stronę Lindy, jego twarz rozpromienił szeroki uśmiech. Samson i Salceson pobiegli w jego stronę, ale Lindy - świadoma, że ich powitanie nie spotka się z ciepłym przyjęciem, dopóki Atreus rozmawia przez telefon - rzuciła się w ich stronę i zaszła im drogę.

Atreus objął ją ramieniem, kiedy przez psy o mało nie straciła równowagi. Ciepły blask w jej oczach urzekł go. Podobało mu się, że nic przed nim nie ukrywa, nie próbuje trzymać go na dystans. Była tak szczera, jak pozostałe kobiety były sztuczne.

Burknął kilka słów do telefonu, odłożył go i przyciągnął Lindy do siebie. Całował ją tak długo, aż zabrakło jej tchu.

- Weekend to zdecydowanie za mało czasu po pięciu dniach celibatu - powiedział wreszcie, gdy pozwolił jej zaczerpnąć powietrza.

- Mogłabym raz na jakiś czas pojechać do Londynu - zaproponowała Lindy.

Zapragnęła przedostać się do jego świata, który dotąd był dla niej niedostępny.

Napiął mięśnie twarzy.

- Jest dobrze tak, jak jest. W ciągu tygodnia mogę się skupić na interesach, a poza tym oboje mamy sporo przestrzeni.

Jej oczy przygasły. Nie potrzebowała tej przestrzeni, nigdy jej nie chciała. Nagle zdała sobie sprawę, że znosiła w milczeniu jego nieobecność, bo sądziła, że tego właśnie od niej oczekuje. Kiedy zaczęła ignorować własne pragnienia, by dostosować się do niego? Z drugiej strony, jaka kobieta chciała wydać się swojemu partnerowi zaborcza? Choć poza Atreusem nie miała żadnego doświadczenia na tym polu, była przekonana, że przy spragnionej uwagi, pełnej wymagań kobiecie każdy mężczyzna poczułby się uwięziony.

Przeklinając w duchu wątpliwości, które ją opadły, Lindy odsunęła od siebie przykre myśli i wtuliła się w bezpieczne - jak jej się wydawało - ramiona ukochanego mężczyzny...

Atreusa zaniepokoiła jej niespodziewana propozycja, by spotkali się w Londynie. Skąd jej to przyszło do głowy? Czyżby to niegdysiejsza miłość jej życia podsunęła jej ten pomysł? Dobrze zdawał sobie sprawę, że Lindy spotkała się tego dnia z Benem Halliwellem, swoim rzekomym przyjacielem.

Jest taka podatna na wpływy, pomyślał, przesuwając dłonią po jej spiętych plecach. Może powinien zamienić kilka słów z Halliwellem i wreszcie go odstraszyć. Lindy, która zawsze miała wysokie zdanie o wszystkich z wyjątkiem siebie samej, nigdy by na to nie wpadła. Najwyraźniej nie domyśliła się jeszcze, że jej dawny przyjaciel zapragnął tego, co tak pochopnie odtrącił przed laty...

- Tęskniłam za tobą - powiedziała Lindy.

Atreus przytulił ją mocniej.

- Ten tydzień włókł się niemożliwie - przyznał, muskając ustami jej wargi. Wziął ją na ręce i pocałował tak intensywnie, że aż zakręciło jej się w głowie. - Kolację zjemy później.

Wystarczyło jedno jego słowo, by powstrzymać psy od podążenia za nimi do sypialni. Serce Lindy biło jak szalone, gdy Atreus położył ją na łóżku.

- W piątek po południu nie potrafię myśleć o niczym poza tobą - wyznał.

- Myślałam, że najpierw porozmawiamy - powiedziała Lindy, broniąc się przed falą pożądania, które pozbawiało ją zdolności jasnego myślenia.

Atreus, który już zdążył zdjąć marynarkę, krawat i rozpiąć koszulę, usiadł na łóżku i roześmiał się.

- W tym stanie nie nadaję się do rozmowy, *mali mou*.

Podczas gdy jej palce wędrowały po śniadym, pokrytym ciemnymi włosami torsie Atreusa, Lindy zupełnie zapomniała, czego właściwie miała dotyczyć rozmowa. Do głosu doszły inne, bardziej podstawowe pragnienia. Jej podniecenie osiągnęło pułap, na którym dłuższe czekanie było nieludzką udręką. Z jej ust wyrwał się błagalny jęk.

- To niemożliwe, żebyś pragnęła mnie bardziej niż ja ciebie, *glikia mou...* - Atreus przyciągnął ją do siebie mocnymi dłońmi. Po chwili jednak odsunął się, przeklinając pod nosem, i sięgnął po zabezpieczenie. - Nie możemy pozwolić sobie na nieostrożność - powiedział z ponurą nutką w głosie. - To zniszczyłoby wszystko...

- Musiałem być dobry, *glikia mou* - powiedział Atreus z nieskrywaną satysfakcją, patrząc w jej duże, lśniące oczy. - Łączy nas coś niebywałego. Żadna kobieta nie dała mi dotąd tyle przyjemności.

Lindy spodobał się ten komplement - dzięki niemu poczuła się ważniejsza niż jej znacznie elegantsze poprzedniczki. Myślami wciąż wracała jednak do słów, które Atreus wypowiedział kilka minut wcześniej.

- Dlaczego powiedziałaś, że nieostrożność wszystko by zniszczyła?

- Bo to prawda. Nie chcę mieć z tobą dzieci.

Lindy - która kochała dzieci i w chwilach zapomnienia fantazjowała o tym, by mieć z nim kiedyś dziecko - wzdrygnęła się w duchu przed tą okrutną szczerością. Poczowała się, jak gdyby ktoś rzucił się z siekierą na jej marzenia.

- Nie lubisz dzieci?

W głowie Atreusa zabrzmiał sygnał alarmowy. Zmarszczył brwi. Choć Lindy nigdy tego otwarcie nie przyznała, dobrze wiedział, jak lubiła dzieci. Rozpływała się nad zdjęciami niemowląt, które przysyłały jej znajome. Już wiele miesięcy temu doszedł do wniosku, że bezdomne koty i psy, którymi się opiekowała, były dla niej substytutem dzieci.

- Kilka sporów o ojcostwo odebrało mi wszelką chęć do posiadania dzieci - powiedział.

- Sporów o ojcostwo? Chcesz powiedzieć, że masz już dziecko?

- Nie, choć pewne kobiety twierdziły kiedyś inaczej.

- Jak to?

- Bogaty mężczyzna jest pożądanym celem. Na szczęście badania genetyczne wykazały, że nie jestem ojcem. Gdybym nie mógł tego udowodnić, musiałbym słono płacić tym kobietom i ich dzieciom przez wiele lat.

- To zrozumiałe, że w tych okolicznościach nie chcesz mieć dzieci.

- Będę chciał je mieć dopiero wtedy, kiedy się ożenię.

To oświadczenie było dla Lindy niczym kolejny policzek. Atreus wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że nie ma jej wśród kandydatek na przyszłą żonę. Ale czy sądziła, że

jest inaczej? Wysunęła się z jego objęć. Nagle ramiona Atreusa przestały wydawać się jej bezpieczną przystanią.

- A jaką kobietę zamierzasz poślubić?

- Uważam, że nie powinniśmy dłużej ciągnąć tej rozmowy.

- Atreus, wygląda na to, że gruntownie przemyślałeś naszą przyszłość i zaplanowałeś ją. Jesteśmy ze sobą tak długo, że chyba mam prawo zadać to pytanie.

Zirytowany, że w ogóle podjęła ten temat, spojrział na nią iskrzącymi się oczami.

- Poślubię zamożną kobietę o podobnej pozycji społecznej.

Aż do tej bolesnej chwili Lindy nie zdawała sobie sprawy, jak śmiałe były jej marzenia. Nie przypuszczała, że nie ma i nigdy nie miała najmniejszej szansy na to, by zostać jego żoną. Nie mogąc zaimponować mu ani majątkiem, ani pochodzeniem, była skazana na pozostanie tymczasową kochanką.

Gwałtownie wyskoczyła z łóżka i zaczęła się ubierać.

Zapewnienie Bena, że nie spodoba jej się to, co usłyszy od Atreusa, odbijało się echem w jej głowie. Atreus nie kochał jej. Nie uważał jej za kogoś wyjątkowego. To, że była córką niewykształconych robotników i nie miała pieniędzy, w jego oczach na zawsze pozostanie piętnem.

- Lindy... o co ci właściwie chodzi? - zapytał Atreus z narastającym zdenerwowaniem.

- O nic. Ale uważam, że nie byłeś ze mną dość szczery. Nie zdawałam sobie sprawy, że pakuję się w romans bez przyszłości.

- Bez przyszłości? Nie zamierzam się żenić w najbliższym czasie!

- A w dodatku straszny z ciebie snob - oznajmiła z pogardą. - Nie mam majątku ani imponującego drzewa genealogicznego, więc nie traktujesz mnie poważnie...

- Tak miło się nam spędzało czas. Żaden snobizm nie wchodził w grę. Przeciwnie - dzięki różnicom o wiele lepiej się bawiliśmy.

- Dla mnie to nie zabawa! - krzyknęła, po czym zagryzła wargi.

Nie ufała samej sobie, nie była pewna, jakie jeszcze słowa mogą wyrwać się z jej ust, i usiłowała zachować choćby resztkę godności. A przecież była zdruzgotana. Męż-

czynna, którego kochała, traktował ją niepoważnie i protekcyjnie. Utrzymywał, że łączyła ich jedynie dobra zabawa, choć jej własne uczucia były o wiele głębsze.

Atreusa zdumiało zachowanie Lindy. Od początku romansu podobało mu się to, że nie urządzała mu scen i nie przeżywała huśtawek nastrojów. Była spokojna i zrównoważona; nie stawiała mu wygórowanych wymagań i nie prowokowała kłótni. Swój temperament ujawniała w pościeli.

Wyskoczył z łóżka, podszedł do niej i bez ceregieli wziął na ręce.

- Co ty wyprawiasz? - zawołała ze złością Lindy.

- Zabieram cię z powrotem do łóżka w nadziei, że wróci ci tam rozsądek.

- Nie! - wykrzyknęła, opędzając się od jego dłoni, i ześlizgnęła się na podłogę. - Z nami koniec!

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Z jękiem niedowierzania Atreus opadł na rozrzucone poduszki i wlepił wzrok w czerwoną, pełną zawziętości twarz Lindy.

- Nie spodziewałem się po tobie takich melodramatów. Odkrywasz, że nie zmierzamy do ołtarza, i już? To koniec? Nie wydaje ci się to trochę nierozsądne?

- Nie. Każde twoje słowo jasno daje mi do zrozumienia, że nie szanujesz mnie i nie traktujesz poważnie. Jestem dla ciebie tylko kimś, z kim śpisz w weekendy i nie pokazujesz się publicznie. To mi nie wystarcza.

Atreus usiadł gwałtownie na łóżku. Z jego surowej twarzy bił gniew.

- Do tej pory w pełni wystarczało ci to do szczęścia. Mam przypomnieć, że to ty nie chciałaś, by cię ze mną widziano?

- Jestem dla ciebie tylko kochanką! - krzyknęła Lindy z odrazą. - Nie mam racji?

- To staroświecka kategoria, a ja nie jestem staroświeckim facetem - odparował Atreus.

- Nie możesz po prostu przyznać, że ja właśnie jestem tylko kochanką? - zawołała Lindy, zaciskając pięści. Starła się odzyskać panowanie nad sobą.

Atreus zmierzył ją spojrzeniem.

- W porządku. Jesteś moją kochanką.

Lindy wpatrywała się w niego oczami pełnymi łez wstydu i nienawiści. Miała ochotę cisnąć w niego czymś ciężkim; chciało jej się krzyczeć. Po cichu liczyła, że Atreus zaprzeczy. To określenie było dla niej ostatecznym upokorzeniem.

- Ale to nie znaczy, że nie jesteś istotną częścią mojego życia - ciągnął ze spokojem. - Jesteś dla mnie ważna.

- Bo urozmaicam twój cotygodniowy pobyt na wsi, zapewniając seks i rozrywkę? - dokończyła gorzko.

Serce tłukło jej się w piersi tak mocno, a krew pulsowała w uszach tak głośno, że bała się, czy nie dostanie napadu hysterii, choć nigdy wcześniej nic podobnego jej się nie przytrafiło. Z drugiej strony nigdy nie czuła też tak silnego bólu - bólu, który napełniał ją wstrętem do samej siebie, wściekłością i poczuciem niepowetowanej straty.

Choć przez te wszystkie miesiące wmawiała sobie, że istnieje między nimi jakaś silna więź, dla niego wciąż była jedynie kochanką - kobietą, która potajemnie dawała mu przyjemność, zawsze pozostawała w cieniu i nie liczyła na nic więcej niż jego aprobatę i wsparcie finansowe. Nic dziwnego, że tak bardzo zależało mu, by przyjął od niego samochód; nic dziwnego, że nie chciał od niej pieniędzy za najem! W końcu kochankę powinno się wynagradzać, a nawet utrzymywać...

- Bardzo cię cenię - powiedział Atreus. - Z żadną kobietą nie byłem tak długo jak z tobą.

Ale Lindy ujrzała teraz zaskakującą trwałość ich romansu w zupełnie innym świetle. Nie męcząc Atreusa wyznaniem miłości, podziwiała go, uwielbiała i żyła tylko po to, by sprawiać mu przyjemność. W dodatku niczego nie żądała. Po co miałby zrywać tak wygodny układ?

Nawet mówiąc, że jest dla niego ważna, używał beznamiętnych słów, które nic nie obiecywały. Powściągliwość Atreusa utwierdziła ją w przekonaniu, że nigdy nie miał wątpliwości co do jej miejsca w swoim życiu. Wiara w to, że znaczy dla niego coś więcej, wydała jej się teraz żalosna.

Gdy drzwi zamknęły się za nią z głuchym łomotem, Atreus zaklął siarczyście. Co też w nią wstąpiło? Wydawało mu się, że zna ją na wylot, ale dziś zachowała się jak ktoś zupełnie obcy. Czyżby za sprawą Bena Halliwella?

Nerwowo przeczesał palcami czarne włosy. Zaskoczyła go, a on nie był przyzwyczajony do niespodzianek. Jak mogła postąpić tak głupio? Było im ze sobą dobrze, a setki kobiet posunęłyby się nawet do zabójstwa, żeby tylko znaleźć się na jej miejscu. Zresztą sama nigdy dotąd nie podejmowała tematu ich wspólnej przyszłości. Bo i po co? Była uparta, niezależna i świetnie radziła sobie bez niego.

Czy naprawdę sądziła, że poślubi ją i założą razem rodzinę? Zupełnie, jak gdyby był człowiekiem znikąd, a nie jednym z najbogatszych ludzi na świecie, którego korzenie sięgały kilkuset lat wstecz. Czy to czyniło go snobem? Jego rodzina miała prawo stawiać mu pewne wymagania w kwestii małżeństwa. Rozwód, powtórne małżeństwo i hulaszczy tryb życia jego ojca przysporzyły rodowi Dionidesów niemało zmartwień. Ostatecz-

nie to na barki ciotki i wujka spadło wychowanie Atreusa. Żaden odpowiedzialny mężczyzna nie żenił się z kobietą spoza swojej klasy.

Choć Atreus był wściekły na Lindy, jej odejście sfrustrowało go. Szybko jednak uzmysłowił sobie, że od początku wiedział, że Lindy nie zna reguł jego gry i łatwo da się zranić. Teraz powinien pozwolić jej odejść, raz na zawsze zakończyć tę znajomość.

Lindy nigdy nie sądziła, że jest zdolna do tak gwałtownych wybuchów emocji. Z suchymi oczami i wysoko uniesioną głową przeszła pieszo do domu w asyście psów. Ogarniały ją kolejne fale wściekłości. Bardziej niż na Atreusa była jednak zła na siebie. Co jej przyszło do głowy, żeby zaangażować się w ten związek?

Tej nocy nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, kilka razy zapadła w niespokojną drzemkę, a gdy się budziła, instynktownie szukała u swojego boku Atreusa. Za każdym razem ogarniało ją przytłaczające poczucie straty...

Samson i Salceson wskoczyły na łóżko, położyły się przy niej i wciskając głowy pod jej dłonie, starały się ją jakoś pocieszyć. Atreus nigdy nie wpuściłby psów do sypialni, a co dopiero do łóżka, pomyślała, próbując znaleźć jakąkolwiek dobrą stronę ich rozstania. Ale z jej obolałych oczu pociekło tylko więcej łez. Wszystko stało się tak szybko, że nie miała czasu się przygotować, a teraz całe jej życie wydawało się puste i wytrącone z rytmu. Przywykła choćby do tego, by w każdy sobotni poranek jeździć konno. Nauczył ją tego Atreus, a potem co tydzień wyciągał z łóżka o świcie. Nawet gdy nie pracował, był ciągle aktywny; miał w sobie nieprzebrane pokłady energii, którą musiał jakoś spżytkować. Oblała się rumieńcem na myśl, że była dotąd na każde jego skinienie...

Zmarszczyła brwi, gdy gwałtowna fala mdłości ścisnęła jej żołądek. Po chwili wyskoczyła z łóżka i pomknęła do łazienki. Ponieważ nie miała skłonności do wymiotów, zaczęła się zastanawiać, czy to stres spowodował rozstrój jej układu pokarmowego. Odświeżając się, przez przypadek musnęła pierś ramieniem i skrzywiła się z bólu. Wiedziała, że ból piersi przytrafiał się niektórym kobietom w drugiej fazie cyklu, ale jej zaledwie kilka dni wcześniej skończył się okres. Najwyraźniej miała rozregulowane hormony, a jej ciało szalało. Przynajmniej nie miała podstaw, by przypuszczać, że jest w ciąży, pomyślała, starając się jakoś pocieszyć.

Na początku romansu z Atreusem Lindy zaczęła brać tabletki antykoncepcyjne, ale z powodu efektów ubocznych musiała je odstawić i z powrotem zdać się na Atreusa w kwestii zabezpieczenia. Ten nigdy nie podjął najmniejszego ryzyka - na szczęście. Z pewnością szybko spławiłby była kochankę, która zaszła w ciążę. Prawdopodobnie należałoby na jej usunięcie, by na jego drzewie genealogicznym nie wyrósł jakiś chwast. Była bardzo, bardzo zadowolona, że nie spotkał jej podobny problem.

W tamten weekend Atreus wcześniej wrócił do Londynu, a tydzień później w ogóle nie pojechał na wieś. Gdy tylko myślał o swojej posiadłości, myślał także o Lindy - a to złościło go, gdyż nigdy nie uważał się za wrażliwego czy sentymentalnego. Teraz jednak przed oczami stawały mu kolejne obrazy z Chantry, na których Lindy była zawsze obecna.

Wspominał smak jej krówkowego ciasta z imbirem, które rozpływało się w ustach. Wspominał, jaka była przerażona, kiedy wsadził ją na konia, choć za nic w świecie nie przyznałaby się do strachu. Wspominał, że nigdy nie powiedziała o nikim złego słowa, a kiedy spóźniał się lub był wobec niej szorstki, tylko posyłała mu pełne rozczarowania spojrzenia, dzięki którym stał się bardziej punktualny i miłszy. Budził się w nocy, trawiony pożądaniem, i szukał jej po omacku - lecz jej nie było przy nim.

Nigdy dotąd nie żałował rozstania z kobietą. W końcu w kolejce zawsze czekały kolejne, chętne do zajęcia pustego miejsca. Nie istniała kobieta niezastąpiona - powtarzał to sobie od najwcześniejszych lat. Jednak choć od razu zaczął intensywnie udzielać się towarzysko, odkrył, że zmienił mu się gust. Podobało mu się, kiedy kobieta doceniała nieskrępowaną ciszę; jadła z apetytem, nie troszcząc się o kalorie; wychodziła z domu, nie przejmując się nadmiernie swoim wyglądem; słuchała go i inteligentnie reagowała na to, co mówił. Im trudniejsze okazywało się znalezienie zastępczyni, tym większa ogarniała go złość i frustracja.

W kolejny piątek już miał znowu odwołać wizytę w Chantry, kiedy wpadł na pomysł, jak rozwiązać swój problem. Zadzwoił do zarządcy majątku i bez ogródek przyznał, że chciałby, aby mieszkanka stróżówki opuściła lokum. Zasugerował, że pokażna

zachęta finansowa mogłaby przynieść zamierzony skutek. Po południu wyruszył do Chantry.

Nie spojrziałby nawet w kierunku domu Lindy, gdyby nie rzuciło mu się w oczy bmw Bena Halliwella. Zmarszczył brwi na myśl, że ten prowokator wyszedł bez szwanku z zamieszana, które wywołał.

Kiedy otworzył drzwi swej rezydencji, zastał grobową ciszę. Nie witał go żaden pies z wywieszonym różowym językiem i gorączkowo merdającym ogonem. Powtarzając sobie w duchu, że przecież nigdy nie lubił obecności zwierząt w domu, usiadł do kolacji złożonej z najlepszych dań, jakie miał do zaoferowania jego francuski kucharz.

Nie było wśród nich jednak krówkowego ciasta z imbirem.

Tego samego popołudnia Lindy cieszyła się, że przyjęcie weselne, na które wybierała się z Benem, pozwoli jej się trochę rozerwać. Była jednak pewna, że nic na nim nie przełknie. Problemy żołądkowe, które zaczęły się kilka tygodni temu, wciąż ją gnębiły. Najwyraźniej dopadł ją jakiś wirus, a jej ciało miało trudności z pozbyciem się go. Ponieważ tego typu dolegliwości zwykle mijały same, stwierdziła, że nie ma sensu iść do lekarza.

Posłała dla Bena własne łóżko, uznawszy, że okrutnie byłoby kazać komuś tak wysokiemu spędzić noc na kanapie. Poszła do fryzjera i specjalnie na przyjęcie kupiła niebieską sukienkę. Była zdeterminowana, by otrząsnąć się wreszcie z okropnego poczucia straty, które dręczyło ją od kilku tygodni.

Kiedy na przyjęciu Lindy powiedziała Benowi o rozstaniu, nie ukrywał satysfakcji, że nie mylił się co do Atreusa. Zapewniwszy ją, że czas leczy rany i że będzie jej lepiej bez greckiego amanta, prędko zapomniał o całej sprawie i zajął się istotniejszą kwestią nawiązywania stosunków z gośćmi o dobrych koneksjach. Lindy tęskniła za Elinor i Alissą; uważała, że tylko kobieta potrafiłaby zrozumieć, przez co ona aktualnie przechodzi. Zamierzała niebawem zadzwonić do nich i wszystko im opowiedzieć.

Z mocnym postanowieniem, by spędzić weekend w taki sam sposób jak zawsze, następnego ranka Atreus wyszedł pojeździć konno. Wracając przez park, dostrzegł sa-

mochód Halliwella, stojący dokładnie w tym samym miejscu co poprzedniego dnia. A zatem Halliwell spędził tu noc. Z Lindy.

Uderzyła go fala gniewu - tak silnego, że ścisnął kolanami wierzchowca i zupełnie nieświadomie pokierował go w stronę domu Lindy. Jego złość i frustracja wreszcie znalazły obiekt, na którym mogły się skupić.

Lindy źle spała na niewygodnej kanapie. Kiedy rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi, psy oszalały i zaczęły szczekać zajadłe. Ignorując mdłości, które nagle ją ogarnęły, Lindy zwlokła się z posłania. Gdy wciągała szlafrok, z góry odezwał się Ben.

- Kogo to przygnało o tej porze?

- Nie mam pojęcia! - zawołała.

- Może to do mnie. Geoffrey Stillwood zapraszał mnie na polowanie - przypomniał Ben. - Nigdy wcześniej tego nie robiłem, ale powinienem okazać entuzjazm, skoro zaprasza mnie sam teść mojego szefa!

Lindy zmarszczyła nos na myśl o zabijaniu jeleni dla sportu. Słuchając poprzedniego dnia rozmowy o polowaniu, z trudem trzymała język za zębami.

Zawiązała pasek szlafroka i otworzyła drzwi. Jej oczy zrobiły się okrągłe, gdy ujrzała Dina, czarnego ogiera Atreusa, skubiącego trawnik.

Sam Atreus, ubrany w obcisłe bryczesy, wypolerowane buty do jazdy i czarną kurtkę, stał na progu - i nawet jego najgorszy wróg byłby zmuszony przyznać, że prezentował się, w tym stroju nieziemsko.

Samson i Salceson wybiegły przez drzwi i okrążyły Atreusa w serdecznym psim powitaniu, a on przeszył Lindy spojrzeniem.

- Nie czekałaś długo, zanim poszłaś do łóżka z innym - powiedział pełnym potępienia tonem.

- Zajmę się tym - oznajmił Ben zza pleców Lindy.

Odsunął ją na bok i wyszedł z domu. Był nieogolony, miał na sobie sweter i dżin-sy. Najwyraźniej wstał z łóżka w pośpiechu.

- Sądziś, że jesteś w stanie? - zapytał wyzywająco Atreus. - Nie mam zwyczaju bić się z powodu rozwiązłych kobiet.

- Nie będzie żadnego bicia - powiedziała Lindy z oburzeniem.

Umilkła jednak, gdy Ben zamachnął się na Atreusa i uderzył go w brodę.

- Nie będziesz mówił o Lindy w ten sposób!

- Coś niesamowitego - inwestor z City, który potrafi więcej niż tylko gadać! - Z tym kąśliwym stwierdzeniem Atreus uderzył Bena tak mocno, że ten upadł na ziemię niczym zwalone drzewo.

Pół minuty później, gdy pojękujący Ben podnosił się na niepewnych nogach do kolejnej rundy, Lindy stanęła między mężczyznami.

- Nie! - krzyknęła. - Przestańcie w tej chwili!

- Nie wtrącaj się - warknął Atreus.

Mocno objął Lindy i odsunął ją na inne miejsce.

- Nie będziesz mówił mi, co mam robić! - odparowała.

W tym momencie gęstą od napięcia atmosferę przeszył dzwonek telefonu komórkowego.

Atreus już miał ruszyć do ponownego ataku, kiedy Ben wyciągnął telefon i odebrał go, groteskowym gestem dłoni, dając znak Atreusowi, by zostawił go na chwilę w spokoju.

- Geoff? Cześć, Geoff... Nie, oczywiście, że nie jest za wcześnie - powiedział przymilnym tonem, zerkając na zegarek. - Bardzo chętnie... Kiedy? Świetnie, przyjadę tam najszybciej, jak mogę.

Z wyrazem determinacji na twarzy obrócił się ku Lindy.

- Gdzie jest najbliższy sklep z odzieżą myśliwską?

Lindy, zdumiona tym pytaniem, wskazała mu drogę, a Ben ruszył do środka po swoje rzeczy. Chęć do bójki z Atreusem najwyraźniej wyparowała pod wpływem podniecenia zaproszeniem na polowanie.

- Inwestorzy znani są ze swej zimnej krwi - zauważył Atreus, widząc osłupienie na twarzy Lindy. - Żaden Grek nie odebrałby telefonu w środku walki.

- Jeśli to wszystko, czym możesz się pochwalić, nie świadczy to o tobie najlepiej! Jak śmiesz przyjeżdżać tutaj i sugerować, że się źle prowadzę?

Atreus wzruszył ramionami.

- Ja nie jestem zimnokrwisty. Nie sądziłem, że tak szybko o mnie zapomnisz.

Zaskoczona tą uwagą, Lindy zrobiła się czerwona na twarzy, ale nie odezwała się ani słowem. Nie była mu winna już żadnych wyjaśnień. W milczeniu patrzyła, jak Atreus podchodzi do czarnego ogiera.

- Co ty robisz? - zapytała.

- A jak myślisz?

Lindy nie wiedziała, co powiedzieć. Parokrotnie po porannej jeździe uwiązywali konie przy domu i - śmiejący się, zadyszani - opadali na jej łóżko, by zaspokoić pragnienie, które rzadko ich opuszczało. Nie chciała dopuszczać do siebie tych boleśnie słodkich wspomnień, które najwyraźniej znaczyły dla niej o wiele więcej niż dla niego.

Ben przeszedł obok niej z bełkotliwymi przeprosinami i obietnicą, że zadzwoni w przyszłym tygodniu. Zachowywał się tak, jakby nigdy nie doszło do bójki z Atreusem. Lindy zachodziła w głowę, czy Atreus naprawdę sądził, że spała z Benem. Czy to znaczyło, że nigdy nie ufał jej przyjaźni z innym mężczyzną? A może po prostu próbował ją obrazić, bo go zostawiła?

Gdy Atreus upewnił się, że Dino jest dobrze uwiązany, wrócił do Lindy. Zorientowała się, że mimo woli wpatruje się w niego, napawa spragnione oczy jego widokiem. W stroju do jazdy wyglądał jak ucieleśnienie fantazji każdej kobiety. Nagle zaschło jej w ustach, a kolana zaczęły drżeć.

- Dlaczego uwiązałeś Dina?

Zanurzył dłonie w jej brązowych włosach i przechylił jej głowę do pocałunku. Kiedy wprowadził ją do domu, jej serce waliło jak szalone. Ogarnęły ją mieszane uczucia: zaskoczenia i satysfakcji.

- Nie możemy...

Atreus kopnięciem zatrzasnął drzwi i przyparł ją do ściany w korytarzu.

- W takim razie powiedz „nie” - polecił wyzywająco.

Ale już czuła z powrotem jego smak na swoich wargach i, jak uzależniona, nie była w stanie oprzeć się pokusie. Tylko jeden pocałunek, pomyślała, zmagając się z własnym sumieniem. Jeszcze jeden, pomyślała sekundę później...

Po wszystkim Lindy ogarnęło nerwowe zmieszanie. Nie miała scenariusza, według którego mogłaby działać; nie wiedziała, co też strzeliło jej do głowy, gdy pozwoliła, by sprawy zaszły tak daleko. Owszem, zaspokoila swoje pragnienie, ale jakim kosztem?

Natomiast Atreus po tym samym doświadczeniu był w szoku. Musiał przyznać, że po raz pierwszy w życiu stracił nad sobą kontrolę. Jego nastrój tylko się pogorszył, gdy na podłodze ujrzał czarną muszkę. Należała do Halliwella...

Przepełniony odrazą, wyskoczył z łóżka i pobiegł do łazienki.

Lindy wciągnęła na siebie zmięte ubranie i wzdrygnęła się na myśl o tym, co się stało. Atreus nie pocałował jej ani nie przytulił; wszystko między nimi się zmieniło. Ześlizgnęła się z łóżka i niczym kobieta uciekająca z miejsca zbrodni pomknęła na dół.

Atreus ochlapał wodą twarz i osuszył ją. Kipiał ze złości i miał zamęt w głowie. Nigdy, nigdy wcześniej nie wrócił do kobiety. Koniec był zawsze ostateczny. Do tej pory wycofywał się ze związków, zanim wymknęły się spod kontroli, a to, co się przed chwilą stało, było spontaniczne. Był to wspaniały, fantastyczny seks, przyznał gorzko, ale zupełnie nie na miejscu - zwłaszcza że nie czekała długo, zanim zaprosiła do łóżka innego mężczyznę.

Pomyślał, że znowu zapragnął Lindy tylko dlatego, że ją znał. Ale od kiedy to, co znajome, wydawało mu się tak kuszące? Czyżby wszedł w wiek, kiedy nie bawiła go już niekończąca się parada nowości w sypialni? Czy był gotów na bardziej ustabilizowany tryb życia? Może powinien zająć się szukaniem żony zamiast kolejnej kochanki? Ta zmiana myślenia - z dala od Lindy, a w kierunku ustabilizowania się w stałym związku - bardzo go ucieszyła.

- Przepraszam - powiedział chłodno, kiedy zastał Lindy w salonie.

- Nie rozumiem za co - przyznała, unikając kontaktu wzrokowego.

Wyczuła jego rezerwę.

- To, co było między nami, jest już skończone - oznajmił. - Nie powinno mnie tu być, skoro nie chcę do ciebie wrócić.

Lindy była zdumiona, że wciąż jest w stanie oddychać mimo ciosu, jaki zadała jej ta deklaracja. Atreus namiętnie się z nią kochał, ale nic to dla niego nie znaczyło. Przeciwnie - jego wrogość jasno dawała jej do zrozumienia, że bardzo tego żałował.

- Posłuchaj... - zaczęła niepewnie. - Nie spałam z Benem. Spałam tu, na kanapie.

Atreus mimowolnie spojrział na kanapę i leżącą na niej zmiętą pościel. Odwrócił wzrok, nie zastanawiając się dłużej nad tym, co powiedziała.

- To nie ma znaczenia - powiedział. - To już nie moja sprawa. Przekroczyłem granice, których nie miałem prawa przekroczyć. To się nie powtórzy.

Przez okno obserwowała, jak odjeżdża, po czym obróciła się, ukrywając zapłakaną twarz w drżących dłoniach. Znowu zrobiło jej się niedobrze i miała ochotę walić głową o ścianę - czuła bowiem, że należy jej się kara za to, że zawiodła samą siebie. Jak mogła być tak głupia, by znowu pójść z nim do łóżka - zwłaszcza po tym, jak nazwał ją rozwiązłą kobietą? Gdzie podziała się jej godność?

Atreus i ona nie mieli równych szans w tej rozgrywce. To, co dla niego było niekłopotliwym romanssem, jej złamało serce...

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czterdzieści osiem godzin później, gdy Lindy zawzięcie pakowała zamówienia dla klientów przed udaniem się na pocztę, rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. Pokwitowała odbiór listu, który wręczył jej listonosz, i rozerwała kopertę, marszcząc brwi.

Było to wezwanie do opuszczenia domu w terminie dwóch miesięcy w związku z niepłaceniem czynszu. Oczy Lindy zrobiły się okrągłe z niedowierzania. W ciągu ostatnich miesięcy otrzymała kilka pism z informacją, że zalega z płatnościami. Po drugim zawiadomieniu osobiście udała się do biura zarządcy, by wyjaśnić, że choć regularnie płaci czynsz, pieniądze za każdym razem wracają na jej konto. Zarządca przeprosił ją, wytłumaczył, że listy są generowane komputerowo, i powiedział, że powinna je zignorować. Nie zgodził się, kiedy chciała wypisać mu czek na zaległą sumę, i burknął coś o tym, że pan Dionides by sobie tego nie życzył. Gdy wspomniała o tym Atreusowi, okazało się, że o wszystkim już wiedział. Zapewnił ją, że to niedopatrzenie nowego pracownika i że ten problem nigdy się nie powtórzy.

Ciarki przeszły jej po plecach, gdy to sobie przypominała. Uważała za bardzo prawdopodobne, że Atreus będzie próbował się jej pozbyć po zakończonym romansie. Jej przypuszczenie potwierdziła zawarta w piśmie informacja, że jeśli opuści dom przed wyznaczoną datą, kwota zaległości zostanie odpowiednio obniżona. Atreus chciał wyrzucić ją ze swojego terenu najszybciej, jak to możliwe.

Był to dla niej ostateczny cios. Wiedziała, że powinna skonsultować się z prawnikiem, ale zdawała sobie też sprawę, jak kosztowna bywała pomoc prawna, a w obliczu przeprowadzki liczył się każdy grosz. A jeśli Atreus tak bardzo chciał jej się pozbyć, czy naprawdę była gotowa walczyć o prawo do pozostania w domu? Albo zaryzykować, że jej romans będzie omawiany w sądzie? W końcu związek z Atreusem i jego zwroty opłat za czynsz byłyby kluczowymi argumentami w jej obronie.

Kochała swój niewielki dom, który był także świetnym miejscem do prowadzenia działalności. Ogródek pozwalał jej na hodowanie lawendy i róż, a piwnica idealnie nadawała się do wyrabiania potpourri i świec, a także przechowywania i pakowania towarów. Gdzie znalazłaby tak wygodne lokum za niewielką cenę? W dodatku takie, w

którym mogłaby trzymać zwierzęta? Podrapała Salcesona za uchem, a po policzkach pociekły jej łzy. Jak gdyby ten straszny list nie wystarczał, znów ogarnęły ją mdłości. Jakim draniem okazał się Atreus - jakim bezwzględny, samolubny łotrem! Wcale nie żartował, gdy ponad półtora roku temu oznajmił, że dżentelmeni wyginęli!

W tym ponurym nastroju zadzwoniła do Elinor. Tym razem była zbyt zrozpaczona, by cokolwiek przed nią ukrywać. Opowiedziała jej całą historię, okraszoną łzami, wyrzutami i niedowierzaniem, że ktoś, kogo kochała, mógł ją tak potraktować. Elinor, która mieszkała na Bliskim Wschodzie i ostatnio zachowywała się jak powściągliwa, stateczna księżna, powiedziała o Atreusie kilka dosadnych słów, które na pewno nie licowały z godnością tego tytułu. Kazała Lindy nie martwić się, gdyż, jak twierdziła, przyszło jej do głowy idealne rozwiązanie. Gdy Lindy odłożyła słuchawkę, była zdecydowanie spokojniejsza, choć nie miała pojęcia, w jaki sposób Elinor mogłaby jej pomóc na odległość.

Odpowiedź uzyskała wieczorem, gdy zadzwoniła do niej Alissa. Wyjaśniła, że rozmawiała z Elinor i zaproponowała, by Lindy zamieszkała w pustym domku w majątku, który jej mąż, Siergiej, kupił niedawno dla swej rodziny w Anglii.

- Nie mogę się na to zgodzić - powiedziała Lindy.

- Oczywiście, że możesz. Byłoby wspaniale częściej cię widywać. Wspominałam też, że to o wiele bliżej Londynu? I bliżej domu Elinor. Siergiej mówi, że w dzisiejszych czasach niełatwo o dobrych lokatorów, a ty byłabyś bardzo mile widziana, psy zresztą też. Proszę, zgódź się - nalegała. - Znowu jestem w ciąży i przydałoby mi się towarzystwo, kiedy Siergiej wyjeżdża w interesach.

Do oczu Lindy napłynęły łzy wzruszenia. Jej hormony ostatnio wariowały; bez przerwy ulegała huśtawkom nastrojów. Właśnie dlatego zdecydowała się wreszcie pójść do lekarza, żeby przekonać się, czy nie dzieje się z nią coś gorszego niż rozstrój żołądka, który nie przestawał jej nękać.

W nocy była tak wściekła na Atreusa, że nie mogła zasnąć. Tak, spełni jego życzenie i wyniesie się z domu, ale najpierw powie mu, co sądzi o jego postępowaniu. Pojedzie do Londynu i zobaczy się z nim po raz ostatni - zanim na zawsze wyrzuci go ze swej pamięci i swojego serca!

Atreus zmarszczył czoło, gdy usłyszał, że Lindy czeka przed jego gabinetem.

O co mogło jej chodzić? Co sprawiło, że wybrała się aż do Londynu? Miał nadzieję, że nie urządzi sceny w jego miejscu pracy. Środowisko Dionides Shipping było bardzo konserwatywne, a Atreus zawsze dokładał starań, by rozdzielić życie prywatne od zawodowego. Kątem oka dostrzegł, że jego asystentka przygląda mu się nieufnie. Nie bez powodu - w ostatnich tygodniach miał trudności z opanowaniem nagłych wybuchów gniewu, które wcześniej nigdy mu się nie zdarzały.

Lindy drżała na całym ciele, wchodząc do ogromnego, przytłaczającego gabinetu. Wstała o świcie, żeby przygotować się na spotkanie. Nie chciała dopuścić do tego, że Atreus spojrzy na nią i zacznie się zastanawiać, co właściwie podkusiło go do romansu z nią. Z wyprostowanymi włosami i lekkim makijażem, ubrana w burgundową bluzkę, grafitową spódnicę i żakiet, czuła się wystarczająco silna, by stawić mu czoło.

Atreus zerwał się z miejsca, gdy tylko ją zobaczył. Obrzucił spojrzeniem jej miękkie, pociągnięte różowym błyszczkiem usta, zarys pełnego biustu i kształtnych bioder. Reakcja jego ciała była natychmiastowa; rozzłościło go, że miał tak ograniczoną kontrolę nad własnym libido. W jego tonie wyraźnie pobrzmiewał sarkazm, gdy zapytał chłodno:

- Jak mogę pomóc?

Lindy od razu zapragnęła go uderzyć. Stał przed nią, jak zawsze zabójczo przystojny, i zwrócił się do niej, jak gdyby była natarczywą nieznajomą! Podeszła do jego biurka i z impetem położyła przed nim wezwanie do opuszczenia lokalu, które otrzymała poprzedniego dnia.

- Chciałam oddać ci to osobiście - wyjaśniła opanowanym tonem. - Nie zrobiłam nic, by zasłużyć sobie na takie traktowanie. Gdybym półtora roku temu wiedziała o tobie tyle, ile wiem teraz, w życiu nie zaangażowałabym się w żaden związek. Jesteś człowiekiem bez sumienia, bezwzględnym draniem!

Zaskoczony tym atakiem, Atreus uważnie studiował dokument.

- Nie wysłano tego z mojego upoważnienia!

- Nie? Ale chcesz się mnie pozbyć ze swojego terenu, czyż nie? Co daje ci prawo do burzenia mi całego życia? Myślałeś, że dokąd się przeprowadzę przy moich docho-

dach, z psami i firmą? - Roześmiała się pogardliwie. - Ależ oczywiście, nic cię to nie obchodzi!

- Nie mam zamiaru eksmitować cię za to, że nie płacisz czynszu - wycedził. - W tych okolicznościach jest to absurdalny zarzut. I ktoś straci przez to pracę.

- Twój zarządca, który ma czwórkę dzieci i piątę w drodze? - wypaliła Lindy z nieukrywaną odrazą. - Atreus, to ty jesteś winny tej sytuacji. Nie możesz ukarać kogoś innego za to, że coś poszło nie tak. Jest twoim pracownikiem, który doskonale zdaje sobie sprawę, że chcesz mnie wyrzucić.

- Chciałem zaproponować ci hojną rekompensatę, żebyś zastanowiła się nad przeprowadzką.

- Więc twój zarządca stwierdził, że zyska u ciebie, jeśli pozbędzie się mnie mniejszym kosztem. - Lindy wzruszyła ramionami. - To nie zwalnia cię z odpowiedzialności za kłopoty, których mi przysporzono.

- W ogóle mnie nie słuchasz. Jest mi bardzo przykro za wszelkie niedogodności, ale nie były spowodowane przeze mnie.

- Tak uważasz? Jesteś bezlitosnym draniem, Atreus. Wydaje ci się, że masz przyrodzone prawo do przedkładania własnych interesów ponad dobro innych, niezależnie od tego, czy twoje racje są zasadne, czy nie. O właśnie, zasady - to kolejna rzecz, której ci brakuje...

- Odgrywasz się na mnie za to, że cię zostawiłem?

- Nie, nie odgrywam! Po prostu chciałam, żebyś wiedział, co o tobie myślę, bo nie mam zamiaru więcej cię widzieć ani z tobą rozmawiać, choćbyś padł na kolana i mnie błagał!

- Przyjąłem to do wiadomości, ale ten scenariusz jest wielce nieprawdopodobny - oznajmił kpiąco. - W każdym razie możesz zignorować to głupie pismo i sama zdecydować, gdzie chcesz mieszkać. Ani ja, ani moi pracownicy nie będziemy się wtrącać.

- Za późno. Tak się składa, że będzie, jak chcesz - wyprowadzam się najszybciej, jak to możliwe. Na szczęście mam prawdziwych przyjaciół, którzy nie wykorzystują pieniędzy ani pozycji do tego, żeby prześladować innych!

Atreus okrążył biurko.

- Komediantka z ciebie. Jak możesz oskarżać mnie, że cię prześladowuję?

- Teraz wyraźnie widzę, że nie czułeś się dobrze z tym, że się ze mną związałeś.

Nie pasowałam do ciebie, nie spełniałam twoich oczekiwań i nie nadawałam się na nic więcej niż tylko kochankę. Nigdy nie wybaczę ci tego, jak mnie potraktowałeś.

Hebanowa brew Atreusa drgnęła.

- Chciałbym wrócić do pracy... jeśli, oczywiście, już skończyłaś.

Jego słowa odbijały się echem w głowie Lindy przez całą drogę powrotną. Jak to możliwe, że wciąż była zakochana w takim mężczyźnie? I jak mógł być wobec niej tak bardzo nieczuły? Ani trochę nie żałowała jednak, że złożyła mu wizytę. Wreszcie dowiedział się, co o nim myślała. Pozostawało mieć nadzieję, że wyciągnie jakiś wniosek z tej rozmowy.

Następnego dnia Lindy poszła do lekarza. Została wysłana do pielęgniarki na badanie, a potem usiadła w poczekalni. Czuła się zmęczona i znów zrobiło się jej niedobrze.

Kiedy lekarz zawołał ją do siebie, miał szokującą wiadomość.

- Pani jest w ciąży - oznajmił.

Natychmiast zapewniła go, że to niemożliwe. Lekarz zrobił zrezygnowaną minę, jak gdyby słyszał to już setki razy, i zbadał ją, pytając przy tym o jej cykl menstruacyjny. Przyznała, że jej organizm ostatnio był rozregulowany, ale uparcie twierdziła, że nie podejmowała żadnego ryzyka. Doktor zauważył jednak, że w jej ciele już zaczęły zachodzić jednoznaczne zmiany, i poinformował ją, że lekkie plamienie zdarza się czasem wkrótce po zapłodnieniu. Zanim zdążył dodać, że współczynnik zawodności prezerwatyw wynosi do dwunastu procent w pierwszym roku stosowania, powoli zaczęła akceptować to, co się stało.

Wracając do domu, jechała ostrożnie. Zdała sobie sprawę, że kiedy kłóciła się z Atreusem i zrywała z nim, w jej ciele rozwijało się nowe życie. Ale Atreus nie chciał jej i na pewno nie będzie chciał także dziecka. O założeniu rodziny zacznie myśleć dopiero po tym, jak się ożeni - z odpowiednio bogatą Greczynką.

Kiedy zadzwoniła Alissa, by opowiedzieć o swoich planach związanych z przeprowadzką Lindy, ta wypaliła, że także spodziewa się dziecka.

- O rany! Powiedziałaś Atreusowi?

- Nie mogłabym tego zrobić, wiedząc, że nie zależy mu ani na mnie, ani na dziecku.

- Im szybciej się przeprowadzisz, tym lepiej - stwierdziła przyjaciółka. - Nie przejmuj się. Już nie potrzebujesz Atreusa Dionidesa.

Leżąc w łóżku, Lindy usiłowała przekonać do tego samą siebie. Przypominała sobie wszystkie jego wady i tłumaczyła sobie, że bez niego stanie się o wiele szczęśliwszą osobą. Niestety, potrafiła myśleć tylko o tym, jak szczęśliwa była przy nim - nawet jeśli to szczęście było zbudowane na chwiejnych fundamentach. Powiedziała sobie jednak, że związek z Atreusem był bardzo złą decyzją. Za bardzo się różnili.

Rozpostarła palce na lekko zaokrąglonym brzuchu i stwierdziła, że częstsze spotkania z Elinor i Alissą dodadzą jej otuchy. Nie mogła doczekać się dziecka. Bardzo go pragnęła, choć z przerażeniem myślała o tym, jak wychowa je sama - bez wsparcia ze strony ojca.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wraz ze swoimi wyrobami sprzedajesz fantazję o życiu na wsi - zauważyła Alissa, układając dół kwiecistej sukienki Lindy na siedzeniu ogrodowej huśtawki, na której póżeła jej przyjaciółka. Obok niej stał koszyk ze świeżo ściętą lawendą. - Twoi klienci chcą wierzyć, że takie życie jest urzeczywistnieniem tej fantazji.

Zanim fotograf zdążył zrobić kolejne zdjęcie, Lindy podparła się na łokciach i sapiąc ciężko, usiadła prosto. Przychodziło jej to z trudem, od kiedy brzuch uniemożliwił jej zginanie się wpool. Ponieważ odnosiła wrażenie, że nosi przed sobą himalajski ośmiotysięcznik, nawet w pięknej sukience i profesjonalnie wykonanym makijażu nie czuła się atrakcyjna.

Nigdy nie przypuszczała, że ciąża przypadnie na najbardziej pracowity okres w jej życiu. Ale tak właśnie było, od kiedy cztery miesiące wcześniej opuściła Chantry. Zaraz po tym, jak zamieszkała w niedawno odnowionym, krytym strzechą domu, do którego przylegało kilka akrów ziemi, zaczęła się zastanawiać, jak uczynić swą działalność bardziej lukratywną i zapewnić bezpieczeństwo finansowe sobie i dziecku. Pogaduszki z Atreusem na temat firmy, już dawno uświadomiły jej, co robiła źle. Twierdził, że przydałyby jej się ekskluzywny katalog i ładniejsze opakowania, a teraz Lindy zastosowała się do tych rad. Mąż Alissy utrzymywał, że nawet najmniejsza firma potrzebuje reklamy. Dlatego też zdecydowała się na wywiad, którego udzieliła kilka godzin wcześniej, i sesję zdjęciową z psami w pięknym ogrodzie.

W jej życiu nie było teraz żadnej fantazji, przyznała ze smutkiem. Zużyła dużo korektora, by ukryć cienie pod oczami po wielu bezsennych nocach. Po tym, jak się rozstali, Atreus pokazywał się z coraz to nowymi kobietami; rzadko pojawiał się dwa razy z tą samą. Ostatnio jednak to się zmieniło. Kilka tygodni temu sfotografowano go podczas kolacji z piękną grecką dziedziczką. W prasie plotkarskiej szybko pojawiły się spekulacje dotyczące ślubu tak dobrze dobranej pary.

Lindy zaczynała już wierzyć, że wyleczyła się z zadurzenia, gdy Alissa podsunęła jej artykuł, z którego jasno wynikało, że Atreus myślał o ślubie z Kristą Perris. Przy świadkach Lindy nic sobie nie robiła z tej wiadomości, ale gdy tylko została sama, wyla-

ła morze łez. Krista, dziedziczka fortuny innego magnata żeglugi, była dla niego idealna pod każdym względem. Najbardziej zabolą ją to, że przedstawił ją swojej rodzinie. Był to zaszczyt, którego sama nigdy nie dostąpiła...

Mąż Elinor, książę Jasim, nalegał, by Lindy jak najszybciej poinformowała Atreusa, że jest z nim w ciąży. Siergiej zaproponował nawet, że powie mu o tym osobiście, jednak Lindy nie zgodziła się w obawie, że rosyjski miliarder nie przebierałby w słowach w czasie takiego spotkania. Była zresztą zbyt dumna i niezależna, by objawić się zniechęca z wielkim brzuchem, gorsząc rodziny Dionidesów i Perrisów, szokując Atreusa i doprowadzając do rozpaczyny jego narzeczoną. Świetnie radziła sobie bez Atreusa... i chciała, by tak pozostało.

Zbudzona ze snu o niebywale wczesnej - jak na niedzielę - godzinie, Lindy z przerażeniem wpatrywała się w rozkładówkę brukowej gazety. Artykuł był zatytułowany „Sekretna kochanka i dziecko magnata”.

- To mój najgorszy koszmar! - krzyknęła, patrząc na swoje zdjęcie. Pochodziło z katalogu reklamującego jej firmę. - Jak oni to znaleźli?

Siedząca w nogach łóżka Alissa jęknęła.

- Wygląda na to, że ktoś z Chantry dodał dwa do dwóch i skontaktował się z gazetą... z pewnością za wynagrodzeniem.

Lindy jeszcze przed lekturą artykułu oblał zimny pot. Jednak gdy przeczytała materiał o swoim związku z Atreusem, w którym nazwano ją „weekendową kochanką”, wspomniano o ich gwałtownym zerwaniu i zasugerowano, że plotki o ciąży krążyły jeszcze przed jej wyjazdem z Chantry, zagotowała się w niej krew. Jeszcze większego upokorzenia doznała, widząc swoje zdjęcie tuż obok szczupłutkiej dziedziczki Kristy Perris.

Jej leżąca na nocnym stoliku komórka zabręczczała jak wściekła osa. Po chwili wahania odebrała telefon. Doznała szoku, gdy usłyszała głęboki głos Atreusa.

- Widziałas artykuł w „Sunday Voice”? - zapytał lodowatym tonem.

- Tak.

- Lecę zobaczyć się z tobą. Będę za godzinę.

- Nie przyjeżdżaj. Nie mam ochoty z tobą rozmawiać!

- Nie pytałem cię o zdanie - oznajmił i odłożył słuchawkę.

Alissa zmarszczyła brwi, słysząc o planach Atreusa.

- Na pewno tego nie chcesz, ale naprawdę powinnaś wyjaśnić z nim kilka spraw.

- Po co? - Lindy wysunęła się z łóżka i spojrzała pytająco na przyjaciółkę. - Po tym, jak się zachował, nic nie jestem mu winna. Zresztą ty i Elinor przyznałyście mi rację!

- Pod wpływem chwili, tak. Wstyd się przyznać, ale dopiero Jasim sprawił, że zaczęłam się nad tym zastanawiać. Zawsze był taki zrównoważony. Nawet jeśli uważasz, że nie możesz się niczego od niego domagać, ma do tego prawo twoje dziecko. Lepiej do wszystkiego się przyznać, niż trzymać to w tajemnicy. Zresztą prasa i tak zrobiła to za ciebie.

Lindy wzięła głęboki oddech. Alissa przemówiła jej do rozsądku i uświadomiła, że kwestia ojcostwa bardzo się komplikuje, jeśli nie postawi teraz sprawy jasno.

- Na drodze czekają dziennikarze - uprzedziła Alissa. - Jeśli chcesz wyjść, lepiej skorzystaj z tylnej ścieżki.

- Dziękuję. Teraz muszę wziąć prysznic - westchnęła i ruszyła do łazienki.

- Wybiorę dla ciebie coś do ubrania.

- A gdzie są dzieci? - Lindy dopiero teraz zauważyła nieobecność Eveliny - pełnego energii brzdąca przyjaciółki - i sześciotygodniowego niemowlęcia, Aleca.

- Zostawiłam je z Siergiejem.

Lindy nie posiadała się ze zdumienia. Kiedy Alissa odzyskiwała siły po porodzie, a wynajęta przez nią opiekunka zachorowała, Lindy miała okazję zobaczyć Siergieja w roli ojca. Zanim wkroczyła do akcji, próbował podać noworodkowi butelkę do ręki, a zamiast posiłku zaserwował Evelinie paczkę biszkoptów.

- Musi się wreszcie nauczyć opieki nad nimi. Zapewnił, że da sobie radę - wyjaśniła Alissa z uśmiechem.

Lindy zignorowała wdzięczny, kobiecy strój, który wybrała dla niej przyjaciółka, i włożyła czarną haftowaną spódnicę i czarną bluzkę, w nadziei że zdołają ukryć jej brzuch. Była cała spięta, gdy usłyszała terkot śmigłowca. Wypuściła na dwór psy, nie chcąc obserwować, jak witają Atreusa w domu.

Śmigłowiec, na którym widniało wielkie szkarłatne logo firmy Atreusa, wylądował na wybiegu dla koni obok jej domu. Z walącym sercem patrzyła, jak wynurzają się z niego ochroniarze, a następnie ich pracodawca. Psy nie dały się powstrzymać ochroniarzom i ze szczerą radością obskoczyły Atreusa.

Otrzeputując garnitur z sierści i śladów ubłoconych łap, Atreus ujrzał stojącą w drzwiach Lindy. Jej fiołkowe oczy lśniły, a we włosach - dłuższych, niż kiedy widział ją ostatnio - tańczyły promienie słońca. Ogarnęła go gorzka złość. Zawsze ufał jej i nie sądził, by była zdolna wykręcić mu taki numer.

- Skoro już musieliśmy się zobaczyć, wolałabym, żeby miało to miejsce gdzie indziej. To jest mój dom - powiedziała Lindy z godnością. - A ty psujesz mi niedzielę. Spóźnię się przez ciebie do kościoła.

- Kto sprzedał tę informację do gazety? - zapytał, zanim jeszcze wszedł do środka.

- Skąd mam wiedzieć? Wiele osób we wsi o nas wiedziało, choć nikt tego otwarcie nie przyznał. W majątku też wszyscy wiedzieli. Nasz związek nie był najpilniej strzeżoną tajemnicą świata.

- Twierdzisz w takim razie, że to nie ty ją sprzedałaś? - Atreus spojrzał spode łba na jej zaokrąglony brzuch i zmarszczył brwi.

Nie ulegało wątpliwości, że ona jest w ciąży.

- Nie, nie ja. Nie brakuje mi pieniędzy, a nawet gdyby tak było, nie posunęłabym się do handlowania informacjami o moim życiu prywatnym!

Atreus spojrzał na nowoczesne meble stojące w salonie.

- Wygodnie tu.

- Tak. Alissa nadzorowała remont wszystkich budynków na tym terenie, a ona nigdy nie robi nic na pół gwizdka - wyjaśniła. - Jeśli przyjechałeś tylko po to, by oskarżyć mnie o sprzedanie opowieści do prasy, źle trafiłeś. Nie miałabym w tym żadnego interesu, bo cenię sobie prywatność.

- Nie przyjechałem po to, by się z tobą kłócić.

- Nie?

- Nie. Ale jestem bardzo zły, że ten artykuł się pojawił, i zamierzam pójść do sądu.

- Powodzenia - powiedziała z przekąsem Lindy. - Z pewnością wygrasz i za pół roku, kiedy już wszyscy zapomną o tym artykule, gazeta wydrukuje sprostowanie w jakiejś nudnej rubryce, gdzie nikt go nie zauważy. Warto kruszyć kopie?

- To nie takie proste. Moja rodzina w Grecji będzie w szoku, kiedy przeczyta ten artykuł... - Przymknął powieki, zasłaniając oczy gęstymi, czarnymi rzęsami. - Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale myślałem o zaręczynach...

Lindy zmarszczyła nos.

- Nie interesuje mnie to.

- Chcę powiedzieć, że ten artykuł stawia w kłopotliwej sytuacji Kristę - kobietę, z którą się aktualnie spotykam - jej rodzinę i przyjaciół. Ty i ja nie jesteśmy jedynymi osobami, które dotknęła ta publikacja.

Lindy odchodziła od zmysłów z napięcia, a wiadomość Atreusa o wpływie, artykułu na Kristę tylko pogorszyła jej samopoczucie. Czy o nią kiedykolwiek troszczył się w ten sposób? Choć przez chwilę? Pokręciła bezradnie głową.

- Naprawdę nie rozumiem, po co tu przyjechałeś.

- Chcę, żebyś złożyła oświadczenie, że dziecko, które urodzisz, nie jest moje. Po to, żeby uniknąć niedomówień. Przyjechałem tu z jednym z moich prawników. Czeka w śmigłowcu i doradzi ci, jak ubrać to w słowa.

Lindy spojrzała w jego czarne, lśniące oczy i poczuła, że jej serce rozpada się na kawałki. Może wszyscy jej przyjaciele mieli rację, nalegając, by odłożyła na bok swoje uczucia i natychmiast powiedziała Atreusowi, że jest z nim w ciąży. Zamiast tego czekała, nie odzywając się ani słowem, a tymczasem w jego życiu miał rozpocząć się nowy rozdział, w którym nie było dla niej miejsca.

- Jesteś tak dobrze zorganizowany - zauważyła, odsuwając się od niego, by wyrzucić przez okno. Psy, które bezbłędnie wyczuły jej napięcie, zaczęły ocierać się o jej nogi, a Salceson jęknął żałośnie. - Spokojnie - powiedziała do psa, głaszcząc go niezdarnie po głowie. - Nic się nie dzieje.

- Lindy... Plotki, które rozpowszechnił ten artykuł, będą się ciągnąć za mną w nieskończoność, jeśli ich teraz nie zdusimy.

Z płonącymi policzkami obróciła się ku niemu - a przynajmniej próbowała. Wykonała jednak zbyt gwałtowny ruch, a jej zmysł równowagi był ostatnio zawodny. Zakręciło jej się w głowie. Złapała oparcie stojącego obok niej fotela, by utrzymać się na nogach, które wydały jej się mniej więcej tak godne zaufania jak dwie giętkie gałązki.

Była w szoku, gdy Atreus podszedł do niej i objął pewnym ramieniem.

- Wszystko w porządku?

Niepokojąco znajomy zapach jego skóry, włosów i wody kolońskiej obudził w niej najintymniejsze wspomnienia. Odsunęła się od niego gwałtownie i opadła na fotel.

- Twój prawnik i ty tracicie tylko czas - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Nie mogę ci pomóc.

- Jak to?

Lindy uniosła głowę.

- Myślisz, że czyje to dziecko?

Atreus wzruszył ramionami.

- To nie moja sprawa. Ja chcę od ciebie tylko oświadczenia, żeby to wszystko uporządkować, by mojej rodziny i mnie nie prześladowały w przyszłości plotki o nieślubnym dziecku.

- Nie mogę zgodzić się na złożenie takiego oświadczenia, bo byłoby ono kłamstwem - wyjaśniła powoli. - Wiem, że to nie jest coś, co chcesz usłyszeć... ale to dziecko jest twoje.

Jego oczy zwęziły się.

- To niemożliwe.

- Nie istnieje stuprocentowo pewna antykoncepcja - odparła.

- Nie wierzę w to. Przygotowałaś ten wulgarny materiał, żeby wmówić mi, że to moje dziecko?

Lindy oparła dłonie na poręczach i wstała.

- To koniec naszej pogawędki, Atreus. Chcę, żebyś już sobie poszedł. - Podeszła energicznie do frontowych drzwi i otworzyła je ruchem, który wskazywał na tłumioną agresję.

- To niedorzeczne. Nie możesz zaskakiwać mnie taką wiadomością, a potem kazać mi wyjść bez słowa wyjaśnienia.

- Po pierwsze, nie ma tu nic do wyjaśniania. Po drugie, nie będę słuchać, jak oskarżasz mnie o próbę oszustwa. Jestem z tobą w ciąży - zrozum to wreszcie!

Przeszywając ją spojrzeniem, zamknął jej dłonie w swoich.

- Nie zamierzam szczuć cię moimi prawnikami, Lindy. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego to robisz...

Wyrwała palce z jego uścisku.

- Jak ci nie wstyd? Wyrzuciłeś mnie z domu, zburzyłeś całe moje życie, zrobiłeś mi dziecko. A teraz grozisz prawnikami!

- Nikt nie będzie ci groził - wtrącił inny głos.

Atreus i Lindy obrócili się. Kilka metrów dalej stał Siergiej.

- Alissa bardzo się o ciebie martwiła i, jak widać, miała powody - powiedział.

Widząc drugiego mężczyznę, Atreus napiął mięśnie tak, że sprawiał wrażenie, jakby wykuto go w granicie.

- Siergiej - wycedził. - Doceniam twoją troskliwość, ale nie potrzebujemy w tej chwili publiczności.

Rosjanin posłał Lindy pytające spojrzenie.

- Gdybyś potrzebowała porady prawnej, zapewniam dostęp do wszelkiej pomocy, jakiej sobie zażyczysz.

- Dziękuję - powiedziała Lindy, czując w oczach piekące łzy. - Siergiej i Alissa zawsze wspierali ją w najtrudniejszych chwilach. - Ale teraz nie musisz stać na straży.

Zamknęła drzwi, żałując, że straciła panowanie nad sobą i w ogóle je otworzyła. Z angażowania innych osób w kłótnię z Atreusem nie mogło wyniknąć nic dobrego. Wróciła do salonu, powstrzymując się, by go nie zapytać, czy Krista wie, gdzie jest w tej chwili.

- Napijesz się kawy?

- Tak. A swoją drogą, jak to się stało, że zaprzyjaźniłaś się z Siergiejem?

- Do niego należy ten teren. Przyjaźnię się z jego żoną, Alissą. Wspominałam ci o tym. Kilka lat temu wynajmowałyśmy razem mieszkanie.

- Nie skojarzyłem faktów.

Patrzył, jak Lindy włącza czajnik w zalanej słońcem kuchni. Oddychał powoli i głęboko, uważnie studiując jej profil i odmieniony kształt ciała. Czyżby nosiła jego dziecko? Ale skąd miał wiedzieć, czy to on jest ojcem? Fałszywe oskarżenia o ojcostwo, które kiedyś na niego rzucono, uczyniły go o wiele bardziej podejrzliwym i cynicznym.

- To moje dziecko? - zapytał nagle.

- Tak, twoje - westchnęła ciężko. - Uważam, że nie masz żadnych powodów, aby w ogóle się o to dopytywać.

- Kiedy ostatnim razem spaliśmy ze sobą, na podłodze przy łóżku leżała muszka Halliwella.

- To było po weselu w Headby Hall, na które poszłam z Benem. Oddałam mu łóżko, a sama spałam na kanapie - wyjaśniła. - Nie wspomniałeś wtedy nic o muszce...

- Nie widziałem w tym sensu.

- W każdym razie jestem z tobą w ciąży. Oczekuję, że będziesz mi ufał, kiedy ci coś mówię.

- To trudne zadanie.

- Sam oczekiwałeś ode mnie zaufania, kiedy fotografowano cię z innymi kobietami w Londynie - przypomniała mu.

Atreus wzruszył ramionami i wypił łyk czarnej kawy.

- Nigdy ci nie skłamałem.

- Wykonywanie testów na ojcostwo w ciąży może być niebezpieczne - powiedziała szorstko Lindy. - Nie będę ryzykować tylko dlatego, że nie masz do mnie zaufania.

Atreus zacisnął zęby i nie odezwał się.

- Byłam w dziesiątym tygodniu ciąży, kiedy to odkryłam - oznajmiła Lindy po chwili krępującej ciszy. - Było już po naszym rozstaniu. Od razu wiedziałam, że chcę tego dziecka, ale ty na pewno nie.

- Nie miałaś prawa czynić takich założeń.

- Założeń opartych na faktach. Mówiłeś mi wcześniej, że nie chcesz mieć ze mną dzieci i że zamierzasz zostać ojcem dopiero po ślubie. Naturalnie wyciągnęłam wniosek, że chciałbyś, żebym albo usunęła ciążę, albo oddała dziecko do adopcji.

- Nigdy! - zaprotestował. - Nigdy nie zasugerowałbym takich rozwiązań!

- Mnie też nie przypadły one do gustu i nie widziałam żadnego sensu w tym, by zniżyć się do poinformowania cię, że jestem w ciąży.

- Jak to: zniżyć się?

- Bardzo mnie zraniłeś. A wezwanie do opuszczenia domu było kroplą, która przepełniła czarę. Nie chciałam mieć już z tobą do czynienia.

Atreus zaklął pod nosem.

- Mimo że wiedziałaś, że to nie ja wywołałem to zamieszanie?

- Ale chciałeś, żebym się wyniosła. Co z oczu, to z serca. Nie chciałam być już od ciebie zależna.

Atreus o mało nie jęknął. Lindy widziała w nim to, co najgorsze. Zdawał sobie sprawę, że nie jest doskonały, że nie jest święty. Ale nigdy nie opuściłby jej, gdyby wiedział, że jest w potrzebie, i uraziło go, że ona uważała inaczej. Nagle poczuł, że dusi się w małym pokoju. Pragnął poczuć jaśniejsze, gorętsze słońce na swojej skórze, usłyszeć miarowe uderzanie fal Morza Egejskiego o brzeg jego prywatnej wyspy Thrazos, na której mógł być w pełni sobą.

- Nie byłaś wobec mnie uczciwa - powiedział. - Nie dałaś mi szansy.

- Teraz to już nie ma znaczenia. Żyjemy dalej. - Lindy zmusiła się do uśmiechu. - Posłuchaj, wiem, że to był dla ciebie szok. Może pójdziesz już i zastanowisz się, co właściwie sądzisz o tej sytuacji? Wtedy porozmawiamy.

- Jestem pewny, że jeśli to moje dziecko, nie mogę poślubić innej kobiety. - Atreus utkwiał lśniąco oczy w zdumionej twarzy Lindy. - Za kogo mnie uważasz? Nie odwróciłbym się od własnego dziecka. W tych okolicznościach to ty w pierwszej kolejności możesz liczyć na moją lojalność i wsparcie.

Wstrząśnięta jego potwierdzeniem, że zamierzał poślubić Kristę Perris, Lindy skrzyżowała dłonie na piersi w obronnym geście.

- Wcale tego nie chcę. Nie będę komplikować niczyjego życia - ani twojego, ani twojej dziewczyny.

- Sprawy już się skomplikowały i nie zmienimy tego, ale możemy zrobić to, co do nas należy, dla dobra dziecka.

- Jestem zadowolona z tego, jak wygląda moje życie - zaprotestowała Lindy. - Mam firmę, stabilne dochody, bezpieczny dom. Nic więcej mi nie potrzeba. Nie potrzebuję twojej lojalności ani wsparcia - na to jest już za późno.

- Nie jest za późno dla dziecka.

- Przecież ty nawet nie chcesz tego dziecka! Sam przed chwilą przyznałeś, że zamierzasz oświadczyć się innej kobiecie!

Obrzucił ją ponurym spojrzeniem.

- Chcę dać mojemu dziecku wszystko to, czego sam nie miałem. Normalny dom, kochających rodziców, świadomość tego, kim jest, i bezpieczeństwo. Jeśli poślubię inną kobietę, dziecko nie będzie miało tych podstawowych rzeczy. A ja jestem winien mojemu potomkowi o wiele więcej.

- W takim razie wierzysz mi, że to twoje dziecko?

Jego twarz na chwilę rozświetlił szeroki uśmiech.

- Czy kiedykolwiek powiedziałaś mi nieprawdę?

Świadomość, że Atreus nie wątpi już w jej słowa, przyniosła jej ulgę. Odwróciła wzrok i spojrzała na swoje splecione dłonie. Była dla niej nowością, że Atreus nie miał w dzieciństwie bezpiecznego domu i kochających rodziców. Nigdy nie opowiadał o swoich najwcześniejszych latach, ale wiedziała, że jego ojciec i matka zmarli dość dawno temu.

- Więc chcesz być obecny w życiu dziecka?

- Chcę o wiele więcej. Ale możemy o tym porozmawiać innym razem, gdy będziesz wyglądać na mniej zmęczoną.

Lindy nie spodobała się ta uwaga. Niestety, stres i napięcie zawsze ją wyczerpywały i choć już nie męczyły jej nudności, wciąż czekała, kiedy zacznie - jak mówiono - „promienieć” w ciąży.

- Nie chcę, żebyśmy żywili do siebie wrogość - powiedziała.

- O to się nie martw. Twoja ciąża może i jest nieoczekiwanym rozwojem wydarzeń, ale zobaczysz, że dam sobie radę. Tak, jestem w szoku, ale dojdę do siebie. To dziecko wszystko zmieni.

Lindy doceniała jego szczerość, ale poczuła się dotknięta. Nie wiedziała już, czego się po nim spodziewać. Akceptując błyskawicznie jej ciążę i swoje ojcostwo, przeszedł

jej najśmielsze oczekiwania, ale teraz bała się, czy jej życie nie wywróci się do góry nogami. Twierdził, że chce mieć udział w wychowywaniu dziecka. Twierdził, że nie może poślubić Kristy...

Czy to dlatego, że jego olśniewająca partnerka nie chciałaby męża, który miał dziecko z nieprawego łoża? Co właściwie kierowało Atreusem? Czy był zakochany w Kriście? Czy ich związek przetrwa, mimo że się nie pobiorą? Uznawszy, że te pytania dotyczą spraw, w które nie powinna się wtrącać, powstrzymała szalejące w głowie myśli. W duchu przyznała się tylko do jednego - wciąż była zbyt bezbronna wobec Atreusa. Musiała przezwyciężyć słabość i nauczyć się zachowywać dystans - zarówno psychiczny, jak i fizyczny.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czterdzieści osiem godzin później pokojówka Kristy wyprowadziła Atreusa z jej mieszkania. Jego pociągła, surowa twarz była napięta od tłumionych uczuć. Był zły na wszystko i wszystkich, wliczając w to siebie. Przyznał, że jest zły na cały świat i nie chciał dopuścić do tego, by ten nastrój udzielił się Lindy. Wyciągnął telefon komórkowy i przełożył spotkanie z nią na następny ranek.

- Wszystko w porządku? - zapytała Lindy, słysząc w jego tonie niepokojącą nutę.
- Dlaczego miałyby nie być? Przepraszam za tę zmianę planów w ostatniej chwili.
- Nie ma sprawy - powiedziała najbardziej obojętnym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

Spojrzała w wiszące w holu lustro i skrzywiła się. Włosy ujarzmione do granic możliwości? Są. Pełny makijaż? Jest. Nowe ubrania obliczone na jak najkorzystniejsze podkreślenie figury, która jeszcze jej pozostała? Są. Czy ona nigdy się nie nauczy?

Wróciła do salonu. Na stole wciąż leżały resztki lekkiego obiadu. Uśmiechnęła się smutno do swojego gościa.

- Atreus odwołał spotkanie.

- Ojej... - Księżna Elinor, smukła kobieta o rudych włosach, która właśnie miała wychodzić, z powrotem usiadła na krześle i odgarnęła swojemu młodszemu synkowi włosy z czoła. Tarif, śliczny brzdąc o czarnych włosach po ojcu i jasnych oczach po matce, wrócił do zabawek. - A to pech.

- To do niego niepodobne. Coś się musiało stać - oznajmiła Lindy, patrząc przez okno na starszego syna przyjaciółki, Samiego, i jej córkę, Mariyah, którzy puszczała latawca ze swym wysokim, wysportowanym ojcem. - Ale nie będę się zamartwiać. Jestem teraz rozsądna i wyleczyłam się z Atreusa.

Elinor spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Nie, naprawdę - podkreśliła Lindy. - Wyleczyłam się.

- Skoro tak twierdzisz... Ale moim zdaniem ostatnie miesiące były dla ciebie wyjątkowo ciężkie. Nie podejmuj pochopnie żadnych poważnych decyzji.

Następnego dnia Lindy starała się opanować zdenerwowanie, czekając na przyjazd Atreusa. Jest ojcem jej dziecka i niczym więcej, powtarzała sobie uparcie. No dobrze, może i był zabójczo przystojny, ale miał teraz inną partnerkę. Ją samą łączyła z nim już tylko nieplanowana ciąża.

Kiedy przed jej domem zatrzymało się lśniące bugatti veyron, policzyła powoli do dziesięciu i otworzyła drzwi.

Atreus wręczył jej bukiet róż. Zaskoczona tym niezdarnym gestem mężczyzny, który nie dawał jej kwiatów nawet wtedy, gdy byli kochankami, Lindy wymamrotała słowa podziękowania i poszła wstawić je do wazonu. Atreus chodził w kółko, czekając na jej powrót.

Lindy zjawiła się z kawą i ciastkami dla niego oraz domowej roboty lemoniadą dla siebie.

- Moja firma świetnie ostatnio prosperuje - powiedziała z dumą.

Atreus napiął całe ciało.

- Twoja działalność wymaga sporo pracy fizycznej. Chciałbym zatrudnić kogoś, kto by się tym zajął.

- Nie potrzebuję pomocy. Nie jestem chora ani wątpa. Po prostu jestem w ciąży.

- Rozmawiałem ze znajomym lekarzem. Twierdzi, że w tym okresie ciąży ciężka praca nie jest wskazana.

- Wydaje mi się, że to moja sprawa.

- Nie tylko, jeśli jest to moje dziecko.

Lindy zdążyła już zapomnieć, jak apodyktyczny bywał Atreus. Wzięła głęboki oddech, by zachować zimną krew.

- Nie zrobiłabym nic głupiego.

- Coś może się wydarzyć. Niechętnie przyjmujesz pomoc - zauważył. - Zatrudnij asystentkę, a ja pokryję wszelkie koszty, dopóki nie będziesz mogła wrócić do pracy.

- Doceniam twą opiekuńczość, ale to, jak żyję i jak prowadzę firmę, nie jest twoją sprawą.

- Ale ty jesteś moją sprawą.

- Od kiedy?

- Od kiedy poczęłaś dziecko. Gdybyś poinformowała mnie o tym w dniu, kiedy sama się dowiedziałaś, wciąż bylibyśmy razem.

- Pięć miesięcy temu jasno dałeś mi do zrozumienia, że nieplanowana ciąża zburzyłaby nasz związek.

- Trudno, żebym mówił inaczej po moich doświadczeniach z kobietami. Ale świadczyć o mnie powinny moje czyny. A dziś przyjechałem tutaj, żeby poprosić cię, byś została moją żoną.

Nalewając lemoniadę do szklanki, Lindy spojrzała na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. W osłupieniu dalej nalewała napój, aż szklanka zaczęła się przelewać. Powódź zatrzymał dopiero Atreus, który podszedł do niej i wyjął dzbanek z jej zdrętwiałych palców.

- Nie wierzę własnym uszom.

- Masz urodzić moje dziecko. Nie ma nic bardziej naturalnego.

- Nie ma nic bardziej nienaturalnego! Rozstaliśmy się, bo powiedziałeś, że nigdy nie poślubiłbyś kogoś takiego jak ja. A co z Kristą?

- To już skończone.

- Przecież chciałeś się z nią ożenić!

- Doprawdy? - Obrzucił ją beznamiętnym spojrzeniem.

- Przedstawiłeś ją swojej rodzinie. - Wciąż była urażona tym, że po osiemnastu miesiącach nie poznała ani jednego członka rodu Dionidesów.

- Nie ma sensu roztrząsać tego, co mogłoby się stać. Chcę porozmawiać o nas.

Lindy o mało nie roześmiała się na głos.

- Nie ma żadnych „nas”. To, że jestem w ciąży, nie unieważnia ostatnich miesięcy ani przyczyn, dla których się rozstaliśmy. Nie mam ochoty zawierać małżeństwa z przymusu. Kiedy się rozstaliśmy, nie uważałeś mnie za odpowiednią kandydatkę na żonę i powiedziałeś to bez ogródek. Nie rozumiem, co się zmieniło.

- W takim razie spójrz w lustro. Dziecko potrzebuje nas obojga, a w mojej rodzinie bierze się ślub, kiedy kobieta jest w ciąży.

- Przykro mi, ale nie mogę się na to zgodzić. I uważam, że wyświadczam przysługę nam obojgu, nie tracąc zdrowego rozsądku.

- Co w tym rozsądnego? Pozbawiasz dziecko mojego nazwiska.

- Nazwisko łatwo zmienić.

- Mogę stać się dla niego prawdziwym ojcem tylko wtedy, jeśli będziemy małżeństwem!

- Chyba oboje jesteśmy na tyle dorośli, by wiedzieć, że to nieprawda. Ucieszę się, jeśli będziesz interesował się dzieckiem, ale poza tym nie musimy mieć ze sobą nic wspólnego. Bądźmy szczerzy, Atreusie. Szybko się pozbierałeś po naszym rozstaniu, a teraz żadne z nas nie chce wracać do tego związku,

- Nie mów mi, czego chcę. Nie wiesz tego.

Lindy pomyślała, że małżeństwo z Atreusem byłoby cudowne - ale tylko przez chwilę. Kiedy minie mu podekscytowanie związane z posiadaniem dziecka, ona zostanie z pustym małżeństwem i mężem, który jej nie kocha. Utrata Atreusa po raz drugi byłaby zbyt wielkim bólem, więc po co narażać się na taką udrękę? Po to, by przez krótki czas móc nazywać się jego żoną?

- Jako osoby, które łączy wspólne dziecko, możemy pozostawać w dobrych stosunkach i wzajemnie się szanować. Ale jeśli weźmiemy ślub, po prostu się rozwiedzimy, bo nigdy nie stanę się żoną, jakiej pragniesz - wyjaśniła mu.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo wybrałeś Kristę Perris, która ani trochę mnie nie przypomina. Jest Greczynką, jest bogata, jest drobniutka. Nie mogę z nią konkurować i nie zamierzam nawet próbować.

- Nie proszę ani nie oczekuję, żebyś z nią konkurowała! - odparował Atreus. - Ale oczekuję, że postąpisz zgodnie z tym, co jest najlepsze dla dziecka. Rodzicielstwo wymaga poświęceń. Nie liczy się to, czego chcemy, tylko czego potrzebuje nasze dziecko, by się rozwijać!

Z jego słów jasno wynikało, że nie zamierzał nawet udawać, że Lindy mogłaby się równać z Kristą.

Pokiwała ciężko głową.

- Skończyłeś już kazanie? Wiem coś o poświęceniu. Przez pierwsze cztery miesiące ciąży wymiotowałam przynajmniej raz dziennie. Straciłam figurę. Nie mieszczę się w

swoje ubrania. Jestem tak zmęczona, że kładę się do łóżka przed dziesiątą. Nie mogę wykonywać ruchów, które wcześniej były dla mnie naturalne.

- Masz rację, byłem niedelikatny - przyznał. - Ale uznałem, że będziesz chciała za mnie wyjść. Czy to aż tak aroganckie?

Łzy, które tak łatwo napływały jej do oczu, od kiedy zaszła w ciążę, o mało się z nich teraz nie wylały.

- Nie. Gdybyś oświadczył mi się pół roku temu, zanim zaszłam w ciążę, byłabym wniebowzięta. Ale ten czas już minął i nie wróci. Wszystko się zmieniło. A rozwód byłby traumatycznym przeżyciem dla naszego dziecka.

- A może będę po prostu świetnym ojcem!

- Przy odpowiedniej kobiecie, tak. Ale ja nią nie jestem. Nie pasuję do ciebie. Nie potrafiłabym się stać taka, jak chcesz, i w końcu znienawidziłbyś mnie.

Obejmując Lindy silnymi rękami, Atreus spojrzał głęboko w jej szczerze, błękitne oczy i pocałował ją z namiętnością mężczyzny, który miał już dość rozmowy. Zupełnie nieprzygotowana na tę zmianę taktyki, Lindy zadrżała, gdy po jej spragnionym doznań ciele rozeszła się fala podniecenia. Jej wyobraźnia wybiegła jednak kilka minut naprzód, do chwili, w której musiałyby pozbyć się ubrania. Na myśl o tym, że leżałyby na łóżku niczym wyrzucony na brzeg wieloryb, podczas gdy Atreus poznawałby bliżej nowe kształty jej ciała, gwałtownie odskoczyła od niego.

Zniknęła za drzwiami i poprawiła ubranie, karcąc się w duchu za to, że zachowuje się jak nieopanowana latawica. Nic dziwnego, że Atreus nie rozumiał słowa „nie”, kiedy próbowała mu się oprzeć. Czerwona ze wstydu, wróciła do salonu.

Atreus rzucił jej przeciągłe, zmysłowe spojrzenie.

- Moglibyśmy dokończyć tę rozmowę w łóżku...

Lindy zamarła.

- Nie rozumiem, co cię tak szokuje. Tam właśnie zmierzaliśmy, zanim się przestraszyłaś.

- Nie przestraszyłam się... po prostu zdałam sobie sprawę, że to, co robimy, jest zupełnie niewłaściwe.

- Dlaczego?

- Skoro nie zamierzamy się pobrać, ale chcemy wspólnie wychowywać dziecko, musimy zbudować nowe stosunki - jako przyjaciele.

- Kiedy chcę cię zaciągnąć do łóżka, nie potrafię być twoim przyjacielem, *glukia mou*.

- Oczywiście, że byś potrafił! Miesiącami doskonale obchodziłeś się beze mnie. Spotykałeś się przynajmniej z dziesiątką kobiet!

- Więc za to mi się dostaje?

Lindy zacisnęła dłonie w pięści i modliła się o opanowanie.

- Za nic ci się nie dostaje. Nie jestem taka. Nie wyrównuję żadnych rachunków.

- Poprosiłem cię o rękę. Czy to nie wystarczy, żeby zacząć na nowo?

Lindy pobladła.

- Chcę tego, co najlepsze dla nas obojga.

- Chcesz także mnie - stwierdził z bezczelną pewnością. - Pożądanie jest zdrowym fundamentem małżeństwa, ale bardzo złym fundamentem przyjaźni.

- W takim razie musimy wymyślić coś pomiędzy jednym a drugim. Chętnie przystanę na to, żebyś miał udział w wychowywaniu dziecka... ale nie w roli mojego męża.

- Kiedy idziesz na następne badanie? - wypalił Atreus.

- W przyszłym tygodniu.

- Daj mi znać, gdzie i kiedy, a zjawię się tam. Bez kwiatów i oświadczyn - dodał z przekąsem.

Lindy zrzędała mina. Atreus najwyraźniej poczuł się urażony. Nie miała mu tego za złe. Był niezwykle bogatym mężczyzną, którego z pewnością wychowywano w przeświadczeniu, że będzie świetną partią. Przez całe jego dorosłe życie kobiety bezskutecznie próbowały zaciągnąć go do ołtarza. Teraz był gotów poświęcić swą wolność dla ich nienarodzonego jeszcze dziecka, a ona go odrzuciła. Ale czy nie było to mądrzejsze niż pozwolenie mu na wpakowanie się w małżeństwo, w którym poczułby się uwięziony? Byłoby tak łatwo przyjąć jego oświadczyzny, przyznała w duchu. Tak łatwo wziąć jego słowa za dobrą monetę i zgodzić się.

Po tym, jak umówili się na kolejne spotkanie, Atreus wskoczył do bugatti. Był to niebezpiecznie szybki samochód, za prowadzenie którego z pewnością skarciłaby go,

gdyby byli małżeństwem. A on oczywiście zmierzyłby ją tylko nieugiętym spojrzeniem i usiadłby za kierownicą. Atreus nigdy nie będzie uległy i pokorny, a ona nie wiedziała, czy znajdzie w sobie dość siły, by przestać tak bardzo go pragnąć.

Wieczorem następnego dnia odwiedził ją Ben i oznajmił, że oszalała, odrzucając oświadczenia Atreusa.

- Co ty sobie myślałaś? - zapytał z niedowierzaniem. - Teraz, kiedy zostaniesz sama z dzieckiem, nie możesz liczyć na lepszą propozycję!

Od chwili gdy Lindy powiedziała Benowi, że jest w ciąży, widywała go znacznie rzadziej. Zaborczość, którą przejawiał w czasie jej romansu z Atreusem, zniknęła. Ben uważał, że kobieta z dzieckiem jest zupełnie nieatrakcyjna dla mężczyzn i ma nikłe szanse na znalezienie stałego partnera. Tym poglądem, a także awersją do wszystkiego, co związane z ciążą, nie zaskarbił sobie sympatii Lindy, która bezskutecznie starała się wciągać brzuch w jego obecności. Wreszcie zaczynało do niej docierać, jak bardzo nieodjrzały jest Ben.

Następne tygodnie zapoczątkowały nowy etap w jej stosunkach z Atreusem. Traktował ją z większą rezerwą, ale angażował się w jej życie bardziej, niż kiedykolwiek mogła to sobie wymarzyć. Zgodnie z jego sugestią zatrudniła asystentkę, Wendy, a jej poziom stresu znacznie się obniżył przy krótszych godzinach pracy.

Atreus towarzyszył jej w trakcie wszystkich wizyt u lekarza, a kiedy pojechała na badanie USG do pobliskiego szpitala, czekał tam na nią. Zafascynował go obraz dziecka na monitorze. Był lekko oszołomiony informacją, że Lindy urodzi chłopca.

Po badaniu nalegał, by przyjechała na kolację do jego londyńskiego apartamentu i została tam na noc. Zmęczona ciężkim dniem i nieskora do samotnego powrotu do domu, Lindy zgodziła się i zadzwoniła do asystentki z prośbą, by ta nakarmiła psy. Nigdy nie była u Atreusa w domu, więc zżerała ją ciekawość. Jednak przestronny penthouse, pełen nowoczesnych mebli, ale pozbawiony osobistego charakteru, pozostawił ją obojętną.

W trakcie posiłku Atreus odszedł na chwilę od stołu, by odebrać telefon, a gdy wrócił, zastał Lindy śpiącą na krześle.

Lindy obudziła się wczesnym rankiem, gdyż było jej zbyt ciepło. Choć była przykryta jedynie prześcieradłem, szybko zorientowała się, co jest źródłem tak wysokiej temperatury. Zamiast zanieść ją do jednego z pokoi gościnnych, Atreus ułożył ją w łóżku obok siebie. We śnie przywarła do jego emanującego żarem ciała.

- Śpij dalej, *mali mou* - powiedział Atreus.

- Nie powinieneś był zanosić mnie do własnego łóżka.

- Od kiedy stałaś się taka pruderyjna? Nie martw się, jesteś bezpieczna - zapewnił.

- Żadnego seksu przed ślubem.

Lindy podparła się na łokciu.

- Co powiedziałeś?

- Seks nie wchodzi w rachubę, jeśli nie chcesz za mnie wyjść.

- Nie chcę żadnego seksu!

Atreus roześmiał się.

- Mówię poważnie. Nie chcę seksu! - powiedziała jeszcze głośniej.

Płonęły jej policzki.

- Kłamczucha - wyszeptał.

Zazgrzytała zębami.

- Nie zostanę w tym łóżku ani chwili dłużej! - oznajmiła, rzucając się w stronę lampy, by włączyć światło.

- Wiem, jakie to frustrujące - patrzeć, a nie móc dotknąć. Nie myśl, że nie zauważyłem, w jaki sposób mi się przyglądasz.

Z gracją wysunął się z łóżka, sięgnął po szlafrok i rozłożył go dla niej. Lindy wygramolenie się z łóżka przyszło o wiele trudniej. Choć była na niego wściekła, zamierzała zostać w pościeli, ale jego gest kazał jej postąpić zgodnie z zapowiedzią. Była boleśnie świadoma swoich rozmiarów w wygodnej bieliźnie, którą Atreus litościwie zostawił na niej, i o mało nie rozplakała się na myśl, że wystawia się na jego widok w tym stanie. Szlafrok nie miał nawet szans zakryć jej brzucha.

Atreus wskazał jej pokój gościnny tuż obok.

Leżąc w zimnym łóżku, Lindy płakała tak długo, aż zasnęła. Nie podobały jej się żarty Atreusa. Przecież wcale nie chciał się z nią żenić! Wzdrygnęła się na myśl, że po-

trafił przejrzeć ją na wylot i dostrzec, jakie uczucia kryją się pod maską zwykłej uprzejmości. Czowała się zupełnie nieatrakcyjna i żałowała, że odezwała się po przebudzeniu. Gdyby tego nie zrobiła, wciąż mogłaby leżeć blisko niego...

Kilka godzin później obudziło ją skrzypienie wózka ze śniadaniem.

- Wiem, że dziecko ma się urodzić już za kilka tygodni, ale uważam, że powinienem cię przedstawić mojej rodzinie jeszcze przed porodem - wyznał Atreus, siadając na brzegu łóżka. Miał na sobie garnitur i wyglądał niezwykle elegancko.

Lindy starała się nie patrzeć na niego dłużej niż dwie sekundy. Musiała być ostrożna - wyczuwał jej zachwyty i pożądanie z odległości pięćdziesięciu kroków. Ale jego zaproszenie wywołało u niej szok. Nie zdobyłaby się na to, by ociężałym krokiem podążać śladami drobnej, delikatnej Kristy.

- Chyba nie wolno mi latać w tym stanie...

- Mam prywatny odrzutowiec - zauważył.

Lindy nie przychodziła do głowy żadna wymówka, której Atreus nie zdołałby obrócić w proch i pył.

- A gdyby... Gdybym zaczęła rodzić? - zapytała, starając się wybić mu z głowy ten pomysł.

- W Atenach mamy wielu lekarzy - odparł Atreus, odnotowując w myślach, że musi być przygotowany na każdą ewentualność.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W trakcie lotu Lindy wypytywała Atreusa o jego rodzinę.

- Kiedy zmarł mój dziadek, wujek Patras i ciocia Irinia stali się najważniejszymi ludźmi w moim życiu. Gdy miałem siedem lat, zabrali mnie do siebie - poinformował ją z wystudiowaną obojętnością.

- Nie miałam pojęcia, że twoi rodzice zmarli, gdy byłeś jeszcze dzieckiem.

- Nie zmarli. Matka była uzależniona od heroiny, a ojciec nie mógł poradzić sobie z nią i z dzieckiem. Kiedy do akcji wkroczyły służby socjalne, bo rzadko pojawiałem się w szkole, interweniowali krewni ojca. Ich dzieci były już dorosłe, więc wzięcie na wychowanie siedmioletniego chłopca było z ich strony nie lada poświęceniem.

- Uzależniona od heroiny? - powtórzyła Lindy, wpatrując się w niego ze zdumieniem i niepokojem.

Nigdy nie przypuszczała, że Atreus nie wychowywał się w poczuciu szczęścia i bezpieczeństwa.

- Zajmowała się pozowaniem dla artystów. Była znana z ekscentrycznego stylu życia. Zanim ojciec ją poznał, był wzorowym mężem i biznesmenem, który nigdy nie zrobił żadnego fałszywego kroku. Ale dla niej nie tylko odszedł od żony, ale także zaniedbał obowiązki w Dionides Shipping. Już nigdy później nie pracował; żył z oszczędności - wyznał z pogardą Atreus. - Ożenił się z moją matką, ale za bardzo się różnili, by móc być razem. Prawie ich nie pamiętam, ale przypominam sobie gwałtowne kłótnie i to, że dom był zawsze pełen hałaśliwych gości, którzy przychodzili o każdej porze dnia i nocy.

- Związek z nią musiał wymagać od twojego ojca bardzo wiele odwagi. Tak wiele dla niej poświęcił, że na pewno zależało mu na tym, by jak najusilniej dążyć do szczęścia.

- To nie jest punkt widzenia mojej rodziny.

Lindy nie poinformowała go, że zdążyła już doskonale poznać punkt widzenia jego rodziny, obserwując go, słuchając, co ma do powiedzenia i jak to mówi.

- Mój ojciec zawiódł wszystkich, którzy na nim polegali - pierwszą żonę, rodzinę, dziecko, nawet pracowników Dionides Shipping.

- Już nie żyje?

- Zginął w wypadku samochodowym dziesięć lat po tym, jak matka przedawkowała narkotyki. Był słabym człowiekiem, który lubił sobie pobłażać. Przeniósł się za granicę i nie podjął ani jednej próby skontaktowania się ze mną.

Lindy zrobiło się go żal. Zrozumiała, że Atreusowi wpojono głęboki wstyd za rodziców, i pomyślała, że to zbyt ciężkie brzemię dla tak małego dziecka. Już wiedziała, dlaczego zapewniał ją niegdyś, że poślubi kobietę z tej samej klasy społecznej. To, co przed chwilą usłyszała, ukazało jej Atreusa i jego oświadczyzny w zupełnie nowym świetle.

Gdy zaprowadził ją do willi Dionidesów - okazałej wiejskiej rezydencji pod Atenami - Lindy miała na sobie elegancką lnianą sukienkę i żakiet do kompletu.

- Zanim przedstawię cię krewnym, muszę cię ostrzec, że są bardzo zszokowani faktem, że nie jesteśmy nawet zaręczeni, nie mówiąc już o małżeństwie. Powiedziałem im, że powinni iść z duchem czasów, ale wątpię, czy posłuchali mojej rady - oznajmił.

- Gdybyś powiedział mi to wcześniej, nie wyszłabym z samolotu.

- Jestem głową rodziny, a oni mają nienaganne maniery. Nikt nie będzie wobec ciebie nieuprzejmy - uspokoił ją z lekkim rozbawieniem.

Lecz choć słowa Atreusa sprawdziły się, każda minuta spotkania była dla Lindy koszmarem. W domu panowały przygnębiający mrok i cisza, pasujące do grupki bardzo powściągliwych ludzi, która ich powitała. W wielkiej sali o przysłoniętych oknach czekało około piętnastu osób. Mimo panującego na dworze upału atmosfera w środku była zimna i nieprzyjazna, a najbardziej lodowaci z całej gromadki byli Patras i Irinia Dionidesowie. Wszyscy obecni natychmiast odwrócili wzrok od zaokrąglonego brzucha Lindy i nie wspomnieli o nim ani razu.

Z tego powodu, gdy Lindy poczuła niepokojące napięcie w brzuchu, nic nie powiedziała. Jednak gdy tak siedziała, starając się nie wiercić zbyt mocno na krześle, napięcie stopniowo zmieniało się w ból. Zaczęła oddychać głęboko, zastanawiając się, czy to fałszywy alarm, czy już prawdziwy poród. Gdy przy wyjątkowo silnym skurczu z jej ust wyrwał się jęk, Atreus spojrzał na nią pytająco spod zmarszczonych brwi.

- Chyba zaczynam rodzić - wyszeptała tak dyskretnie, jak tylko potrafiła.

W reakcji Atreusa nie było jednak nic dyskretnego. W samym środku rozmowy poderwał się z krzesła, wyciągnął telefon, wystukał numer i zaczął mówić coś po grecku z prędkością karabinu maszynowego. Konsternacja rozlała się po sali niczym fala przyływu, a Lindy usiłowała pocieszyć się myślą, że początek jej porodu pozostanie w pamięci gospodarzy dłużej niż wrażenie, które zdołała wyrzucić Krista Perris.

- Całe szczęście na wszelki wypadek zarezerwowałem salę w klinice położniczej - powiedział Atreus z nieukrywaną satysfakcją, pochylając się, by wziąć ją na rękę i wynieść z domu do stojącej przed nim limuzyny. - Czeka na nas także doskonały położnik.

Jednak reszta spraw związanych z porodem nie przebiegła tak, jak się spodziewali. Poród trwał godzinami, a Lindy była na skraju wyczerpania, kiedy monitor serca płodu pokazał, że dziecko jest w stanie zagrożenia. Natychmiast zabrano Lindy na cesarskie cięcie. Jej syn okazał się najpiękniejszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek widziała, o czarnych włosach i płaczu tak donośnym jak wycie syreny.

Następnie Lindy zapadła w niespokojny sen. Wciąż męczyły ją skutki znieczulenia. W pewnym momencie otworzyła oczy i ujrzała Atreusa, który stał nad łóżeczkiem. Podziwiając nowo narodzonego syna, wydawał się szczęśliwszy niż kiedykolwiek.

- Podoba ci się? - wyszeptała Lindy.

- Tak, jeśli tylko wybaczyłeś mu to, przez co musiałś dla niego przejść - oznajmił. W jego ciemnych oczach lśniło silne wzruszenie. - Jest doskonały. Widziałaś jego paznokietki? Są maleńkie. Cały jest jak lalka. Myślisz, że jest zdrowy?

- Ważył cztery i pół kilo! Jest dużym noworodkiem i na pewno zdrowym.

Rozczuliła ją troska Atreusa, ale zmusiła się, by oderwać od niego wzrok. Jego widok przyprawiał ją o szybsze bicie serca. Zastanawiała się, kiedy - jeśli w ogóle - jej fascynacja tym mężczyzną minie. W przeciwieństwie do niej, wyglądał wspaniale jak na kogoś, kto nie przespał nocy. Nawet z cieniem zarostu, bez krawata i w zmiętym garniturze był niebywale przystojny.

Atreus wstał znad łóżeczka i rozłożył szeroko ręce.

- Już wiem, że chcę widzieć go każdego dnia. Chcę być przy nim, gdy się uśmiechnie, zrobi pierwszy krok, wypowie pierwsze słowo. Chcę pomagać mu wstać, gdy się przewróci, brać go na rękę, być przy nim, gdy będzie mnie potrzebował. To dla

mnie ogromnie ważne. Ale jeśli nie wyjdiesz za mnie, ta bliskość nigdy nie stanie się możliwa.

Patrząc, jak Atreus z wielką delikatnością przesuwa palcem po policzku syna, Lindy zdała sobie sprawę, że to już nie ona jest w centrum zainteresowania Atreusa.

Było jasne, że Atreus bez reszty zakochał się w swoim pierworodnym synu. Lindy czuła, że byłby wspaniałym ojcem. Dałby mu tyle czasu, uwagi i miłości, ile nigdy nie zaznał od własnego ojca. Jak mogłaby pozbawić Atreusa i jego syna najbliższej z możliwych relacji?

A poza tym wciąż była zakochana w Atreusie - czyż nie? Gdy był przy niej, czuła się o wiele szczęśliwsza. Nawet platoniczne stosunki, które łączyły ich w tygodniach poprzedzających poród, podnosiły ją na duchu, a jego wsparcie podczas porodu było nie do przecenienia. Skoro żywiła do niego takie uczucia, czy ślub nie byłby rozsądny? Nawet gdyby ich małżeństwo rozpadło się, mogłaby pocieszać się tym, że walczyła o jego przetrwanie.

- W porządku - wyszeptała na pół przez sen, przerywając wreszcie pełną napięcia ciszę.

Atreus zamknął jej dłoń w swojej.

- Co takiego?

- Wyjdę za ciebie. Ale powiedz jasno swojej rodzinie, że był to twój pomysł - poleciała, wzdrygając się na myśl, że miałyby jeszcze raz spotkać się z jego krewnymi.

- Skąd ta zmiana?

- Uważam, że nasz syn powinien mieć dwoje rodziców. Ty i ja wychowywaliśmy się bez ojca.

Atreus puścił jej dłoń.

- Prześpij się, *glikia mou*.

Miękkie rzęsy opadły jej na policzki, ale zaraz gwałtownie otworzyła oczy.

- Będziesz musiał poczekać, aż zmieszczę się w jakąś przyzwoitą suknię ślubną!

Postanowili nadać chłopcu imię Theodor - jedno z nielicznych imion, które podobają się im obojgu. Niebawem zaczęli nazywać go Theo.

Krewni Atreusa odwiedzili ich w klinice. Byli zaskakująco podekscytowani i stali się o wiele bardziej sympatyczni po tym, jak przedstawiono im najmłodszego członka rodu Dionidesów.

Gdy tylko Lindy była zdolna do podróży, poleciała z Atreusem do Londynu. Po tygodniu spędzonym w apartamencie Atreusa, gdzie miała nianię do pomocy, Lindy odzyskała siły na tyle, by wrócić do własnego domu i psów. W pokoju gościnnym w mieszkaniu Atreusa nie czuła się u siebie.

Alissa i Elinor namówiły ją, by powierzyła im organizację przyjęcia weselnego, a Lindy była wdzięczna za ich pomoc i towarzystwo. Atreus pracował bowiem całymi dniami, a wkrótce po powrocie do Anglii wyjechał w dwutygodniową podróż służbową do Azji. Kiedy ją odwiedzał, głównym obiektem jego zainteresowania był Theo, a wobec niej odnosił się z rezerwą i chłodem. Lindy na próżno czekała na zmianę jego zachowania. Naiwnie wierzyła, że po tym, jak przyjmie jego oświadczenia, ich stosunki wrócą do poprzedniego stanu, ale szybko zrozumiała, że była w błędzie.

W miarę jak zbliżał się dzień ślubu, Lindy ogarniał coraz większy niepokój. Kilka magazynów chciało przeprowadzić z nią wywiad, ale odrzuciła wszystkie oferty. Zdała sobie sprawę, że Atreus nie znosi takiego rozgłosu i nie widziała powodu, dla którego miałyby rezygnować ze swej prywatności tylko dlatego, że wychodzi za mąż za kogoś bardzo bogatego.

Noc poprzedzającą ślub Lindy spędziła we wspaniałym domu Alissy i Siergieja. Leżała w łóżku, karcąc się za to, że nie miała odwagi stawić czoła Atreusowi i szczerze z nim porozmawiać. Czy zaczynał żałować, że jej się oświadczył? Czy zamierzał ją jeszcze kiedykolwiek dotknąć? Czy żenił się z nią tylko po to, by przekazać Theo swe nazwisko i zyskać możliwość łatwiejszego kontaktu z synem? Zdała sobie sprawę, że jej miłość może nie wystarczyć, by małżeństwo sprawnie funkcjonowało.

Elinor, świadkowa Lindy, pożyczyła jej olśniewający diadem, który mogła założyć na welon. Natomiast Alissa, która została druhną, podarowała jej parę eleganckich butów. Atreus przysłał wysadzany szafirami i brylantami naszyjnik, o czym Alissa najwyraźniej wiedziała zawczasu. Był to wspaniały prezent, a Lindy spędziła wiele czasu przed lustrem, podziwiając go.

- Jesteś najcichszą panną młodą, jaką kiedykolwiek widziałam - zauważyła Elinor.

- Coś się stało?

- Nie, oczywiście, że nie.

- To normalne, jeśli się boisz lub masz wątpliwości - oznajmiła Alissa, ściskając Lindy za ramię. - Każdy to przeżywa. Małżeństwo to poważny krok, a ty prawie nie widywałaś się z Atreusem od powrotu z Grecji.

- Nie sądziłam, że będzie tyle pracował.

- Z Siergiejem i Jasimem było tak samo, ale kiedy zamieszkacie razem, będziecie mieli dla siebie więcej czasu. - Nie było między wami różowo - zauważyła Elinor. - Musicie porozmawiać o tym, czego oczekujecie od małżeństwa.

Lindy pomyślała, że Elinor łatwo było dawać takie rady, skoro Jasim najwyraźniej był w niej zakochany po uszy. Gdyby sama miała pewność, że Atreus ją kocha, nie ogarnęłyby jej najmniejsze wątpliwości. Przypuszczała jednak, że gdyby podjęła z nim rozmowę o ich pragnieniach i oczekiwaniach, uciekłby, gdzie pieprz rośnie - i nigdy nie wrócił.

Gdy z walącym sercem szła w kierunku ołtarza, Atreus bacznie się jej przyglądał. Jej suknia ślubna przylegała do jej kobiecych kształtów i podkreślała je prostym krojem.

- Wyglądasz cudownie - powiedział, gdy znalazła się przy nim.

Były to najbardziej osobiste słowa, jakie wypowiedział w ciągu ostatnich tygodni. Gdy wziął ją za rękę, delikatnie pieszcząc kciukiem jej nadgarstek, całe jej ciało przeszył dreszcz, a dręczące myśli w jednej chwili pierzchły.

Gdy z obrączką na palcu wracała u boku Atreusa od ołtarza, rozpierała ją radość. Będzie im wspaniale razem, obiecała sobie, a ona postara się być doskonałą pod każdym względem żoną.

Jej zapal został jednak gwałtownie ostudzony, gdy dostrzegła w tłumie twarz, której się nie spodziewała. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w Kristę Perris, ubraną w obcisłą szkarłatną sukienkę, z delikatną ozdobą z piór w jasnych włosach. Wyglądała olśniewająco, a wszyscy mężczyźni wokół prostowali plecy i wciągali brzuchy w nadziei, że Krista zwróci na nich uwagę.

- Co tu robi Krista Perris? - zapytała poirytowana Lindy, wsiadając do limuzyny.

- Dlaczego miałyby jej tu nie być? Nasze rodziny przyjaźnią się od lat.

- Nie wiedziałam o tym.

- Byłoby nie do pomyślenia, gdybym usunął jej nazwisko z listy gości, ale jestem zaskoczony, że się pojawiła. - Atreus obrócił głowę, by jeszcze raz spojrzeć na blondynkę. - Wygląda bardzo dobrze.

To wystarczyło, by do reszty rozżłościć Lindy. I choć zdenerwowanie z powodu Kristy sprawiło, że czuła się jak wredna zazdrośnica, nie mogła nic poradzić na ogarniający ją niepokój i poczucie zagrożenia. Stwierdziła, że winę za jej brak pewności siebie ponosi Atreus, który nie był z nią dość szczery. Po chwili jednak uświadomiła sobie, że czułaby się o wiele gorzej, gdyby wyznał jej, że tak naprawdę kocha Kristę. Jego szczerość byłaby pożądana jedynie wtedy, gdyby mógł jej powiedzieć dokładnie to, co chciała usłyszeć.

W czasie przyjęcia, które odbywało się w ekskluzywnym hotelu, Lindy złapała swoją druhenkę - Evelinę, córeczkę Alissy i Siergieja - zanim ta zdążyła wpaść na niosącego tacę pełną kieliszków kelnera. Następnie przystanęła przed połączonym lustrem, by poprawić fryzurę.

- Wyglądasz pięknie - zaszczebotała Evelina.

- Dziękuję - powiedziała Lindy z szerokim uśmiechem, po czym niespodziewanie ujrzała w lustrze drugą twarz.

Stała za nią Krista Perris w wyzywającej sukience i piórkach na głowie. Wpatrywała się w Lindy pełnymi złości oczami.

- To nie ty powinnaś być panną młodą - powiedziała. - Atreus i wszyscy pozostali doskonale o tym wiedzą. Nie zostanie z tobą.

Ułamek sekundy później zniknęła, a Lindy przez chwilę zastanawiała się, czy Krista naprawdę wypowiedziała na głos te lodowate, szydercze słowa. Niezbicie świadczyły o tym jednak włoski na karku Lindy, które stanęły dęba, i gęsia skórka na jej odsłoniętych ramionach.

To nie ty powinnaś być panną młodą.

To oskarżenie zadało Lindy dotkliwy cios. A przecież dokładnie to samo pomyślała o Kriście, kiedy po raz pierwszy ją ujrzała.

To naturalne, że Krista jej nie znosiła, pomyślała Lindy, gdy przy stole wygłaszano przemówienia, a ona mogła wyłączyć się na chwilę. Zżerało ją poczucie winy. Krista i Atreus byli parą i - czy jej się to podobało, czy nie - ich związek stał się na tyle poważny, że Atreus zaczął rozważać małżeństwo. A potem ni z tego, ni z owego okazało się, że była kochanka Atreusa jest z nim w ciąży, a romans Kristy legł w gruzach. To oczywiste, że była rozgoryczona. Jak mogła się czuć na ślubie mężczyzny, który jeszcze kilka miesięcy temu był jej kochankiem?

Lindy starała się nie myśleć o niej, od kiedy urodził się Theo. Atreus jasno dał jej do zrozumienia, że nie życzy sobie poruszania tego tematu, a Lindy uszanowała to. Teraz jednak trudno było jej milczeć. Na własne oczy ujrzała, że Dionidesowie i Perrisowie serdecznie się przyjaźnią, a małżeństwo Atreusa i Kristy z pewnością bardzo by ich ucieszyło.

Lepiej bądź wdzięczna za to, co masz, skarciła się w duchu, gdy Atreus ruszył z nią na parkiet. Nie mogła jednak zapomnieć, że gdy Atreus miał wolny wybór, usunął ją na drugi plan swojego życia i trzymał ich związek w tajemnicy. Nigdy nie wyobrażał jej sobie w roli żony ani matki swojego syna. Aż wreszcie los pozbawił go tej wolności wyboru.

Jakiś czas później Atreus poprosił do tańca Kristę. Oczy wszystkich gości zwróciły się w ich stronę, a w sali rozległ się szmer. Lindy też przyglądała im się ze ściśniętym gardłem, starając się powstrzymać ogarniające ją ciekawość, zazdrość i niepokój. Atreus i Krista rozmawiali swobodnie, a była kochanka zdawała się flirtować z nim każdym uśmiechem i spojrzeniem.

- Przestań - wyszeptała jej do ucha Elinor. - Widzę, że się zadręczasz, a to niedorzeczne. Gdyby naprawdę zależało mu na Kriście, nie ożeniłby się z tobą.

- Nie jestem tego pewna. Dla Atreusa liczyło się przede wszystkim dobro dziecka. Theo jeszcze przed urodzeniem przeważał szalę na moją korzyść. Zauważyłaś, jak serdecznie Dionidesowie powitali Kristę? Jak dawno niewidzianą córkę!

- Zauważyłam też, że krewne Atreusa nie mogły się napatrzeć na Theo, kiedy przyniosła go niania. To on jest nowym pokoleniem i moim zdaniem świetnie sobie radzi z przełamywaniem lodów.

Gdy Lindy znów spojrzała na Atreusa i Kristę, zauważyła, że ich uśmiechy zbladły i wyglądało na to, że prowadzą jakąś poważną rozmowę. Szybko odwróciła jednak wzrok. Nie mogła pozwolić, by nerwy i niepewność zepsuły jej własne wesele.

Późnym wieczorem Lindy, Atreus i Theo udali się prywatnym odrzutowcem do Grecji, wraz z wyposażonymi w psie paszporty Samsonem i Salcesonem. Lindy była wyczerpana i przespała niemal cały lot. Obudziła się dopiero, gdy zbliżali się już do Thrazos - należącej do niego wyspy, która jak twierdził, była jego ulubionym miejscem na ziemi.

Gdy szli z lądowiska do willi, Lindy wyteęzała wzrok w ciemności. Gdzieś w dole lśniło morze w promieniach księżyca. Atreus podał Theo niani, a gospodyni zaprowadziła ich do pokoju dziecięcego.

- Pięknie tu - stwierdziła Lindy, znalazłszy się w dużym pokoju o kamiennych ścianach, pełnym drewnianych mebli i jasnych tkanin. Z okien roztaczał się widok na posiadłość.

- Jeśli nic złego się nie wydarzy, będziemy mogli zostać tu około sześciu tygodni, *mali mou*. Tak, właśnie dlatego pracowałem dzień i noc przez cały ostatni miesiąc - po to, żebyśmy mogli jak najdłużej cieszyć się wakacjami na wyspie.

- Nie wiedziałam o tym. Byłeś taki zajęty...

- Teraz już nie jestem - powiedział, delikatnie odgarniając kosmyki włosów z jej policzków.

- Zapraszałeś tutaj wiele kobiet? - to pytanie samo wyrwało się z ust Lindy.

Atreus zrobił kwaśną minę.

- Nie.

- A Kristę? - zapytała.

Musiała dowiedzieć się, jak głęboka zażyłość łączyła Greczynkę z jej mężem.

- Tak, była tutaj.

Lindy przeszedł zimny dreszcz. Żałowała, że zadała mu to głupie pytanie. Mimo to wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem, dlaczego pytam.

- Jediną kobietą, którą pragnę tu teraz widzieć, jest moja żona - zapewnił Atreus, pochylając głowę, by skosztować jej pełnych, różowych ust.

Wziął ją na ręce i zaniósł do dużej, przewiewnej sypialni z wyjściem na taras. Delikatnie posadził ją na brzegu rozległego łóżka i uklęknął, by zdjąć jej buty.

A Lindy zastanawiała się - choć wcale nie chciała tego roztrząsać - czy spał w tym łóżku z Kristą. Atreus ponownie wpił się w jej wargi z namiętnością, która nieodmiennie ją rozpalala. Tak wiele czasu upłynęło, od kiedy ostatni raz ją pieścił! Nie dawał jej żadnego sygnału pożądania, dopóki nie spojrział na nią dziś w kościele. Dlaczego tak długo trzymał ją na dystans?

Gdy rozpinał jej suknię, zastanawiała się, czy to namiętność do Kristy nie pozwalała mu zbliżyć się do własnej narzeczonej. Ogarnęło ją poczucie wstydu. Czy zabrał ją teraz do łóżka tylko dlatego, że wiedział, że tego od niego oczekuje? Czy będzie czynił porównania? Żałował, że...

Lindy gwałtownie odepchnęła Atreusa, zerwała się na równe nogi i z powrotem zapięła suknię.

- Przepraszam, nie mogę tego zrobić... Po prostu nie mogę!

Atreus przyglądał się jej uważnie poważnymi oczami, po czym ostentacyjnie cofnął się.

- To twoje prawo. Dobranoc - wyszeptał.

Wciąż oszołomiona tym, co właśnie zrobiła,

Lindy odprowadziła go wzrokiem do drzwi. Piekące łzy spływały po jej policzkach. Dlaczego była tak chorobliwie niepewna siebie? Co też ją opętało? Była to przecież ich noc poślubna, a ona nie chciała spędzać jej samotnie. I to miał być początek ich małżeństwa?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wszystko zepsułam - wyznała Lindy swojemu synkowi.

Z tarasu, który biegł wzdłuż całej willi od strony morza, roztaczał się wspaniały widok. Soczyste zielone sady ciągnęły się aż do zatoczki, w której fale uderzały o biały piasek. Ale Lindy nie rozkoszowała się ani krajobrazem, ani pięknem dnia. Cała jej uwaga skupiona była na chłopcu, który kopał nóżkami z wyraźnie słabnącą energią. W niebieskich śpioszkach wyglądał niebywale słodko, a Lindy uśmiechnęła się do niego, choć wcale nie czuła się szczęśliwa. Głupim zachowaniem wsadziła kij między szprychy swojego małżeństwa, a teraz nie wiedziała, co ma począć.

Od ich nieszczęsnej nocy poślubnej minęły trzy tygodnie, a Atreus wciąż spał w pokoju gościnnym. Od tego czasu dotykał ją tylko wtedy, gdy podawali sobie Theo albo gdy wydawało mu się, że Lindy traci równowagę. Ale jak na ironię, pod każdym innym względem ich miesiąc miodowy przebiegał znakomicie. Atreus z zapalem oprowadzał ją po każdym zakątku górzystej, zielonej wyspy okolonej pustymi plażami. Na jednym z jej krańców znajdowała się wioska rybacka z malowniczym portem, skąd niemal każdego dnia wyprawiali się na zwiedzanie jachtem Atreusa.

Mijały kolejne słoneczne dni, a niebo pozostawało błękitne i bezchmurne. Choć żar zdawał się dodawać Atreusowi energii, Lindy chwilami czuła, że dusi się w upale, i gorączkowo szukała choćby skrawka cienia. Na morzu orzeźwiała ją za to bryza, a ponieważ uwielbiała także przerwy na pływanie i pikniki w piaszczystych zatoczkach, jej zamiłowanie do żeglowania szybko dorównało entuzjizmowi Atreusa. Choć nie działo się między nimi dobrze, jej mąż nie zdradzał ani odrobiny zakłopotania. Był uprzejmy, spokojny i służył doskonałym towarzystwem, a Lindy nie znosiła wieczorów, które zwykle spędzała sama. Po kolacji, kiedy Theo już spał, Atreus pracował w swoim gabinecie, a ona zawsze pierwsza szła do łóżka.

Podobał jej się niespieszny tryb życia na wyspie. Całe dni spędzała w swobodnym stroju, a sukienki wkładała dopiero po zmroku. Smakowała lokalne potrawy w tawernach nad zatoczką. Pewnego pamiętnego dnia, siedząc w jednej z nich pod platanem, przyglądała się, jak Atreus tańczy rytualny taniec z innymi mężczyznami. Thrazos była jedynym

miejszem na świecie, gdzie zaznał wolności. To tu nauczył się żeglować, a wszystkich mieszkańców znał z imienia. Często witał się z nimi w wąskich uliczkach wioski i wypytywał o ich rodziny.

Czasami wyprawiali się jachtem na Rodos. Atreus kupił tam Lindy piękną nowoczesną biżuterię, a ona zrobiła zakupy w eleganckich butikach, by podreperować stan garderoby. Prawie zawsze zabierali ze sobą Theo. Pod koniec pierwszego tygodnia pobytu ochrzcili go w czasie prostej, ale wzruszającej mszy w kościele na wyspie. Theo okazał się niekłopotliwym niemowlęciem, które bez żadnego sprzeciwu dawało się karmić albo zasypiało w dowolnych miejscach. Opieka nad nim była przyjemnością. Lindy spojrzała w wielkie, ciemne oczy syna.

- Wszystko zepsułam - powtórzyła. - Ale twój ojciec bywa tak mało pojętny - poskarżyła się, myśląc o wszystkich aluzjach, które uczyniła i które pozostały niezauważone.

By naprawić sytuację, kilka razy próbowała zrobić pierwszy krok. Brała go za rękę, zakładała uwodzicielskie ubrania, rzucała mu przeciągłe spojrzenia, uśmiechała się, flirtowała... I wszystko na nic. W akcie desperacji próbowała opalać się topless na jachcie, ale od Atreusa usłyszała tylko tyle, że prosi się o poparzenie słoneczne. A więc albo już go nie pociągała, albo oczekiwał od niej, że go uniżenie przeprosi.

Wieczorem, kiedy Atreus pracował w biurze, a Lindy rozciągnęła do granic czas spędzony na układaniu do snu Theo, uznała, że nadszedł moment, by zastosować bardziej agresywną taktykę.

Kiedy pojawiła się w drzwiach gabinetu Atreusa, ten spojrzał na nią pytająco.

- Coś się stało?

Czując, że się rumieni, Lindy wytarła mokre, drżące dłonie w dół eleganckiej białej sukienki.

- Przykro mi za to, jak zachowałam się w noc poślubną.

Atreus rozparł się w fotelu i przyjrzał się jej uważnie.

- Czyżby? W takim razie dlaczego minęło tak wiele czasu, zanim podjęłaś temat?

- Ty też nic nie powiedziałaś - zauważyła.

- To do ciebie należał ruch. Ale nie wykonałaś go - tak samo jak wtedy, gdy dowiedziałaś się, że jesteś ze mną w ciąży.

- Daj temu spokój. Było, minęło!

- Nieprawda. Wciąż ukrywasz przede mną różne rzeczy. Dziwię się, że uważałem cię za otwartą i szczerą osobę.

- Postąpiłam bardzo niemądrze w naszą noc poślubną. Nie wiem, jak mam ci to wyjaśnić.

- Jakoś musisz, bo dopóki tego nie zrobisz, nie zamierzam dzielić z tobą łóżka.

- Zachowujesz się nedorzecznie.

Atreus zerwał się z miejsca i podszedł do niej.

- Wręcz przeciwnie. Zachowałem się lepiej, niż można było się spodziewać. Inny mężczyzna zostawiłby cię jeszcze tej samej nocy. Ja zostałem i dałem ci czas, żebyś rozwiązała swój problem. Jeśli taki jest efekt po trzech tygodniach, nie jestem pod wrażeniem.

Lindy rozsadzała od środka wściekłość niczym gorąca para, która nie znajduje ujścia.

- Niepotrzebnie w ogóle cię przepraszałam!

- Zrobiłaś to w sposób tak pozbawiony klasy, że niepotrzebnie strzepiłaś język.

- Są chwile, w których doprowadzasz mnie do szału, Atreusie, i to jest jedna z tych chwil. A więc byłam zazdrosna o Kristę - zadowolony? Kiedy powiedziałeś, że była w tym domu i przypuszczalnie w tamtym łóżku, przestraszyłam się, że będziesz nas porównywać i że tak naprawdę pragniesz jej, a nie mnie. Spanikowałam, rozumiesz?

Atreus patrzył na nią z niedowierzaniem spod zmarszczonych brwi.

- Odtrąciłaś mnie, bo byłaś zazdrosna o Kristę?

- Oczywiście, że byłam o nią zazdrosna! Jak mogło być inaczej? Od razu przedstawiłeś ją swoim krewnym. Ze mną byłeś przez osiemnaście miesięcy i ani razu nie zabrałeś mnie do nich! Twoja rodzina ją uwielbia. Zresztą mówiłeś, że chcesz mieć bogatą żonę o takim samym pochodzeniu jak ty, a kto lepiej odpowiada temu opisowi niż Krista Perris?

- Jest tak tylko na papierze. - Atreus wciąż wpatrywał się w nią intensywnie, aż nagle pokonał dzielącą ich przestrzeń i przyciągnął ją do siebie, tuląc tak mocno, że zabrakło jej tchu. - Ty szalona, szalona kobieto. Nie miałaś powodu do zazdrości.

- Ona jest naprawdę piękna.

- Ale to ciebie pragnę, *agapi mou* - wyszeptał. - I zawsze pragnąłem.

- Trudno mi w to uwierzyć.

Niespodziewanie Atreus pocałował ją tak namiętnie, że po całym jej ciele rozszedł się dreszczyk przyjemności.

- Dzień po dniu, godzina po godzinie, powoli uśmiercałaś mnie swoim pogodnym uśmiechem i miłymi pogawędkami. Wydawało mi się, że nie ma dla ciebie znaczenia, że już nie jesteśmy kochankami. Skąd miałem wiedzieć, że jesteś zazdrosna o Kristę?

- Na weselu powiedziała mi, że to nie ja powinnam być panną młodą i że szybko ode mnie odejdiesz...

Atreus zmarszczył czoło i zaklął siarczyście po grecku.

- Nigdy nic mi nie mówisz - zaczął znowu.

- Nie chciałam biec do ciebie i donosić... to by było infantylne.

- Infantylne jest to, że wierzysz w takie bzdury. Trzeba było mi o tym powiedzieć.

- Miałam wyrzuty sumienia z powodu Kristy i nie chciałam robić rabanu. W końcu gdybym nie zaszła w ciążę, wciąż bylibyście razem!

W twarzy Atreusa napięły się wszystkie mięśnie.

- Nie, nie bylibyśmy.

Uciszywszy ją tym nieoczekiwanym wyznaniem, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni w końcu korytarza.

- Nie wiedziałem, dlaczego tak postąpiłaś w naszą noc poślubną, ale nie chciałem na ciebie naciskać. Zdawałem sobie sprawę, że zgodziłaś się wyjść za mnie głównie dla dobra Theo. Małżeństwo było w tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem - ale co z nami?

Co z nami? Tego pytania żadne z nich nie postawiło przed ślubem, choć dokładnie przeanalizowali, co będzie on oznaczał dla ich dziecka. Lindy naiwnie sądziła, że wszystko ułoży się bez specjalnego wysiłku z jej strony.

- To twoja wina, że byłam tak niepewna siebie - powiedziała, gdy położył ją na szerokim łóżku. - Trzymałeś mnie na dystans przed ślubem.

- Odrzuciłaś moje oświadczenia. Co miałem zrobić? Nie wiedziałem, na czym stoimy, a więź, która nas łączyła, wydawała mi się zbyt krucha, by ryzykować ją dla seksu.

- Nie miałam pojęcia, że tak myślisz. A moja odmowa miała tylko jedną przyczynę - sądziłam, że proponujesz mi małżeństwo tylko dlatego, że poczuwasz się do takiego obowiązku. A ja nie chciałam być z żadnym mężczyzną z takiego powodu.

- Wcale tak nie uważałem, *agapi mou*. Z drugiej strony, sam jeszcze nie rozumiałem, co czuję. Nic więc dziwnego, że ty też tego nie wiedziałaś.

Lindy wstała i, ośmielona pocałunkiem, zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nie lubię spać sama...

- Myślisz, że ja lubię?

- Tamtej nocy po badaniu USG, kiedy zabrałeś mnie do swojego łóżka - pragnąłeś mnie...

- I wiedziałem, że ty też mnie pragniesz. Ale zależało mi na czymś trwalszym niż okazjonalny seks.

- Więc w grę wchodziło małżeństwo albo nic?

- Jasno dałaś mi do zrozumienia, że wychodzisz za mnie tylko ze względu na Theo - przypomniał jej.

- Kiedy powiedziałam coś takiego?

- Po jego narodzinach.

- Już o tym zapomniałam. Zapytałeś mnie, dlaczego zmieniłam zdanie. Theo nie był jedynym powodem. Po prostu chciałam zachować twarz.

- Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Myślałem tylko o tym, jak bardzo cię zraniłem, pozwalając ci odejść - wyznał Atreus z nutką żalu w głosie.

- Pewnie tylko dlatego, że ci o tym powiedziałam. Często nie nadążasz za emocjami innych ludzi.

Na jego poważną twarz na chwilę zakradł się drwiący uśmiech.

- Ani za własnymi.

Coś w jego zaniepokojonym spojrzeniu chwyciło Lindy za serce, i przysunęła się, by go pocałować. Pocałunek stawał się głębszy i bardziej intensywny, w miarę jak pochłaniał ich żar, jakiego jeszcze nigdy razem nie zaznali. Ogarnięci bardziej pierwotnym pragnieniem, szybko zapomnieli o rozmowie.

- Znów jesteś moja, *yineka mou*...

Leżąc u boku Atreusa, Lindy czuła się tak szczęśliwa i spokojna, jak nie była od wielu miesięcy.

Rozkoszując się poczuciem bliskości, miała wrażenie, że wróciła do domu.

To ciebie pragnę... i zawsze pragnąłem.

To wystarczyło, by zdobył ją na nowo, podbił jej serce i duszę, a ona chciała wierzyć w każde słowo tego zapewnienia - choć czuła, że próżnością byłoby nie przyznać, że Atreus trochę przesadzał.

Czarne oczy przyjrzały się bacznie jej twarzy.

- O czym myślisz?

Lindy uśmiechnęła się.

- O tobie. Zadowolony?

- Jestem w tobie bezgranicznie zakochany - wyznał Atreus. - Nigdy wcześniej mi się to nie przytrafiło. I choć miłość uderzyła mnie z całą mocą, nie rozpoznałem tego uczucia. Cierpiałem bez ciebie. Nic nie było takie, jak powinno.

- Zakochany? - powtórzyła ze zdumieniem Lindy. - Od kiedy?

- Prawdopodobnie od kiedy się poznaliśmy - przyznał. - Wychowano mnie w pogardzie dla własnych uczuć. Wpojono mi wiarę w wyższość rozumu nad sercem i było mi z tym bardzo dobrze, dopóki nie poznałem ciebie. Jesteś pierwszą kobietą, na której mi zależy.

Lindy obdarzyła go błogim uśmiechem.

Cierpiałem bez ciebie.

To wystarczyło, by wybaczyła mu wszystkie okropne miesiące bez niego.

- Jak bardzo cierpiałeś? - zapytała.

Chciała usłyszeć każdy szczegół.

- Nie podobało mi się w Chantry, gdy nie było tam ciebie. Dom był pusty i bezbarwny. Poza tym nie mogłem skupić się na pracy i stałem się nieznośny do tego stopnia, że dwie z moich asystentek zrezygnowały z pracy. Tak bardzo za tobą tęskniłem, a w dodatku byłem zupełnie nieprzygotowany na to uczucie. Kiedy pozwoliłem ci odejść, stwierdziłem, że czas rozejrzeć się nie za kolejną kochanką, ale za żoną.

- Dlaczego?

- Czułem się przy tobie tak pewnie, tak bezpiecznie. Nigdy nie przyszło ci na myśl, że w te wspólne weekendy żyliśmy jak małżeństwo? Był to najtrwalszy ze związków, w jakie się kiedykolwiek zaangażowałem. Ale żadna kobieta nie mogła zastąpić ciebie.

- Znalazłeś Kristę - zauważyła nieco zgryźliwie.

- Nie musiałem jej szukać. Znałem ją przez całe życie. Zwróciłem się do niej, bo pasowała do mojego obrazu kobiety, którą powinienem poślubić - przyznał, wyciągając Lindy z łóżka i kierując się z nią w stronę przyległej do sypialni łazienki. Gdy się tam znaleźli, odkręcił wodę w prysznicu.

Patrząc w jego ciemne, zamyślane oczy, Lindy zauważyła, że te szczere wyznania przychodzą mu z trudem.

- Dlaczego powiedziałeś, że jest dla ciebie idealna tylko na papierze?

- Bo to prawda. Od początku ściągała na nas uwagę dziennikarzy. To dlatego tak szybko odwiedziliśmy moich krewnych - bo zadbała o to, by jak najwcześniej dowiedzieli się, że się spotykamy.

Wynikało z tego, że nie byli razem tak długo, jak wydawało się Lindy. Weszła z Atreusem pod strumień wody.

- Gdyby wiedzieli o niej tak wiele jak ja teraz, byłiby mniej zachwyceni. Krista i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego poza pochodzeniem. Nie przepracowała ani jednego dnia w swoim życiu i nie widzi takiej potrzeby.

- To musiała być solidna lekcja kompromisu dla takiego pracoholika jak ty. Ale przecież zabrałeś ją na wyspę?

- Lata świetlne temu, kiedy oboje byliśmy nastolatkami. Była jedną z tłumu znajomych, których zaprosiłem na przyjęcie.

- Ach... Sądziłam, że to się stało ostatnio.

- Chyba żartujesz. Krista nie lubi ani spokojnego życia, ani przyrody. Nie potrafi żyć bez sklepów i klubów, a od żeglowania, jak twierdzi, robią jej się zmarszczki.

Lindy roześmiała się.

- W takim razie na pewno nie była dla ciebie idealną partnerką.

- To ty jesteś dla mnie idealna, ale nie zdawałem sobie z tego sprawy, aż było prawie za późno - wyznał, otulając ją miękkim ręcznikiem. - Powinienem był wcześniej odejść od Kristy, ale łudziłem się, że z czasem zobaczę w niej coś więcej. Nawet nie spaaliśmy ze sobą.

Lindy spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie?

- Nie. Wiedziałem, że jak tylko to się stanie, zaczniesz oczekiwać ode mnie więcej. A kiedy przeczytałem, że jesteś w ciąży, byłem wstrząśnięty...

- Na tyle wstrząśnięty, że przyleciałeś z prawnikiem!

- Byłem wściekły i zazdrosny. Nie przemknęło mi przez myśl, że to może być moje dziecko. Rozstaliśmy się prawie pięć miesięcy wcześniej - przypomniał jej, zawiązując ręcznik wokół bioder.

Odkorkował butelkę wina i nalał je do kieliszków.

- Przepraszam, że nie poinformowałam cię od razu - westchnęła. - Teraz rozumiem, jak bardzo skomplikowało to sprawy. Musiałeś rozstać się z Kristą...

- To nie było tak - wtrącił Atreus, gdy wyszli przez szklane drzwi na skąpane w słońcu patio.

- A jak to się stało?

- Poszedłem do Kristy, by powiedzieć jej o tobie i zakończyć ten związek. Jej pokojówka uznała, że to zapowiedziana wizyta, i wpuściła mnie do jej mieszkania. Zastaliśmy tam Kristę ze znajomymi. Wciągali kokainę.

Lindy zamarła.

- Często miewała huśtawki nastrojów, ale nie przychodziło mi do głowy, że to może być sprawka narkotyków. W tym momencie poczułem się, jak gdybym dostał obuchem w łeb. Pozwoliłem miłości mojego życia odejść, a potem traciłem czas z kobietą, która nie dorastała ci do pięt. Było mi wstyd. Straciłem kontakt z własnymi uczu-

ciami i nie zorientowałem się, że darzę cię miłością, szacunkiem i przyjaźnią. A właśnie na tym opiera się udane małżeństwo! Miałem to wszystko, lecz odtrąciłem.

Lindy odstawiła kieliszek i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nieprawda. To ja zaczęłam zadawać ci pytania, na które nie byłeś gotowy.

- Nie próbuj mnie pocieszać. Nie zasługuję na to. Musiałś zostawić mnie, żebym cię docenił, a gdybym cię stracił, byłaby to wyłącznie moja wina.

- Czy rodzina Kristy wie o narkotykach?

- Na weselu obiecała mi, że im powie, bo musi iść na odwyk. Jeżeli to zrobi, jestem pewien, że otrzyma pomoc. Jeśli nie, ja im powiem. Czy teraz możemy zostawić temat Kristy i porozmawiać o nas?

- Oczywiście.

- Na szczęście dzięki Theo dostałem drugą szansę na związek z tobą. I za drugim razem zrozumiałem, czego tak naprawdę pragnę i o co walczę - o twoją miłość.

- Nigdy jej nie straciłeś. Bywały tygodnie, kiedy myślałam o tobie źle, ale kochałam cię mimo wszystko.

- A teraz?

Ucałowała go beztrąsko.

- Nie widzisz? Szaleję za tobą!

- Do tego stopnia, że postanowiłaś przeprosić?

- Chciałaś, żebym czołgała się u twoich stóp!

- Należało ci się. Byłem zdruzgotany, kiedy mnie odtrąciłaś w noc poślubną, *agapi mou*.

Do oczu napłynęły jej piekące łzy żalu, bo ton jego głosu wyraźnie dał jej do zrozumienia, że poczuł się tym dotknięty do żywego. Znów go pocałowała, gotowa naprawić swoje przewinienie. Wkrótce później wrócili do sypialni, w której kochali się, składali sobie obietnice i wymieniali czułości, i długo leżeli wtuleni, szczęśliwi, że odnaleźli siebie nawzajem...

Niemal trzy lata później Atreus i Lindy wydali dwudniowe przyjęcie na Thrazos dla uczczenia trzeciej rocznicy ślubu.

Siergiej i Alissa przyплыли swoim najnowszym jachtem, a Atreus z Lindy i Jasim z Elinor zostali po nim niezwłocznie oprowadzeni. Mężczyźni zostali na pokładzie dłużej, a Atreus mężnie zniósł docinki Siergieja na temat swojego własnego niewielkiego statku.

- Mam nadzieję, że Atreus nie postanowi teraz kupić większego jachtu. Nie masz pojęcia, jak ci mężczyźni uwielbiają rywalizować - lamentowała Alissa. - Dam głowę, że jeśli jednak go kupi, będzie większy niż „Platinum II”.

- Nie sądzę - stwierdziła Lindy. - Atreus lubi sam sterować jachtem. Gdyby kupił coś większego, musiałby zabierać ze sobą załogę. Poza tym kocha szybkość i czasem rozwija nim zawrotną prędkość.

- Siergiejowi by się to spodobało - stwierdziła Alissa. - Mnie być może też. To lepsze niż piłka nożna.

Wiedząc, że Alissa nie podziela pasji męża do futbolu i klubu sportowego, którego był właścicielem, Lindy roześmiała się.

- Ale to bardziej niebezpieczne - uprzedziła.

Dzieci biegały po willi, ścigane gorączkowo przez opiekunki, Samsona, Salcesona i suczkę Alissy, Mattie. Lindy krzątała się pracowicie, sprawdzając, czy nikomu nic nie brakuje, ale dzięki sprawności gospodyni nie miała wiele do roboty.

Wkrótce potem zabrali dzieci do ogrodu, by mogły tam spożytkować nadmiar energii. Trójka Elinor - Sami, Mariyah i mały Tarif - i dzieci Alissy, Evelina i Aleco, były nierozłączne, a Theo szybko się wśród nich odnalazł. Wysoki jak na swój wiek i zadybny, biegał dookoła na pewnych nóżkach. Księżę Sami, najstarszy z gromadki, był jej niewątpliwym przywódcą. Był nadzwyczaj dojrzały jak na swój wiek i zaczął nabierać ogłady towarzyskiej, odkąd Jasim wstąpił na tron swego kraju po śmierci ojca, Akila.

- Świetnie się czują w swoim towarzystwie - zauważyła Elinor. - Mogą się zająć sobą, a my będziemy miały więcej czasu dla siebie.

- Jesteś taka blada, Lindy - powiedziała Alissa. - Nieźle się dziś napracowałaś. Usiądź wreszcie.

- Nic mi nie jest... to przez ten upał. - Lindy usiadła ciężko na fotelu, rozprostowała nogi i spróbowała się odprężyć.

Była w szóstym miesiącu ciąży z bliźniaczkami. Theo nie mógł się doczekać ich narodzin, a Lindy cieszyła się perspektywą uczestniczenia w dziewczęcych zabawach i wybierania ubrań.

Kolację zjedli na „Platinum II”. Posiłek był doskonały, a atmosfera serdeczna, ale późnym wieczorem Lindy z zadowoleniem wróciła do własnej sypialni.

Atreus posadził ją na łóżku i zaczął czule zdejmować jej szpilki.

- Wszystkiego najlepszego, *agapi mou* - wyszeptał, wsuwając jej do ręki pudełko.

- Ależ to dopiero jutro.

- Jutro mamy gości, a dziś jesteśmy sami. - Otworzył pudełko i wyjął z niego złotą bransoletkę z zawieszkami.

Szybko zorientowała się, że każda z delikatnych zawieszek symbolizuje jakiś element jej życia. Był tam mały chłopiec z piłką, duży i mały pies, jacht, maleńka wyspa i kotek - co oznaczało, że Atreus jednak zauważył wychudłe zwierzątko, które przeszmygowała do domu. Ale najcenniejsza była zawieszka z diamentowym sercem i wygrawerowanym imieniem jej męża.

- Moje serce należy do ciebie - powiedział Atreus ze wzruszeniem, muskając opuszkami palców jej uśmiechniętą twarz. - Chcę ci podziękować za trzy wspaniałe lata i dziecko, które kocham... nie mówiąc o dwójce, która pojawi się niedługo.

- O tak, rodzina się nam udała - wyszeptała Lindy, podczas gdy Atreus zapinał bransoletkę na jej nadgarstku. - Ale najważniejsze, że uszczęśliwiasz mnie i sprawiasz, że czuję się wartościowa. Za to tak bardzo cię kocham.

- Z każdym dniem kocham cię coraz bardziej, *agapi mou* - powiedział i pocałował ją. - I nigdy nie przestanę.

Objęła go za szyję - tak jak potrafiła przy sterczącym brzuchu. Roześmiał się cicho i ułożył ją wygodniej na łóżku, po czym czule pogłaskał.

- Jesteś piękna - powiedział.

A Lindy wiedziała, że mówi szczerze. Jej szczęście nie znało granic.

- Zawsze będziemy razem - zapewniła.

A on przypieczętował to następnym pocałunkiem.